PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł 50 gr | ROK VIII NR 3 (74) | MARZEC 1997

W NUMERZE:

Podobno poprzedni proboszcz w kazaniu powiedział, żeby katolicy nie przyjaźnili się z nami. Tu dużo prawosławnych żyje w rodzinie z katolikami i ludzie się trochę zagniewali. Ja też mam w rodzinie katolików. Później pleban tłumaczył się, że go parafianie źle pojęli.

Tu wszystko jest pokłębione

str. 6

Jeleń leżał zmasakrowany. Sam doprowadził się do takiego stanu. Wcześniej, niczego nie podejrzewając, przechadzał się spokojnie po lesie. Nie zauważył nawet, gdy jego szyja gładko wsunęła się do zastawionej przez człowieka metalowej pętli. Zacisnęła się i już nie puściła.

Na leśnych ścieżkach

str.21

Czy potrafimy widzieć siebie w jakimś nieprzerwanym, ciągłym biegu wydarzeń, który uczynił z nas naród? Jedną z najpoważniejszych oznak dramatu, w którym wszyscy uczestniczymy, jest coś, co nazwałbym poczuciem wyrwania z kontekstu.

Testament

str.23

MOGIŁA NIE NA MIEJSCU



str. 19

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk,
Jerzy Kalina (sekretarz redakcji),
Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik,
Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk,
Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk,
Mirosława Łuksza, Irena Matus,
Michał Mincewicz, Sławomir
Nazaruk, Jerzy Osiennik,
Aleksander Sołowianowicz,
Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 2,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.

Numer zamknięto 28 lutego 1997 r.

Drogi czytelniczej integracji

— Komu zechce się do tego przysiąść? — Przecież to konkurs: nagroda może być lub może jej nie być. — Dziś mało która redakcja coś takiego organizuje, widać mają powody...

Takie głosy pojawiły się przed rokiem, kiedy startowaliśmy z konkursem „Białoruskie pejzaże". Jeden z kolegów dziennikarzy z „bratniej" redakcji wyznał mi wprost: — Do swojej gazety jak coś napiszę, to wiem, że mi zapłacą, a u was nagrody są wprawdzie atrakcyjne, ale ja wolę nie ryzykować.

Niektórzy radzili, aby konkurs miał charakter zamknięty — mogliby w nim uczestniczyć tylko wybrani autorzy, z którymi byłyby zawierane stosowne umowy, gwarantujące zwrot poniesionych kosztów nawet w przypadku nieuzyskania nagrody. Takie praktyki kiedyś stosowano. „Białoruskie pejzaże" miały jednak charakter otwarty — kto chciał, ten pisał. W końcu jednym z głównych celów było pozyskanie nowych autorów.

Ku naszemu zadowoleniu konkurs się udał. Mogliśmy się o tym przekonać podczas uroczystości wręczenia nagród. Czytelnicy mogli zapoznać się z niektórymi pracami w kilku numerach „Czasopisu". W tym miesiącu publikujemy już ostatni nagrodzony reportaż pt. „Tu wszystko jest pokłębione". Niebawem ukaże się książka będąca plonem konkursu. Znajdą się tam też inne wyróżnione prace oraz teksty specjalnie do tego zbioru napisane, m.in. esej o białoruskiej Białostocczyźnie.

Okazuje się, że nasze reportaże podobają się także młodzieży. Niedawno gościliśmy w białoruskim liceum w Hajnówce, gdzie z uczniami rozmawialiśmy głównie o „Czasopisie". Relację z tego spotkania napisałem po białorusku, gdyż taki charakter miała ta wizyta (chociaż licealiści wypowiadali się przeważnie w języku polskim). Myślę zatem, że będzie celowe, jeśli w tym miejscu przypomnę niektóre uwagi i propozycje uczniów. Generalnie zarzucano nam, że w niewielkim stopniu poruszamy tematy młodzieżowe. Konkretnie chodziło o szerszą prezentację białoruskich zespołów rockowych (z Białostocczyzny i Republiki Białoruś), drukowanie tekstów ich utworów, zdjęć, plakatów itp. Młodzież chętnie widziałaby też popularne rubryki — horoskop, porady kulinarne, dla zakochanych, kronikę towarzyską. Uwagi dotyczyły też ubogiej szaty graficznej pisma (dlaczego nie jest kolorowe?). Większość propozycji chętnie wcielilibyśmy w życie, ale niestety, mamy ograniczone możliwości techniczne, finansowe i organizacyjne. Co nie znaczy, że z rad uczniów nie skorzystamy. Przecież „Czasopis" jest także dla nich. Jeden zarzut uwzględniliśmy już w tym numerze. Niektórym uczniom nie podobała się zbyt duża, ich zdaniem, ilość tematów politycznych. Podobne sygnały odbieramy też od innych czytelników. Dlatego tę tematykę postanowiliśmy ograniczyć do koniecznego minimum. Póki na dobre nie rozpoczęła się jeszcze kampania wyborcza, którą jakoś będziemy musieli relacjonować, więcej miejsca chcemy poświęcić problemom kulturalnym i literackim. Taki charakter miała nasza ostatnia dyskusja redakcyjna, której zapis publikujemy w tym numerze. Z Bogdanem Dudko, redaktorem naczelnym „Kartek", rozmawialiśmy o życiu artystyczno-literackim Białostocczyzny i Białorusi. W przyszłości do takiej dyskusji zaprosimy kogoś ze starszego kręgu miejscowych literatów.

Konkurs „Białoruskie pejzaże", spotkania z uczniami i dyskusje redakcyjne łączy jedna wspólna cecha — są to inicjatywy, które czynią z „Czasopisu" swoiste centrum, integrujące środowisko, pozwalające na kontakty z autorami i czytelnikami. Dlatego będziemy je kontynuować.

Jerzy Chmielewski

Leanid Drańko-Majsiuk

***

Jakby nie było — ta kraina
Ojczysta jest i swoja wskroś.
I chociaż z psimi jest oczyma
I śpiew jej — nie słowiczy głos,

Nic bardziej bliskie i rodzone,
Niż ten rodzinny, miły kąt.
I wszystko — chramy poświęcone —
Czy ta dolina, czy ten grąd.

Aleś Filipowicz

KUPAŁA

Na mym sercu kraty złotem wyszywali,
Szkłem rozbitym wyściełali
promienisty szlak
i wino na święta jadem osładzali
abym znał ich łaskę
nie w tutejszych snach.

Tłum. Mirosława Łuksza

OPINIE

■ *Dzieci powinny być wychowywane w taki sposób, by rozumiały, że Węgier nie jest wrogiem Słowaka, ale jego partnerem i bratem. Szkoły ze słowackim językiem wykładowym, położone na obszarach wielojęzycznych, mogłyby uczyć przynajmniej podstaw węgierskiego języka, literatury i historii. Zupełnie odwrotną tendencję można zauważyć od kilku lat w szkołach z wykładowym językiem węgierskim. Jestem pewien, że można by zaproponować wiele innych inicjatyw, ale najważniejsze jest przystąpienie do działania. Konkludując, należy podkreślić jak ważne byłoby, gdyby rządy państw Europy Środkowej odczuwały stałą troskę ze strony UE w tej właśnie kwestii. Przyjęcie przez te państwa ustaw gwarantujących prawa mniejszości narodowych, opartych o normy prawne Rady Europy i o pozytywne przykłady zachodnioeuropejskie, powinno również stanowić element rozwiązania problemów tych mniejszości.*

Pal Csaky, przewodniczący Węgierskiego Ruchu Chrześcijańsko-Demokratycznego, „Dialog Europejski", styczeń-luty 1997 r.

■ *Disco polo trzyma się wciąż mocno we wschodniej Polsce — na przykład w okolicach Białegostoku, gdzie jest najwięcej klubów i dyskotek grających tę muzykę i gdzie zaczęła się na przełomie lat 80. i 90. discopolowa epopeja. Nadal świetnie sprzedają się kasety z wytwórni Green Star, należącej do Cezarego Kuleszy z Białegostoku. Ten 26-letni biznesmen, właściciel dwóch studiów nagraniowych i współwłaściciel miesięcznika „Disco Polo" przyznaje skromnie, że udało mu się zgromadzić najlepszą w kraju stajnię disco polo — m.in. zespoły Boys, Milano, Bayer Full i Buenos Ares, w większości pochodzące właśnie ze „ściany wschodniej".*

„Gazeta Wyborcza", 6 lutego 1997 r.

■ *Neokresowiak lubi mniejszości, chwali się ich mnogością i różnorodnością, przenikaniem kultur, ale nie może znieść, gdy któraś z tych mniejszości chce się wybić na samodzielność. Gdy podkreśla swoją odmienność, język, znaczenie polityczne, próbuje wciągnąć ją za łeb do wspólnego kotła, tygla czy okienka. Neokresowiak, nawet jeśli od dziecka mieszka na tych terenach, nie rozumie istoty narodowości, a co za tym idzie — nie ma zrozumienia dla aspiracji narodowościowych u innych. Lubi natomiast nazewnictwo związane z ową utraconą mityczną krainą. (...) Na Białostocczyźnie lansowana jest od kilku lat złagodzona, zastępcza wersja Kresów. Coraz częściej używa się terminu pogranicze, który wydaje się neutralny, pozbawiony nacjonalistycznych obciążeń.*

Jan Oniszczuk, „Kurier Poranny", 8 lutego 1997 r.

■ *Pomysł wrzucenia mniejszości do jednego kotła to niedorzeczność. Białorusinów żyje na Białostocczyźnie 200 tysięcy, z tego 75 tysięcy to grupa aktywna, kultywująca język, tradycje. Nadawany od 1995 roku przez WOT program białoruski miał stałą godzinę i dzień oraz stałą ramówkę. Przejeżdżając przez niektóre wsie od razu można było zorientować się, że właśnie jest nadawana białoruska audycja. Na początku ubiegłego roku zebraliśmy 10 tysięcy podpisów pod wystąpieniem do Zarządu TVP w sprawie zwiększenia czasu emisji tych audycji. Obiecano nam to w nowo tworzonym ośrodku regionalnym. Złożyliśmy więc w dyrekcji ośrodka szczegółowy plan takiego programu. Mamy zespół przeszkolonych przez TVP dziennikarzy. I co? Dyrekcja białostockiej TVP postrzega mniejszości przez pryzmat folkloru. Ot, niech sobie pośpiewają, potańczą i wystarczy.*

Eugeniusz Wappa, przewodniczący Związku Białoruskiego w RP, „Rzeczpospolita", 19 lutego 1997 r.

■ *Germańscy integratorzy poszukiwali przestrzeni życiowej. A nam czego brakuje? Lasów, pól, czy rzek? Czy też zaczęło nam się śnić, że jesteśmy zachodnimi Niemcami, które są w stanie odbudować Niemcy wschodnie? Dysponujemy zasobami materialnymi, pieniędzmi, kadrami, instytucjami demokratycznymi... Powiedzmy, że Białorusini to „Ossi". My, niestety, nie jesteśmy „Wessi". Zbyt wątli jesteśmy, by sprostać takiej integracji. I mamy puste kieszenie.*

„Forum", 23 lutego 1997 r. („Po co Rosji potrzebna jest Białoruś", tłum. z: „Nowoje Wriemia").

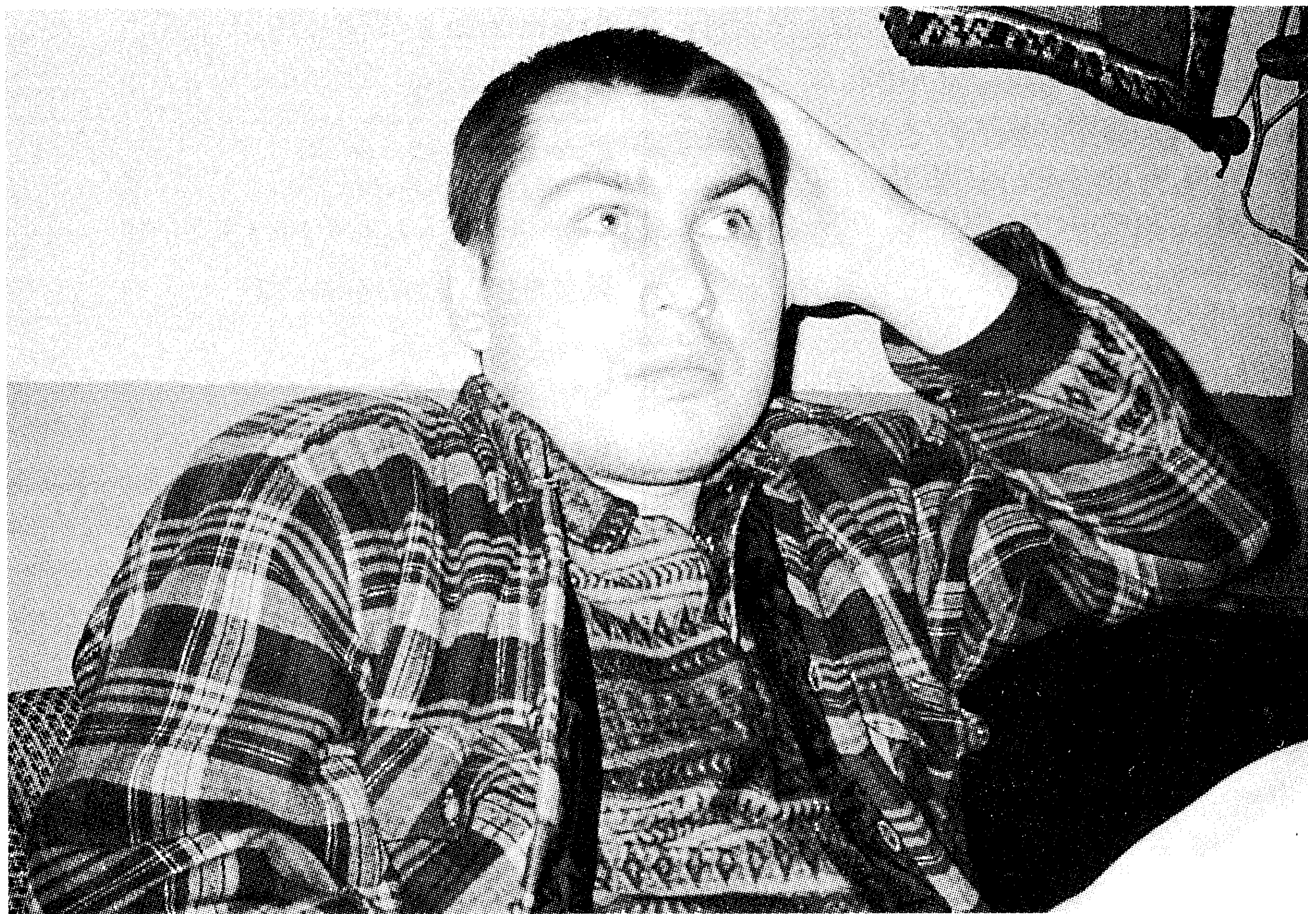
■ *Rynek wschodni jest dla nas przyszłościowy. Oceniam, iż w ciągu pięciu najbliższych lat eksport żywności do krajów b. ZSRR podwoi się. Już teraz na żywność przypada niemal jedna czwarta całego naszego eksportu w tamtym kierunku. Nawet jeśli kraje b. ZSRR uporają się z kryzysem gospodarczym, to i tak my jesteśmy o kilka lat do przodu, jeśli chodzi o techniki przetwórcze.*

Marian Brzóska, dyrektor Komitetu Integracji Europejskiej, „Gazeta Wyborcza", 25 lutego 1997 r.

Na okładce: Tablica na cmentarzu wojskowym w Bielsku Podlaskim z nazwiskami 29 furmanów zamordowanych w Puchałach Starych

Fot. J. Kalina

Nikt ponad Sokrata?



W „Czasopisie" dość intensywnie „przerabiamy" pogranicze polsko-białoruskie. Taka jest specyfika naszego pisma. Przeważnie akcentujemy niepokoje, żale, nieporozumienia, konflikty na styku większość-mniejszość. Tematyka ta niemal zawsze ociera się o politykę, bardzo często jest nią zdominowana. Szczególnie widoczne jest to w comiesięcznych dyskusjach redakcyjnych, do których zapraszamy polityków, przedstawicieli organizacji społecznych, a ostatnio mediów. W związku z tym czynione są nam zarzuty zbytniego upolitycznienia pisma. Dlatego tym razem postanowiliśmy porozmawiać o kulturze, literaturze i życiu artystycznym dzisiejszej polsko-białoruskiej Białostocczyzny. Do redakcji zaprosiliśmy Bogdana DUDKO, redaktora naczelnego Pisma Literacko-Artystycznego „Kartki". Spotkanie stało się też okazją do promocji najnowszego, marcowego numeru tego „nieregularnika", prawie w całości poświęconego literaturze i sztuce białoruskiej.

Jerzy Chmielewski: — Skąd pomysł na „białoruskie" „Kartki"?

Bogadan Dudko: — Pomysł zrodził się już dość dawno, ale konkretnych kształtów nabrał po I Polsko-Białoruskich Warsztatach Literackich „Biazmieżża '96", zorganizowanych w czerwcu ubiegłego roku w Hajnówce. Jako „Kartki" reprezentowaliśmy tam stronę polską, poznaliśmy parę osób z Białorusi. Wtedy dowiedzieliśmy się kilku ciekawych rzeczy na temat współczesnej literatury białoruskiej, o której — szczerze mówiąc — wcześniej niewiele wiedzieliśmy. Zresztą, gdyby zadać pytanie polskiemu czytelnikowi, jakich pisarzy białoruskich potrafi wymienić, pewnie padłyby nazwiska Kupały i Kołasa, a ze współczesnych być może Bykawa. Wynika to po części z tego, że właściwie od wydanej w 1978 r. „Antologii poezji białoruskiej" i specjalnego numeru „Literatury na Świecie" z początku lat osiemdziesiątych, literatura białoruska, zwłaszcza ta współczesna, nie była w Polsce prezentowana.

J.Ch.: — Dlaczego tak długo trzeba było czekać na kolejną antologię? Czy białoruskie życie literackie w tym czasie zamarło, czy też może barierą były zakorzenione wśród Polaków uprzedzenia do kultury wschodnich sąsiadów?

B.D.: — Ująłbym to trochę inaczej. Być może rzeczywiście istnieje w świadomości przeciętnego Polaka coś takiego jak uprzedzenie w ogóle do „ruskich", ale najczęściej do jednego worka wrzucani są zarówno Rosjanie, jak i Białorusini czy Ukraińcy. Jeśli chodzi o kulturę, to tutaj wszystko zależy od wzajemnych kontaktów ludzi, którzy w tym „siedzą". Wiadomo, że do końca lat 80. takich kontaktów między białoruskimi i polskimi twórcami prawie nie było. Poza czysto oficjalnymi, z których nic nie wynikało.

To się zaczęło zmieniać dopiero w ostatnich latach. Ale wciąż nie jest to takie proste. Bo o ile kultura polska odzyskała swoją suwerenność, o tyle kultura białoruska w okresie, kiedy naprawdę, jak sądzę, mogłaby nieźle się rozwijać, trafiła na paranoiczne rządy administracji prezydenta Łukaszenki. A ten potrafi wsadzać do więzienia za napisanie (zresztą po rosyjsku) happeningowego wiersza.

Ale powtarzam, to się zaczyna zmieniać. Literatura białoruska, sztuka zresztą również, odzyskują mimo wszystko swoją twórczą suwerenność.

Jerzy Kalina: — Wydaje mi się, że niezajmowanie się kulturą białoruską wynika głównie z polskich kompleksów, które w Białymstoku są szczególnie silne. W historii tutejszych prestiżowych nagród literackich — im. Wiesława Kazaneckiego czy Prezydenta Miasta Białegostoku — wśród laureatów ani razu nie znalazł się twórca białoruski. A przecież Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża" może poszczycić się dorobkiem docenianym w kraju za granicą.

B.D.: — Jeśli chodzi o nagrodę za upowszechnianie i tworzenie kultury, jest trochę inaczej. Bo przecież wśród laureatów był i Wierszalin, który zajmuje się kulturą pogranicza, byłem też i ja. A mnie ta sprawa również bardzo interesuje, w „Kartkach" takie tematy były poruszane i w przyszłości będzie ich znacznie więcej. Natomiast rzeczywiście jest duży problem z nagrodą literacką, ale tu chodzi raczej o koterię i osobiste preferencje pewnego, znanego w Białymstoku, krytyka literackiego, który tę nagrodę uważa za swoją. Przy nagrodzie za upowszechnianie kultury powoływane jest normalne grono dziennikarzy i twórców kultury, którzy decydują o jej przyznaniu. Przy literackiej jest to ciągle ta sama grupa, w której pierwsze skrzypce gra wspomniany przez mnie krytyk, ze szkodą dla kultury białostockiej w ogóle, zarówno dla polskiej, jak i białoruskiej. W tym roku np. skandalem jest, że nie dostrzeżono świetnej prozy Janka Kamińskiego

J.Ch.: — Co będzie zawierał najnowszy numer „Kartek"?

B.D.: — Oczywiście najważniejsza w tym numerze jest literatura i sztuka białoruska. W części literackiej są to eseje o współczesnej literaturze białoruskiej,

wskazujące najważniejsze nazwiska, ośrodki i czasopisma kulturalne. Zamieściliśmy sporo tłumaczeń poezji, prozy, a także rozmowy z Kasią Kamocką i Wiktorem Szałkiewiczem, z tekstami ich piosenek. Innych sfer życia kulturalnego dotyczą artykuły mocno związane z literaturą — m.in. o „Basowiszczu" i znanych z tego festiwalu zespołach R.F. Braha i Ulis, których teksty publikujemy w oryginale.

Natomiast w części artystycznej cała Galeria „Kartek" jest poświęcona prezentacji współczesnej sztuki białoruskiej, zwanej często Bieł-Art. Są to znakomite grafiki i zdjęcia. Jest też bardzo ciekawa, moim zdaniem, rozmowa z Irkiem Kojło, malarzem pochodzącym z Hajnówki, mieszkającym obecnie w Warszawie, pod przewrotnym tytułem „Jestem kacapem". I na dokładkę świetna okładka, przedstawiająca prace Leona Tarasewicza.



Okładka najnowszego numeru „Kartek"

J.K.: — Jak oceniasz środowisko białostockich literatów?

B.D.: — Niestety, białostockie środowisko literackie w Polsce prawie nie istnieje. Trochę jeżdżę po kraju na różne imprezy literackie, spotykam się z wieloma „ludźmi pióra", zarówno starszego jak i młodszego pokolenia. Muszę stwierdzić, że z tutejszego środowiska literackiego prawie wszędzie jest znany tylko Sokrat Janowicz. Trochę też kojarzony jest Janek Leończuk. Wcześniej był jeszcze Wiesław Kazanecki...

J.Ch.: — Należałoby też wspomnieć o Edwardzie Redlińskim.

B.D.: — Tak, ale to już nie bardzo jest Białystok. To znaczy jest, ale w tym sensie, że nie byłoby go bez Białostocczyzny. Tak samo jak Sokrata, czy Wierszalina, a nawet „Kartek". I tu jest różnica między Redlińskim i Janowiczem, a na przykład Kazaneckim, który w każdym innym miejscu byłby równie dobrym poetą. Redliński i Janowicz pewnie napisaliby to co napisali, ale zupełnie inaczej, w innym języku. Na pewno byłoby to zupełnie inne.

J.K.: — W Białymstoku sentymenty kresowe przesłaniają obraz sąsiednich narodów także w dziedzinie literatury. Ostatnio kilka razy byłem w Galerii Sleńdzińskich. Odbywające się tam spotkania literackie nasiąknięte są patriotyzmem kresowym. Tak to odebrałem.

B.D.: — Taka jest ich rola. Kto chce, to tam chodzi. Szkoda tylko, że nie ma jakiejś alternatywy. Dlaczego w Białymstoku nie odbywają się spotkania z pisarzami z Republiki Białoruś? Więcej jest ich w Warszawie, a przecież stąd bliżej do Grodna. W Poznaniu czy Krakowie nawet pisarze ukraińscy są bardziej znani niż u nas. Ze współczesną literaturą białoruską też jest podobnie. Gdyby nie ten numer „Kartek", to zostałaby ona szerzej zaprezentowana w poznańskim „Głosie Kultury". I my, mając do Białorusi najbliżej, pozostalibyśmy daleko w tyle.

J.K.: — W związku z przygotowaniem najnowszych „Kartek" miałeś okazję na miejscu, w Republice Białoruś, zapoznać się z twórczym dorobkiem pisarzy, poetów i artystów. Jak oceniasz ich kondycję? Czy dostrzegasz jakieś analogie ze środowiskiem polskim?

B.D.: — Sytuacja artysty w takim kraju nie może być normalna, bo póki co nie jest to normalny kraj. Zauważyłem, że sporo ludzi, którzy wcześniej próbowali jakoś się buntować, walczyć o to, żeby Białoruś była białoruska, rezygnuje i ucieka od tego. Trudno to jednak porównać z sytuacją w Polsce. Wprawdzie można odszukać jakieś analogie z sytuacją kultury polskiej pod koniec lat 80. W ostatnich latach powstały w Białorusi niezależne grupy literackie, artystyczne i nowe czasopisma kulturalne. Zrodził się też, przypominający naszą Pomarańczową Alternatywę, Bumbamlit. Ale mimo wszystko jest to zupełnie inna sytuacja, znacznie gorsza niż w Polsce.

Jerzy Sulżyk: — W naszym regionie można też znaleźć przykłady czerpania pełnymi garściami z tutejszego białoruskiego tygla kulturowego przez polskich literatów i artystów. Teatr Wierszalin swój sukces w głównej mierze zawdzięcza specyfice regionu, eksponowanej niemal w każdej wystawianej sztuce. Autochtonom nie zawsze się to podoba. Twierdzą, że w tych sztukach się ich ośmiesza. Skąd biorą się takie nieporozumienia?

B.D.: — Widzisz, to jest tak, że jak robisz sztukę, która wywołuje emocje — a takie sztuki robi Wierszalin — to muszą one budzić kontrowersje i sprzeczne opinie. Ale taka już jest rola sztuki i rola artysty. Dlatego należy podchodzić do tego z dystansem. Zrozumieć, że artysta tylko wtedy jest sobą, kiedy ma swobodę twórczą. Z przedstawień Wierszalina niezadowoleni są często zarówno Polacy jak i Białorusini. Dlatego, że pewne rzeczy odbierane są dosłownie. Tak jak dosłownie odebrany został słynny wiersz Sławka Adamowicza „Zabij prezydenta". Bez metafory, która leży u jego podstaw. Z Wierszalinem jest podobnie.

J.Ch.: — Chyba za bardzo wychwalamy w tej dyskusji środowisko naszych, białoruskich, literatów. Przecież ten krąg jest coraz węższy, a nowe utwory, także tych renomowanych autorów, też prawie się nie ukazują. Ze swej strony bardzo żałuję, że sami nie wykorzystujemy tego bogactwa naszego narodu i regionu, na którym wypłynęli Redliński kiedyś, a ostatnio Wierszalin. Czy Białorusin, obojętnie po polsku czy białorusku, nie mógłby napisać „Konopielki"?

B.D.: — Pewnie, że mógłby. Ale musiałby zrozumieć, że taką książkę trzeba pisać nie jako Białorusin, ale jako człowiek „tutejszy". W „Konopielce" generalnie język jest niekulturalny i aliteracki. To może zrozumieć tylko ktoś stąd. Jeśli coś w rodzaju „Konopielki" chciałby napisać pisarz z Mińska czy Witebska, nie sądzę, żeby mu się udało. Tak jak nie udałoby się to komuś z Krakowa czy Poznania.

J.Ch. — Literatura polska przeżywa kryzys. Mimo wolności twórczej, wybitne dzieła jakoś się nie pojawiają. Tak twierdzą krytycy. Jak na razie, trudno dostrzec nowe talenty. W Białymstoku, gdzie grunt literacki wydaje się być podatniejszy, chociażby z racji wielokulturowości regionu, nie widać pisarzy, którzy mogliby swą klasą dorównać So-

Obraz literatury polskiej, przeżywającej ciężki kryzys, wygląda bardzo opłakanie. Poza nielicznymi wyjątkami i autorami z poprzedniego pokolenia nie widać żadnych nowych talentów. W każdym razie nie ma pisarzy klasy Miłosza czy Gombrowicza.

Jerzy Giedroyc, redaktor i wydawca paryskiej „Kultury", „Wiadomości Kulturalne", 23 lutego 1997 r.

kratowi Janowiczowi. Czy brakuje odpowiedniej promocji i wspierania twórców. A może nie ma kogo i czego promować?

B.D.: — Nie zgadzam się, że literatura polska przeżywa kryzys. Zresztą, oprócz literatury, mówi się też o kryzysie sztuki. To absurd, bo zawsze się tak mówi. To, czy teraz powstają wybitne dzieła, ocenią następne pokolenia. Moim zdaniem, jest teraz wielu ciekawych poetów i pisarzy. Stasiuk, Podsiadło, Tokarczuk, Świetlicki — to tylko kilka nazwisk, tych najbardziej znanych. Czy ich dzieła są wybitne? Ważne, że są i są dobre, tu nawet krytycy się ze sobą zgadzają. A czy są wybitne, to naprawdę oceni przyszłe pokolenie. Zobaczymy, kto z nich zostanie za 10, 20 lat i jakie znajdzie miejsce w historii literatury, jeśli znajdzie.

Jeśli chodzi o Białystok, sądzę że jest tutaj też sporo ciekawych młodych ludzi, których jeśliby dobrze wypromować, a na to potrzebne są spore pieniądze, mogliby spokojnie konkurować np. z wymienionymi przeze mnie osobami z pierwszej ligi literackiej w Polsce. Proszę bardzo, daję przykłady: Artur Szczęsny, Wojtek Bichniewicz, ciekawi krytycy — Tomek Lange i Mariusz Golak, Jacek Breczko, Miecio Legus i paru innych. Jest też sporo ciekawych grafików, zespołów muzycznych. Ale dochodzimy tu do meritum, czyli do kasy. Jednak proponuję o tym nie rozmawiać, bo przecież dżentelmeni o pieniądzach nie mówią. Co nie znaczy, że je mają...

Oprac. Jerzy Chmielewski

Fot. J. Kalina

***Bogdan Dudko**, ur. w 1968 r. w Białymstoku. Dzieciństwo spędził w Cisówce. Od ośmiu lat studiuje polonistykę, której nie może ukończyć (z braku czasu). Był instruktorem w Białostockim Ośrodku Kultury, obecnie pracuje w dziale oświatowym Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku.*

Katarzyna Tomaszewicz
Maciej Chołodowski

Tu wszystko jest pokłębione

Białostockie osiedle domków jednorodzinnych, piaszczyste, żółte uliczki z wybojami. Do centrum daleko. Elżbieta i Sławomir Prymaka wynajmują poddasze w nie otynkowanym domu. Razem z trzymiesięcznym Tomkiem gnieżdżą się w jednym pokoju. Mają żal do proboszcza, że chrzcin swojego pierworodnego syna nie mogli wyprawić w domu dziadków, w swoich rodzinnych stronach.

Elżbieta (katoliczka) i Sławomir (prawosławny) pobrali się trzy lata temu. Mieszkają w Białymstoku, ale ślub brali w parafii Elżbiety w Krynkach. Przyrzekli, że wychowają dzieci na katolików. Tymczasem proboszcz z Krynek odmówił ochrzczenia ich dziecka, bo jeden z chrzestnych jest prawosławny.

Autobus dalej nie jedzie

Z Białegostoku do Krynek autobus jedzie godzinę — za oknami potężne sosny Puszczy Knyszyńskiej, a potem już tylko pola, nieużytki i z rzadka — majaczące na horyzoncie — wiejskie chałupy. Dalej na wschód PKS nie jedzie. Kilometr za Krynkami jest już Białoruś. Wieś od XVI wieku była miastem; na powrót wsią Krynki stały się 47 lat temu. Dawną świetność przypomina jedynie zachowany do dziś unikatowy układ przestrzenny z końca XVIII wieku — sześciokątny rynek i promieniście wybiegające z niego uliczki. Podobno jedyny w Polsce.

Dzisiejszy rynek w Krynkach to zwykły skwerek z drzewami. Dwie, nie zachęcające do wejścia, knajpy, przystanek PKS, kiosk, parę sklepów, szkoła, komisariat policji, Urząd Gminy, ośrodek zdrowia — na pozór przeciętna gminna wieś. A jednak niezwyczajna, bo — jak pewnie nigdzie więcej — mieszkający tu ludzie modlą się w kościele, cerkwi i pobliskim meczecie w Kruszynianach. Przed wojną w Krynkach było jeszcze sześć synagog. Żydzi stanowili około 80 proc. mieszkańców. Po wojnie zostało ich niewielu; ci co ocaleli — wyjechali.

— Tu wszystko jest pokłębione — uważa, mieszkający w Krynkach, białoruski pisarz Sokrat Janowicz.

Jedna z uliczek — asfaltowa, długa i pod górę — prowadzi do kościoła św. Anny. Stoi on trochę na uboczu; jak tłumaczą we wsi, to położenie na skraju kościół zawdzięcza carskim władzom, które tylko na taką lokalizację się zgodziły. Świątynia za to góruje nad Krynkami. Obok okazały budynek plebanii, w wypielęgnowanym ogródku mienią się kolorami jesienne kwiaty.

Prawosławnych w Krynkach było do niedawna prawie połowa; teraz o wiele mniej. Ich biała cerkiew, znacznie mniejsza niż kościół, przycupnęła niemal w środku wsi. Schodzi się do niej krótką brukowaną uliczką.

Zemsta na proboszczu?

— Dwa razy mąż z moimi rodzicami próbowali dostać się do arcybiskupa Szymeckiego i podobno go nie było — twierdzi Elżbieta.

Po nieudanej próbie audiencji u arcybiskupa, Prymakowie poszukali pomocy u białostockiego posła z Unii Pracy, Artura Smółki. "Decyzja ta wzbudziła w całej rodzinie głęboki żal i oburzenie" — napisał Smółko do abp. Szymeckiego. Poprosił o pomoc w uzyskaniu pozwolenia na chrzest dziecka w obrządku katolickim w ich rodzinnych Krynkach.

Mówi Sławek: — Ksiądz kanclerz do nas o aborcji, a my, że chcemy ochrzcić dziecko; on, że poszliśmy na skargę do posła ateisty, który przyzwala zabijać nienarodzone dzieci, a my, że nie chcemy zabijać, tylko chrzcić.

Ks. Adam Krasiński, kanclerz białostockiej Kurii katolickiej jest oburzony: — To żenujące, że poszli do Smółki. Im nie chodzi o chrzest, chcą się zemścić na swoim proboszczu.

— To pierwszy przypadek, żeby rodzice tak uparli się ochrzcić dziecko w Krynkach — twierdzi ksiądz z Krynek, Jan Okurowski. Przyznaje — zdarzało się, że rodzice z jego parafii chrzcili dzieci gdzie indziej. On nigdy nie utrudniał. Prymaków, tak jak i ich poprzedników, odesłał do pobliskiego Szudziałowa.

— To co, w Krynkach jest czort, a w Szudziałowie Bóg? — pytają oburzeni rodzice Elżbiety.

— Za mojego pobytu w Krynkach, od 1989 roku, jest tak, że nie ma żadnych wyjątków — tłumaczy ks. Okurowski. — W moim kościele oboje chrzestni muszą być tej samej wiary i koniec. Nie podoba się, to są kościoły w innych parafiach, w których ksiądz ochrzci. Po co się pchać, gdzie cię nie chcą? — dziwi się.

Powinien, ale nie musi

Ks. kanclerz Krasiński tłumaczy jak proboszcz Okurowski: — Jeśli naprawdę chcą ochrzcić dziecko, mogą to zrobić gdziekolwiek indziej. Miejscowe zwyczaje muszą być respektowane.

— Kto ma walczyć o dobro wspólnoty parafialnej, jak nie ja? — pyta ksiądz Okurowski. — A poza tym nie będzie mnie poseł uczył, co mam robić. Co to jego obchodzi, on ma inną robotę.

W odpowiedzi na prośbę posła notariusz białostockiej Kurii, ks. Stefan Brzostowski, oświadczył, że spór nie dotyczy samego chrztu, ale "ojca chrzestnego, który w tym wypadku powinien być wyznania katolickiego". Prawdą jest, że powinien; ale prawdą jest też, że tylko jedno z rodziców chrzestnych musi być wiary katolickiej. Nie ma obowiązku, żeby dwóch chrzestnych było jednej wiary.

W Cerkwi prawosławnej jedno z rodziców chrzestnych powinno być wyznania prawosławnego. W przypadku córki — najlepiej gdyby była to matka chrzestna; w przypadku syna — chrzestny.

— A w ogóle to przyjaźnie zawiązują się niezależnie od wyznania — twierdzi prawosławny duchowny, ksiądz Grzegorz Misijuk z Białegostoku.

Z rodziny mieszanej żadnego pożytku

— Jedna rodzina poszła do księdza arcybiskupa na skargę. W ten sposób obraziła nie tylko mnie, ale cały Kościół. Tak proboszcz w niedzielnym kazaniu mówił. Wszyscy w Krynkach wiedzieli, że o nas chodzi — wspomina ojciec Elżbiety.

— Ja bronię rodziny katolickiej i wiary, żeby nie było tego co jest, bo tu co trzecia rodzina mieszana — tłumaczy nam proboszcz. — A z rodziny mieszanej nie ma żadnego pożytku, bo jak ktoś kiedyś powiedział — dwie wiary w jednym łóżku, to żadna robota. A ten prawosławny myśli, że on będzie u mnie rządził w kościele. Nic z tego. Choć on tutaj ślub wziął, ale rządzić to może iść do batiuszki.

Proboszcz rozwodzi się jeszcze o ludzkiej podłości, wzajemnym szkalowaniu i szukaniu sensacji.

Wiara musi być jedna?

Sławek ma ośmioro rodzeństwa. Część z nich — tak jak on — żyje w rodzinie mieszanej. Nikt z nich nie miał wcześniej z tego powodu żadnych problemów.

Krynki. Starsza kobieta (prawosławna) wychodzi z zakupami ze spożywczego. Ciekawie zerka spod nasuniętej na oczy chustki, mówi chętnie: — Oj, z plebanami zawsze są kłopoty. Podobno poprzedni proboszcz w kazaniu powiedział, żeby katolicy nie przyjaźnili się z nami. Tu dużo prawosławnych żyje w rodzinie z katolikami i ludzie się trochę zagniewali. Ja też mam w rodzinie katolików. Później pleban tłumaczył się, że go parafianie źle pojęli.

— Nic takiego ksiądz nie uczył. Toż bym wiedziała, na mszy w kościele zawsze jestem — dementuje kolejna, około 40-letnia klientka spożywczego (katoliczka). — Sąsiady moje prawosławne i dzięki Bogu jakoś bez kłótni żyjemy.

Przy piwie w geesowskiej "Kryniczance" siedzi starszy rolnik w za dużych gumofilcach i w kusej wyświechtanej marynarce.



Dolina Krynek

— Wiara musi być jedna. No bo jak, żona idzie do kościoła, mąż do cerkwi, a dzieci raz tu, raz tam? — dziwi się.

Od sąsiedniego stolika pokrzykuje młody z kilkudniowym zarostem: — Czego tu chcecie, nie ma co gadać, to nasza rzecz!

Zdaniem Sokrata Janowicza łatwiej jest tolerować inną religię, niż odmienny język.

— Białoruski jest symbolem plebejuszy. W knajpie język nie ma znaczenia. Kiedy jednak ja zaczynam mówić po białorusku, to już zupełnie inna sprawa. Jest to odbierane przeważnie z oburzeniem, bo przecież mogę mówić po polsku. Kiedy chłopi gadają ze sobą po białorusku — w porządku, kiedy jednak inteligent odezwie się po białorusku do chłopa, to ten czuje się obrażony. Czasem ktoś mnie pyta — czemu mnie pan tak nie lubi? I okazuje się, że mój brak miłości do niego wynika z tego, że nie mówię do niego po polsku.

Krynki usychają

W gminie Krynki pod rolnictwo nadaje się jedynie kilkaset hektarów. Reszta — pod zalesienie. W gminie mieszka ze cztery tysiące ludzi.

— Gmina Krynki usycha. Tu nie ma pracy i żadnych szans na zmiany. Krajobraz tu piękny, ale gdzie krajobraz piękny, tam ziemie słabe — mówi Sokrat Janowicz.

Kiedyś w Krynkach żyło się lepiej.

— Wieś szła na państwowe etaty, praca była. Kiedy nie pracowałem przez kilka miesięcy, to przychodził do mnie milicjant i się dopytywał: dlaczego pan nie pracuje?

Razem z demokracją nastały ciężkie czasy dla prostego człowieka. W Krynkach obecnie niemal połowa mężczyzn w wieku produkcyjnym nie ma pracy i żadnych perspektyw na zatrudnienie — twierdzi Janowicz.

Wcześniej ze 200 osób zatrudniała garbarnia (skóry szły na potrzeby armii), sporo ludzi pracowało w ogromnym PGR i GS-ie.

— W Krynkach ciężko się żyje — mówi siedzący na przystanku młody mężczyzna. — Ja mam zasiłek, ale lada miesiąc się skończy. A co potem..? — pyta zrezygnowany.

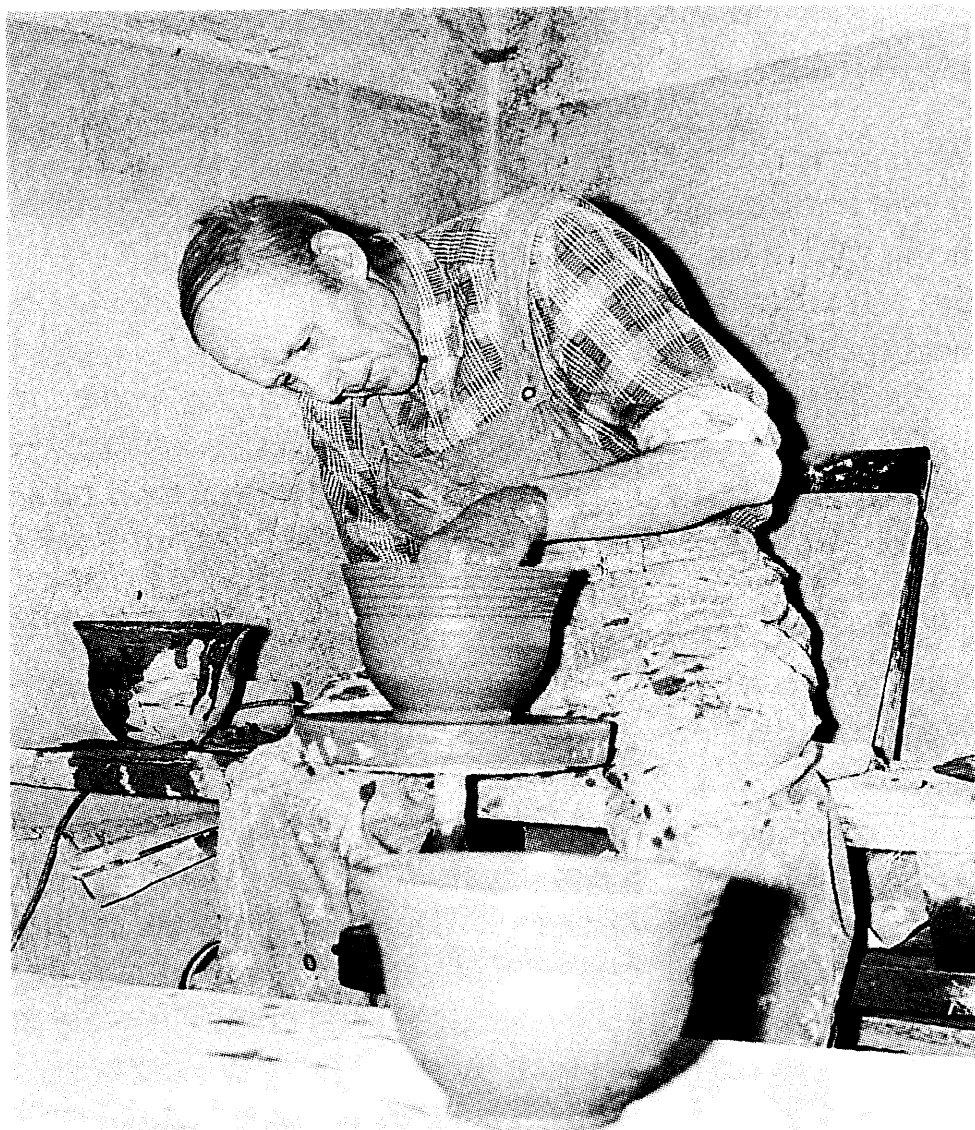
Co włożyć do garnka i gdzie znaleźć pracę zastanawia się co najmniej połowa Krynek. Ratuje ich to, że mają ogród, własne warzywa, kartofle, hodują kury, czasem świnie.

Gdyby dla Elżbiety i Sławomira była w Krynkach praca, nie musieliby z dzieckiem tułać się po obcych kątach. Dziadkowie mają pod Krynkami niedawno wybudowany dom, miejsca dla dwóch rodzin byłoby w nim dosyć.

Fot. Archiwum

Reportaż zdobył III nagrodę w konkursie "Białoruskie pejzaże".

САКАВІК



На прадвесні, перад выхадам у поле, трэба нарабіць гаршчкоў...
Фота М. Гайдука

■ ...гадоў таму

1005 — У 992 г. вялікая княгіня Рагнеда (у манастве Анастасія) і яе сын, князь полацкі Ізяслаў Уладзіміравіч, заснавалі першую ў Полацкім княстве епархію, першым епіскапам быў невядомы па імю грэцкі духоўны.

470 — У 1527 г. нар. князь Васіль Канстанцінавіч Астрожскі (пам. у 1608 г.), выдатны дзяржаўны і рэлігійны дзеяч Рэчы Паспалітай, натхніцель і ахвярны апякун праваслаўнай Царквы ў часах трагічных падзей Брэсцкай уніі, заснавальнік Астрожскай акадэміі, друкарні, выдавец славутай „Астрожскай Біблії", апякун беларускіх кнігадрукароў Івана Федаровіча (Фёдарава) і Грыня Івановіча.

435 — 2.03.1562 г. нар. Крыштоф Мікалай Дарагастайскі (пам. 3.08.1615 г.), дзяржаўны дзеяч Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага), маршалак вялікі літоўскі, заснавальнік друкарні ў Ашмянцы, аўтар „Гіпікі" (1603) — першага на Беларусі падручніка па гадоўлі коней (перавыдаваўся некалькі разоў).

135 — 20.03.1862 г. нар. Адам Багдановіч (бацька Максіма Багдановіча, памёр 16.04.1940 г.), фальклярыст, этнограф, мовазнавец, дзеяч партыі Народная воля. Запісваў казкі, легенды, паданні. Працы: „Пра паншчыну" (1894), „Перажыткі старажытнасузірання ў беларусаў" (1894).

125 — 7.03.1872 г. нар. Васіль Залатароў (пам. 25.05.1964 г.), кампазітар і педагог, вучань М. Балакірава і М. Рымскага-Корсакава, выкладчык Беларускай кансерваторыі, яго вучні — плеяда беларускіх кампазітараў: У. Алоўнікаў, А. Багатыроў, Дз. Лукас, П. Падкавыраў і інш. Творы: „Князь-возера" (1949), сімфонія „Беларусь" (1934), песні, інструментальныя творы.

115 — 22.03.1882 г. нар. Эдуард Будзька (пам. 14.08.1958 г.), паэт, выдавец, дзеяч беларускай эміграцыі. З прычыны ўбоства і хваравітасці спыніў вучобу ў Рыжскай політэхніцы. З 1906 г. друкаваўся ў „Нашай ніве", беларускіх календарах, з 1916 г. супрацоўнічаў з „Дзянніцай", выдаваў газету „Светач" (1916), заснаваў Беларускую гімназію ў Будславе, кіраваў настаўніцкімі курсамі, друкаваўся ў заходнебеларускім і эміграцыйным друку. Памёр у Канадзе.

110 — 5.03.1887 г. нар. Казімеж Машынскі (пам. 30.03.1959 г.), польскі этнограф і мовазнавец, многа зрабіў у вывучэнні народнай культуры беларусаў, сведчанне таму ягоныя працы: „Навагрудчына ў этнаграфічных адносінах" (1925), „Аб народнай культуры паўднёва-сярэдняга Палесся" (1926), „Усходняе Палессе..." (1928), факты ў капітальнай працы „Народная культура славян" (1967-68).

95 — 1.03.1902 г. нар. Ядвіга Радзялоўская, жывапісец, у выстаўках удзельнічае з 1938 г., сярод яе прац: „Немцы адступаюць" (1946), „Раніца" (1956), „Адам Міцкевіч і Марыля Верашчака ў Туганавічах" (1965), „Нясвіж. Вясна ў парку" (1975), „Вязынка" (1982), „Сказ беларускага лесу" (1984).

— 14.03.1902 г. нар. Павел Малчанаў (пам. 24.02.1977 г.), акцёр, кіраўнік франтавой тэатральнай брыгады, на сцэне з 1926 г., сярод яго роляў: Караневіч („Проба агнём" К. Крапівы), Заслонаў („Цэнтральны ход") К. Губарэвіча, Кутас („Прымакі" Я. Купалы), рэжысёр шэрагу фільмаў і тэатральных пастановак, часта выступаў у класічным рэпертуары.

85 — 7.03.1912 г. нар. Тарас Хадкевіч (пам. 14.08.1975 г.), пісьменнік, дзеяч беларускага друку і літаратурнага руху, франтавік і палонны фашысцкіх лагераў, друкавацца пачаў у 1925 г., аўтар некалькіх дзесяткаў зборнікаў вершаў, апавяданняў, нарысаў, кніг для дзяцей, даведнікаў па Беларусі, раманы: „Даль палявая" (1959), „Песня Дзвіны" (1975).

— 12.03.1912 г. нар. Пётр Герасімовіч, графік і мастацтвазнавец, франтавік, у выстаўках удзельнічае з 1950 г., графікі: „Год 1919" (1968), „Пасля навальніцы" (1970), партрэты Я. Коласа, Я. Купалы, манаграфіі пра беларускіх мастакоў Я. Зайцава і А. Тычыну.

80 — 1.03.1917 г. нар. Фёдар Шмакаў, акцёр і рэжысёр, на сцэне з 1939 г., сярод роляў: Коржань і Астап („Цэнтральны ход" і „Алазанская даліна" К. Губарэвіча), Лемяшэвіч, Яраш, Антанюк („Крыніцы", „Сэрца на далоні", „Снежныя зімы" І. Шамякіна), Мураўёў („Кастусь Каліноўскі У. Караткевіча), пастаноўкі шэрагу п'ес беларускіх аўтараў).

— 8.03.1917 г. нар. Сяргей Селіханаў (пам. 28.09.1976 г.), скульптар, у выстаўках удзель-

нічаў з 1940 г., сярод ягоных твораў: „Беларусь працоўная” (1950), „Савецкая Армія ў гады Вялікай Айчыннай вайны” (1954), ансамбль „Хатынь” (1969), помнікі выдатным людзям Беларусі, серыя партрэтаў.

65 — 14.03.1932 г. нар. Мікола Ражкоў, скульптар, у выстаўках удзельнічае з 1960 г., сярод працаў: кампазіцыя „Вайна 1812 года” (1962), „Партызаны” (1964), „Дзеці” (1965), помнікі выдатным абаронцам Беларусі.

55 — 10.03.1942 г. нар. Міхась Ткачоў, археолаг і дзеяч беларускага дэмакратычнага руху (пам. 31.10.1992 г.), настаўнік, прафесар і загадчык кафедры Гродзенскага універсітэта, член кіраўніцтва Беларускага народнага фронта, старшыня Беларускай сацыял-дэмакратычнай Грамады. Даследаваў матэрыяльную культуру старажытнасці розных рэгіёнаў Беларусі, у тым Гродна, Наваградка, Камянца, сааўтар кніг „Нарысы па археалогіі Беларусі” (1972), „Гісторыя беларускага мастацтва” (1987-88), аўтар кнігі „Старажытны Мсціслаў” (родны горад вучонага, 1992).

(мг)

■ Калісь пісалі

Беларуская песьня нашай падпорай

Рагова каля Беластоку. Многім гарадзкім “паном” здаецца, што сьведамасьць нацыянальная сярод Беларусаў каля Беластоку гіне. Хутка аднак згінулі-б іхнія недарэчныя думкі, каб яны пабылі на вясковых вясельлях, хрэсьбінах ці вечарынках, на каторых пачулі-б багацтва і сілу нашага народу — нашую беларускую песьню, каторая красуецца і не дапусьціць, каб згінуў народ наш беларускі. Бо кожны народ жыве ў сваёй песьні. А песьня нашая багатая і мэлёдыяй, і славамі, дарагая і бліская нам. Не заступяць яе ні мазуркі, ні куявякі, ні обэркі. І ніхто не зможа адабраць нам яе, ані скрывіць. Не ўдасца гэта і розным махерам з “каскадаў” і “уцехаў”, каторыя хітра падбіраючы словы да беларускіх народных мэлёдыяў сьпяваюць іх з віленскае радыёстанцыі як нейкія нова-адкрытыя бязіменныя “песьні людовэ”.

Дык грымі наша песьня ўсюды і заўсёды! Разьвівай сілу і веру Беларуса ў сваю нацыянальную магутнасьць.

П. Бар-віч

“Шлях Моладзі”, 25 лютага 1939 г., н-р 4 (146)

■ REGION

Białystok

● 2 lutego uroczyście wręczono nagrody literackie im. Wiesława Kazaneckiego za rok 1996. Laureatami zostali: Janina Kozak-Pajkert za tomik poetycki „Fabuły bezsenne”, Wiesław Szymański za zbiór wierszy „Podróż na Wschód” i Jan Leończuk za zbiór felietonów „Zapiśnik”.

● 5 lutego w budynku BTSK przy ul. Warszawskiej 11 piętnastu uczniów białostockich szkół średnich z Bractwa Młodzieży Prawosławnej rozpoczęło naukę języka białoruskiego. Zajęcia, prowadzone przez Mikołaja Hajduka, na razie obejmują poznawanie pojęć elementarnych — alfabetu i podstawowych zwrotów grzecznościowych. Nauka odbywa się w każdą środę po południu. Dwie godziny zajęć rozpoczynają się i kończą wspólną modlitwą (ikonę przynosi nauczyciel).

● 8 lutego zebrała się Rada Programowa Tygodnika „Niwa”. W czasie spotkania oceniono poziom pisma i bieżącą pracę redakcji. Przewodniczący rady, Walenty Sielwiesiuk, wybrany półtora roku temu, w związku z planowanym wyjazdem za granicę zapowiedział złożenie rezygnacji. Nową kandydaturą, braną pod uwagę, jest Jan Maksymiuk, były dziennikarz „Niwy”, obecnie tłumacz w ambasadzie USA w Warszawie. W blisko pięcioletniej historii rady, będącej formalnym wydawcą tygodnika, funkcję przewodniczącego pełnili także Jan Czykwin i Barbara Piekarska.

● 16 lutego, z jednodniowym opóźnieniem, została wyemitowana pierwsza dwudziestominutowa codzienna audycja informacyjna „Obiektyw”, inaugurując program białostockiego ośrodka TVP. Jest on już nadawany za pośrednictwem nowego przekaźnika programu 2 w Centrum Nadawczym w Krynicach k. Białegostoku, obejmującego swym zasięgiem 70 proc. obszaru województwa (oprócz rejonu Siemiatycz) i Grodzieńszczyznę. Wkrótce na tamtejszym maszcie zostaną także umieszczone nadajniki Telewizji Białystok i Polsatu.

● Nowym szefem Białoruskiego Zrzeszenia Studentów został Łukasz Stepaniuk, z pierwszego roku filologii białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Wybrano go podczas zjazdu zrzeszenia, który odbył się 22 lutego w białostockiej Filii UW. Obrady zdominowały sprawy związane z organizacją tegorocznego Basowiszcza, zaplanowanego na 27-28 lipca.

● 23 lutego w budynku Filii Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się promocja „Bibliografii przekładów literatury białoruskiej w Polsce”, napisanej przez Grażynę Charytoniuk i wydanej w ramach Biblioteczki Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”.

● Po likwidacji urzędu pełnomocnika wojewody białostockiego do spraw mniejszości narodowych zadania z tym związane przejął wydział spraw obywatelskich urzędu wojewódzkiego.

Białystok-Bielsk Podlaski-Hajnówka

● 19 lutego zakończyła pracę polsko-białoruska komisja, zajmująca się rekrutacją tegorocznych maturzystów z Białostocczyzny na studia w Republice Białoruś. W wyniku testów egzaminacyjnych ogółem zakwalifikowano 27 uczniów — 15 z liceum białoruskiego w Hajnówce, 5 z takiegoż w Bielsku Podlaskim oraz 7 ze szkół średnich Białegostoku. Chętnych było mniej niż miejsc. Rząd Białorusi gotów był pokryć koszty nauki, zakwaterowania i stypendiów nawet czterdziestu osobom. Przyszli studenci z Białostocczyzny w nowym roku akademickim będą kształcić się w Grodnie i Mińsku na kierunkach: medycyna, anglistyka, germanistyka, architektura, ekonomia, informatyka i komunikacja.

● 21 lutego w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego odbyło się uroczyste podsumowanie tzw. rankingu kulturalnego miast i gmin Białostocczyzny w ramach konkursu „Samorządność tak, samotność nie”. Duże wrażenie wywołał program pokazowy Bielskiego Domu Kultury, specjalnie przygotowany na tę okazję, w którym uczestniczyło stu pięćdziesięciu wykonawców. W czołówce znalazł się również Gminny Ośrodek Kultury w Narewce.

Dąbrowa Białostocka-Bielsk Podlaski- Siemiatycze- -Hajnówka-Białystok

● Odbyły się przeglądy rejonowe festiwalu „Piosenka Białoruska '97", zorganizowanego przez BTSK. W eliminacjach centralnych (160 uczestników) wyłoniono laureatów w poszczególnych kategoriach, których zakwalifikowano do koncertu galowego w białostockiej hali „Włókniarza". Honorowy patronat nad imprezą od trzech lat sprawuje premier Włodzimierz Cimoszewicz. *Szerzej o festiwalu napiszemy w następnym numerze.*



„Piosenka Białoruska '97", przegląd rejonowy w Białymstoku. Śpiewa żeńska grupa chóru ZG BTSK
Fot. J. Kalina

Gródek

● Miejscowe władze samorządowe nadały Stefanowi Kopie z Białegostoku, opiekunowi artystycznemu zespołu ludowego „Rasspiawany Haradok", tytuł honorowego obywatela gminy Gródek. Oficjalne nadanie tytułu nastąpi we wrześniu, podczas uroczystości w związku z trzydziestoleciem współpracy Stefana Kopy z gródeckim chórem.

Narew

● W dniach 3-8 lutego odbyły się VIII Spotkania „Zorki". Uczestniczyło w nich 50 osób — uczniów i nauczycieli ze szkół podstawowych w Bielsku Podlaskim, Hajnówce, Dubiczach Cerkiewnych, Nowym Korninie, Kuraszewie, Klejnikach, Augustowie i Narwi. Zajęcia tym razem miały charakter warsztatów artystyczno-teatralnych.

Supraśl

● Kolejne zajęcia w ramach Szkoły Pogranicza, prowadzonej przez Fundację „Pogranicze" z Sejn, odbyły się w Ośrodku Wypoczynkowym „Puszcza". Wzięło w nich udział trzydziestu słuchaczy z Polski i Białorusi. Wśród prowadzących byli m.in.: Sokrat Janowicz z Krynek, Jan Leończuk z Łubnik k. Zabłudowa i Władysław Serczyk z Majówki k. Białegostoku. Jedne z zajęć wyjazdowych odbyły się też w Waliłach, w domu artysty malarza Leona Tarasewicza.

Regionalia

Ludzie wyznania białoruskiego

Słuchanie Radia Białystok bywa pouczające.

Ostatnio zapamiętałem głos w dyskusji na temat pierwszych produkcji białostockiej telewizji pewnej mieszkanki grodu nad Białką. „Obiektyw" z zasadzie jej się podobał, gdyby nie drobny szczegół. W pierwszym wydaniu, które nb. powinno być drugie, ale „nie wyszło", znalazła się informacja o prawosławnym święcie Spotkania Pańskiego.

— Ja nic nie mam do prawosławnych ludzi, nawet ich lubię — mówiła wzburzona słuchaczka. — Ale żeby od razu pokazywać ich w telewizji. Tyle mamy pięknych kościołów.

Można by oczywiście przejść nad tym do porządku dziennego, kwitując podobne tym poglądy ironicznym uśmieszkiem. Tak bym zapewne zrobił, gdyby nie drobne ale...

Szkopuł w tym, że podobny styl myślenia nie jest obcy większości mieszkańców naszego regionu. I jakby nie wydawało się to dziwne, niemal w równym stopniu dotyczy to Polaków i Białorusinów (lub, jak kto woli — katolików i prawosławnych). Winę za taki stan rzeczy ponoszą obydwie społeczności, ściślej zaś — ich elity. Choć w tym przypadku nad postawieniem znaku równości należałoby się poważnie zastanowić.

Trudno tu przecenić wpływ zaszłości historycznych. Entuzjastyczne budowanie socjalistycznej ojczyzny nie sprzyjało emancypowaniu się polskich Białorusinów. Inna rzecz, że mimo potencjalnie dużych możliwości działania, nie przejawiali oni w tym kierunku specjalnej ochoty. Przygnębiająco w tym kontekście brzmią patriotyczne nawoływania znanego działacza, obligujące białostockich mieszczuchów do posyłania pociech na lekcje języka białoruskiego, podczas gdy on sam i cała plejada jego rówieśników na wysokich stanowiskach, nie zdobyła się nawet na zorganizowanie nauczania języka ojczystego swoim dzieciom.

W efekcie, przy milczącej akceptacji polskiej większości, ukształtował się osobliwy model ułożenia stosunków narodowościowych. Białorusini pisali sobie i o sobie w „Niwie" i z zapałem organizowali zespoły folklorystyczne, zaś Polacy systematycznie ich ignorowali. W rezultacie stopień niewiedzy większości o mniejszości przybrał rozmiary karykaturalne. Dobrą ilustracją będzie tutaj rozmowa, którą przeprowadziłem kilkanaście lat temu z wykładowcą socjologii na jednej z tutejszych szkół wyższych. W pewnym momencie pan doktor zapytał mnie, w którym roku kierownictwo Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego sprowadzono z Mińska do Białegostoku. Wielkie było zdumienie białostockiego socjologa, gdy tłumaczyłem mu banalne prawdy dotyczące przedmiotu jego zawodowych dociekań.

W ostatnich latach na szczęście trochę się w tym względzie zmieniło na lepsze. Różne czynniki sprawiły, że z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, iż nie licząc szowinistyczno-kabaretowych opinii, marginalnych na szczęście, grup polskich (zdaniem obrońców polskich wschodnich rubieży Białorusinów przywiózł tutaj któryś z carów; obecnia zaś trwają badania, który z imperatorów Wszechrusi dokonał tego haniebnego czynu, przyczyniając się w ten sposób ewidentnie do osłabienia

■ KRAJ

Warszawa

● Po prawie miesiącu oczekiwania na zgodę władz na wyjazd z kraju, Stanisław Szuszkiewicz przyjechał w końcu do Polski. Byłego przewodniczącego Rady Najwyższej RB zaprosił Klub Miłośników Litwy Uniwersytetu Warszawskiego. Szuszkiewicz wygłosił wykład o sytuacji w Białorusi oraz spotkał się z polskimi politykami, głównie z Unii Wolności, którzy pomogli mu w uzyskaniu niezbędnych formalności paszportowych. Sprzyjała temu także obecność w tym czasie w Mińsku misji Unii Europejskiej i OBWE. Szuszkiewicz zagroził kierownictwu MSW, że ujawni, kto jest osobiście winien jego kłopotom z wyjazdem do Warszawy.

● 6 lutego, podczas posiedzenia prezydium sejmowej komisji mniejszości narodowych i etnicznych, omawiano problemy wynikłe w związku z planowaną emisją programów narodowościowych w Telewizji Białystok. Stanowisko Związku Białoruskiego w RP w tej sprawie przedstawił poseł Unii Pracy, Artur Smółko. Posłowie po wysłuchaniu zaproszonych gości, w tym dyrektora programowego TB Wojciecha Worotyńskiego, wyrazili zastrzeżenia do koncepcji połączenia problematyki polonijnej i mniejszościowej. Prezydium zwróciło się do zarządu TVP SA o zajęcie stanowiska w sprawie obecności problematyki mniejszościowej w telewizji publicznej.

● 18 lutego sejmowa podkomisja zajmująca się nowelizacją ustawy „O stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego" nie przegłosowała wniosku o uregulowaniu spraw majątkowych Cerkwi. *Szerzej na ten temat w rozmowie z posłem Arturem Smółko na str. 14-16.*

● 23 lutego bohaterem telewizyjnego programu „Linia specjalna" (TVP 2, z udziałem widzów, głosujacych w systemie adiotele na tak lub nie) był poseł Zbigniew Bujak. Jedno z pytań dotyczyło postulowanego przez niektóre środowiska odzwierciedlenia w nowej konstytucji roli wartości katolickich w państwie. Lider Unii Pracy odpowiedział, że byłoby to sprzeczne z poszanowaniem równości praw obywatelskich mniejszości religijnych i narodowych. Po słowach: „Co powiedzieliby na to Białorusini, Ukraińcy, prawosławni, judaiści oraz ludzie innych wyznań i narodowości?" liczba głosów przeciwnych znacząco wzrosła. Ostatecznie Bujak „przegrał" tysiącem głosów.

● W związku z krajową reformą centrum administracyjnego część kompetencji rządu dotyczących mniejszości narodowych przejęło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Szczegółowy zakres obowiązków nie został jeszcze określony. Wiadomo, że za te sprawy będzie odpowiadać wiceminister Katarzyna Piekarska. Do tej pory jedyną jednostką rządową zajmującą się problemami mniejszości było Biuro do spraw Kultury Mniejszości Narodowych przy MKiS. Niedawno wicepremier tego resortu, Michał Jagiełło, został pełnomocnikiem premiera do spraw mniejszości.

Wigry k. Suwałk

● 7 lutego przedstawiciele władz województwa suwalskiego, obwodu kaliningradzkiego, litewskich powiatów Alytus i Mariampol oraz obwodu grodzieńskiego podpisali deklarację o współpracy transgranicznej w ramach Euroregionu Niemen. Konferencja założycielska odbędzie się w połowie roku.

żywiołu polskiego), historyczną obecność w granicach państwa polskiego etnicznych Białorusinów tolerują w zasadzie wszyscy. Na biernej akceptacji rzecz się jednak kończy.

Próżno by szukać przykładów niewymuszonej otwartości na rozwiązywanie autentycznych problemów tej grupy nie-Polaków, a przecież obywateli polskich. Coraz śmielsze ostatnimi czasy artykułowanie przez nich swoich prawnie usankcjonowanych potrzeb wywołuje konsternację, zażenowanie, a nawet święte oburzenie w kręgach decyzyjnych, opanowanych przecież przez polską większość. Największy w regionie, a mimo to najbardziej drobnomieszczański i zapyziały, Białystok dzierży tu niechlubną palmę pierwszeństwa.

Mimo iż w stolicy regionu mieszka większość polskich Białorusinów, próżno tu szukać przełożenia takiego stanu rzeczy w praktyce. Nie ma instytucji profesjonalnie zajmujących się propagowaniem kultury białoruskiej (np. miejskiego domu kultury), bezowocne okażą się również poszukiwania białoruskiego repertuaru w miejskich czy wojewódzkich instytucjach kultury. Kasy ich dobroczyńców pozostają w dalszym ciągu niezdobytym bastionem nawet dla najbardziej oryginalnych i rewelacyjnych projektów białoruskich. Same zaś projekty, postulujące powołanie np. Centrum Kultury Białoruskiej, nie doczekały się nawet odpowiedzi „odnośnych władz". Białorusinów zbywa się ochłapami z pańskiego stołu, tłumacząc, że przepisy ponoć stanowią, że zaspokajanie ich potrzeb kulturalnych leży w gestii „centrali". A gdy takiego argumentu nie staje, mówi się im, że sami są sobie winni, gdyż są podzieleni i nie wiadomo z kim o tym rozmawiać. Idąc za logiką takiego rozumowania, wkrótce w całej Polsce, jak grzyby po deszczu, powinny powstawać teatry AWS czy domy kultury SLD. Tak jednak się nie stanie, ponieważ kulturą polską pomiatać nie można.

Dwa lata temu miałem wątpliwą przyjemność uczestniczenia w rozmowie z zastępcą ówczesnego rektora Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku na temat perspektywy powołania przy tej uczelni Instytutu Kultury Białoruskiej (jeszcze jednej instytucji, o którą od kilku lat bezskutecznie dobijają się białoruteniści). Po wysłuchaniu całej masy argumentów przemawiających za powołaniem takiej jednostki naukowo-badawczej, pan profesor, z miną godną antycznych mędrców, odpowiedział, że nie bardzo rozumie o co pomysłodawcom chodzi. Bo jeżeli o kształcenie i cywilizowanie Białorusinów, to białostoccy naukowcy robią to od kilku lat na uniwersytecie w Grodnie. Gdy zaś już dotarło do jego zacnej siwej głowy, że idzie o instytut w Białymstoku, odpowiedział, że i owszem. Tyle tylko, że zainteresowani uczeni Białorusini powinni się postarać o forsę i lokal. I wszystko będzie grało. Nietrudno sobie wyobrazić, jak nietęgie miny mieli wykształceni Białorusini wychodzący z gabinetu pana rektora. Ten zaś, zauważywszy mars na ich czole, usprawiedliwiająco pocieszył ich tymi słowami: „Proszę tylko nie odnieść wrażenia, że ja nie lubię prawosławnych czy Ruskich. Sam wychowałem się na naszych polskich kresach, moimi sąsiadami był Tatar i znajoma wyznania białoruskiego. I nikt im nic złego za to nie powiedział. Wszyscy bardzo się lubili".

Jerzy Kalina

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● 7 lutego, po dziesięciu miesiącach przebywania w areszcie, wyszedł na wolność Sławamir Adamowicz, uwięziony za swój prowokacyjny wiersz „Zabij prezydenta". Władze uległy naciskom opinii międzynarodowej. W obronie więźnia politycznego stanął m.in. rosyjski Pen-Club, a także poeci Bułat Okudżawa i Andriej Wozniesieński. Uwolnienie Adamowicza nastąpiło w czasie pobytu w Białorusi misji Unii Europejskiej i OBWE i według wielu komentatorów stało się okazją do poprawy przez Mińsk swego wizerunku na Zachodzie.

● 10 lutego kupcy z bazaru „Kamarouskij rynak" i Białoruski Front Narodowy zorganizowali trzytysięczną demonstrację przeciwko upaństwowieniu przez Aleksandra Łukaszenkę największej targowicy spożywczej w stolicy. Protestujący nieśli biało-czerwono-białe flagi i transparenty wzywające do przywrócenia do pracy blisko 12 tysięcy osób, zwolnionych przez nowego dyrektora bazaru, mianowanego przez prezydenta.

● 20 osób stanęło przed kolegium do spraw wykroczeń za udział w marszu walentynkowym, spacyfikowanym przez siły bezpieczeństwa. Większość skazano na kilkudniowe areszty lub wysokie grzywny. Tylko kilka osób uniewinniono, m.in. studenta, którego wg danych milicji zatrzymano w dwóch różnych miejscach jednocześnie.

● 15 lutego na Wyspie Łez, gdzie znajduje się kaplica-pomnik ofiar wojny w Afganistanie, z udziałem władz państwowych, weteranów i rodzin poległych, odbył się mityng żałobny.

● 23 lutego Białoruska Organizacja Kobiet Pracujących zorganizowała dwutysięczną demonstrację przeciwko polityce ekonomicznej prezydenta Łukaszenki. W tzw. Marszu Pustych Garnków kobiety niosły puste miski, talerze i stukały w nie łyżkami. Demonstracja zakończyła się wiecem, na którym przyjęto rezolucję, gdzie m.in. napisano: „Nie chcemy dłużej tolerować nędznej i niegodnej egzystencji, do jakiej doprowadziła nas władza Łukaszenki. Prezydencie! Jeśli nie możesz stworzyć ludziom ludzkich warunków życia, odejdź i nie zajmuj nie swojego miejsca!"

● Szefem nowego rządu został Siarhiej Linh, od listopadowej dymisji Michaiła Czyhira pełniący obowiązki premiera. Dekret w tej sprawie wydał prezydent Aleksander Łukaszenka, zastrzegając że ważniejsze decyzje w poszczególnych resortach będzie podejmować osobiście.

● Dodatkowe podatki zostały nałożone na osoby prawne, zajmujące się m.in. reklamą, handlem wyrobami spirytusowymi i tytoniowymi oraz usługami transportowymi. Oprócz należności do budżetu państwa, część dochodów będą musieli przekazywać także do kasy miejskiej.

● Nowe zarządzenie władz miejskich wprowadziło cenzurę wystaw organizowanych przez muzea i galerie. „W wystawianych pracach nie może być obecna propaganda seksu, okrucieństwa, gwałtu, nie mogą one obrażać czci i godności narodowej obywateli Republiki Białoruś, bez szacunku odnosić się do symboliki narodowej". Żeby przygotować wystawę, nie tylko trzeba mieć zezwolenie władz, ale również zatwierdzoną przez nie listę eksponatów.

● Do Związku Pisarzy Białorusi została przyjęta Mirosława Łuksza, współpracująca z „Czasopisem" dziennikarka „Niwy", należąca do Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", autorka kilku tomików poezji i prozy. Dotychczas do mińskiej organizacji z Polski należeli tylko Aleksander Barszczewski i Mikołaj Hajduk. Członkostwo w ZPB proponowano też innym „białowieżcom", m.in. Sokratowi Janowiczowi i Wiktorowi Szwedowi. Nie wyrazili oni zgody, ze względu na wciąż sowieckie oblicze tego Związku.

● Białoruska gazeta opozycyjna „Swaboda" wychodzi już trzy razy w tygodniu, w poniedziałki, środy i piątki. Jej nakład wynosi 30-40 tys. egz., a w wydaniu niedzielnym 90 tys. egz. Wydawcy dążą do przekształcenia gazety w dziennik.

● Powstanie II Program Telewizji Białoruskiej. Będzie emitowany na częstotliwości Rosyjskiej Telewizji Publicznej (ORT), która na terytorium Białorusi nadaje nie wnosząc żadnych opłat. Zamknięcie kanału moskiewskiego, najpopularniejszego wśród Białorusinów, ma władzom ułatwić pełniejszą kontrolę nad przkazem informacji w republice. Oficjalnie drugi program będzie służyć „krzewieniu ojczystej kultury i języka białoruskiego".

● Ujemne saldo w handlu zagranicznym w roku ubiegłym przekroczyło 1,6 mld dolarów. W porównaniu z rokiem 1995 obroty zwiększyły się o jedną piątą, eksport wzrósł o 12 proc., zaś import aż o 24,4 proc. Coraz mniej surowców i towarów białoruskich cieszy się wzięciem u zagranicznych odbiorców. Najczęściej kupowane są: stal, obrabiarki, chłodziarki, zamrażarki i wyroby spirytusowe. Znacznie spadł popyt na niegdyś popularne towary eksportowe — nawozy sztuczne, zegarki, włókna chemiczne, traktory i samochody ciężarowe.

● Cena 1 dolara USA wzrosła do 38-40 tys. rubli. Od początku roku żywność zdrożała niemal o połowę. Katastrofalną sytuację ekonomiczną Białorusi pogłębia niepodejmowanie przez władze jakichkolwiek prób przeprowadzenia reform.

ВНИМАНИЕ!
СРОЧНО ПРОДАЁТСЯ !
Срочна прадаёцца Беларусь (афiц.- "Рэспублiка Беларусь"). В камплект уходят: земля, недры, лес, разваленая лична прамышленасть. Бясплатна, нагрузку - Беларуски народ, Беларуская культура, Беларуски язык, Беларуская история, Нацыянальная символика, Свабода, дастаянне и шчасьце народа.
Всё очань дзёшава ! Или мяняю.
"Беларусь для мяня - пройдзены этап!" — А.Л.
Званиць:229-12-94 до 16.00, звать Сашу, или: 229-65-54 кругласутачна.

229 12 94 Саша 229 65 54	229 12 94 Саша 229 65 54	229 12 94 Саша 229 65 54	229 12 94 Саша 229 65 54	229 12 94 Саша 229 65 54

Takie ogłoszenia pojawiły się na setkach przystanków autobusowych w Mińsku

■ ŚWIAT

Belgia

● 8 lutego w galerii „S65" w Aalst została otwarta wystawa prac Leona Tarasewicza z Walił k. Gródka. Kilkanaście najnowszych, nigdzie dotąd nie prezentowanych, płócien artysty Belgowie mogą oglądać do 8 marca.

Rosja

● Na 7 marca zaplanowano spotkanie na szczycie prezydentów Federacji Rosyjskiej i Republiki Białoruś. Głównym tematem spotkania ma być sprawa zjednoczenia obu państw i przeprowadzenie stosownego referendum, co Aleksandrowi Łukaszence w połowie stycznia zaproponował Borys Jelcyn.

■ Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

● Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia wydał dwie kasety — jedną z muzyką cerkiewną, a drugą z białoruskimi piosenkami ludowymi. Nagrań dokonano podczas grudniowego koncertu dobroczynnego w Filharmonii Białostockiej. Sprzedaż kaset odbywa się w sieci cerkiewnej, wpływy zostaną przeznaczone na cele charytatywne.

Hajnówka

● W Areszcie Śledczym otwarto kaplicę modlitewną. Wyświęcenia dokonali biskup katolicki Antoni Dydycz i o. Michał Niegierewicz. Kaplica będzie służyć ok. dwustu więźniom, w tym obywatelom krajów WNP.

Bośnia

● Po kilku miesiącach oczekiwań, spowodowanych załatwianiem formalności, 21 lutego transport z pomocą humanitarną, zebraną przez prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, został zawieziony do Brcko. Była to już druga akcja, zorganizowana przez Eugeniusza Czykwina, redaktora naczelnego „Przeglądu Prawosławnego". Tym razem Serbowie otrzymali sześć ton żywności i książki do nauki religii prawosławnej.

Republika Białoruś

● Arcybiskup białostocki i gdański Sawa spotkał się w Grodnie z biskupem nowogródzkim i lidzkim Hurym. W czasie wizyty zostały przekazane dary, pochodzące z parafii diecezji białostocko-gdańskiej, na odbudowę soboru katedralnego w Lidzie i pomoc parafii w Czernowcach k. Baranowicz.

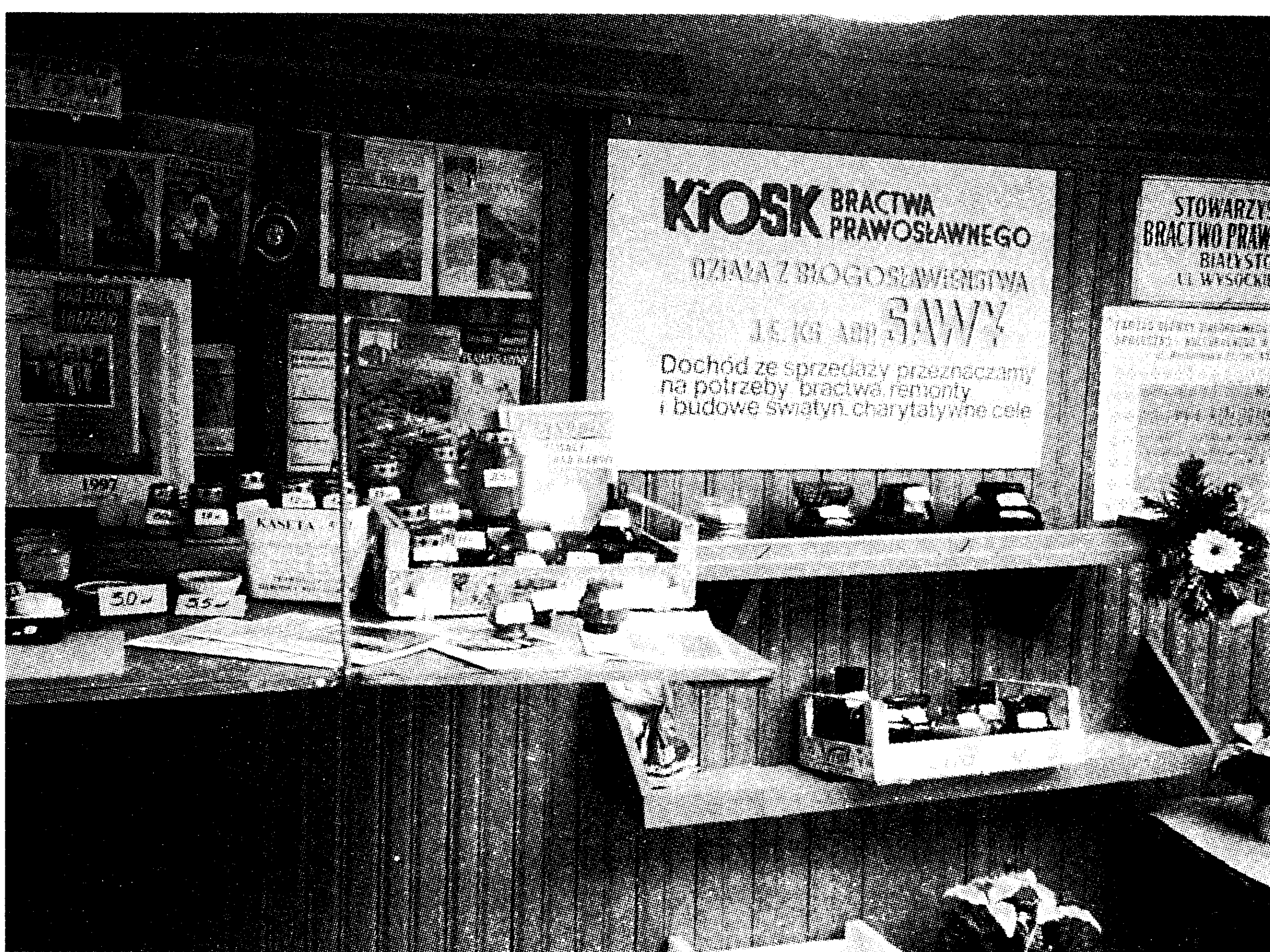
Akcja trwa!

Cmentarz przy ulicy Wysockiego na Wygodzie w Białymstoku jest największym miejscem pochówku prawosławnych w Polsce. W zasadzie został już zamknięty — niemal wszystkie kwatery wykupiono. Ale codziennie przewijają się tu setki, a w niedziele i święta nawet tysiące, osób. Każdego dnia na wcześniej zarezerwowanych miejscach odbywają się pogrzeby, a rodziny odwiedzają groby najbliższych.

Przy wejściu na cmentarz stoi drewniany, pomalowany na brązowo, kiosk, należący do Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego. Prowadzą go sympatyczne panie. Sprzedają znicze, kwiaty, wieńce oraz "swoje" książki i czasopisma. Przychodzący na cmentarz kiosk bardzo sobie chwalą. — Tu taka miła obsługa — mówią. — Aż przyjemnie coś kupić.

Od początku kioskiem kieruje Halina Koleśnik, osoba pełna zapału, w środowisku cerkiewnym Białegostoku znana z niezwykłej aktywności. Mając ostatnio więcej wolnego czasu, postanowiła jeszcze bardziej poświęcić się tej działalności. — Całą duszą jestem oddana prawosławiu — mówi. — Służyć Cerkwi, to mój obowiązek.

Pani Halina na początku lat 90. zakładała też Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego. Kolejne próby rejestracji w sądzie okazywały się nieskuteczne. Legalizację organizacji umożliwiły dopiero przemiany ustrojowe. Grupa kilkunastu zapaleńców nie czekała bezczynnie na werdykt sądowy, przygotowywała cykliczne odczyty i konferencje. Działalność Bractwa, szczególnie po zarejestrowaniu, kiedy pojawiały się wciąż nowe inicjatywy, wymagała coraz więcej środków finansowych. Wtedy pani Halina zaproponowała prowadzenie punktu sprzedaży dewocjonaliów. Z odpowiednim wnioskiem Bractwo zwróciło się do biskupa Sawy. Władyka przychylił się do tej prośby i wydał pozwolenie na ustawienie kiosku na cmentarzu.



Kiosk jest głównym źródłem finansów Bractwa — Fot. J. Chmielewski

Dziś kiosk jest głównym źródłem finansów Bractwa. Znaczne sumy przekazuje także na budowę cerkwi, wspiera inwestycje cerkiewne, zasila fundusze monasterów. Na te cele pani Halina przeznacza każdy większy utarg. Jako przykład podaje 1 i 2 listopada ub.r., kiedy kiosk przeżył prawdziwe oblężenie. Pani Halina wespół z kilkoma osobami, które specjalnie na te dni zaangażowała do pomocy, uwijała się od wczesnego ranka do późnego wieczora. Cały utarg następnego dnia kiosk przeznaczył na: budowę Centrum Diecezjalnego i cerkwi św. Jerzego w Białymstoku, cerkwi św. Hawriiła w Zwierkach, odbudowę monasteru w Supraślu i Wyższe Seminarium Duchowne w Warszawie.

Od roku kiosk prowadzi też Punkt Pomocy Charytatywnej Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja, który mieści się po sąsiedzku, w budynku parafialnym. Dary w postaci używanej odzieży, bielizny, obuwia, napływają z całego miasta. W 1996 r. punkt odwiedziło około pięciuset ofiarodawców, dary wciąż napływają. — Ci ludzie są bardzo życzliwi — mówi pani Halina. — Oddają nam zawartość swoich szaf, a jedna pani po śmierci męża przyniosła nowiusieńki drogi płaszcz i elegancki garnitur.

Kiosk ostatnio nawiązał współpracę z Prawosławnym Ośrodkiem Miłosierdzia, który kieruje tu osoby potrzebujące pomocy. Przeważnie zgłaszają się ludzie z marginesu — bez mieszkania, bez pracy i żadnych środków do życia. Nie tylko prawosławni. Pani Halina nigdy nie pyta o wyznanie, ani skąd przychodzą. — Nieraz sami mówią, że w kościele akurat nie było butów, czy kurtki odpowiednich rozmiarów. Często poznaję, że tylko co opuścili więzienne mury. Wśród sześćdziesięciu osób, które dotąd zgłosiły się

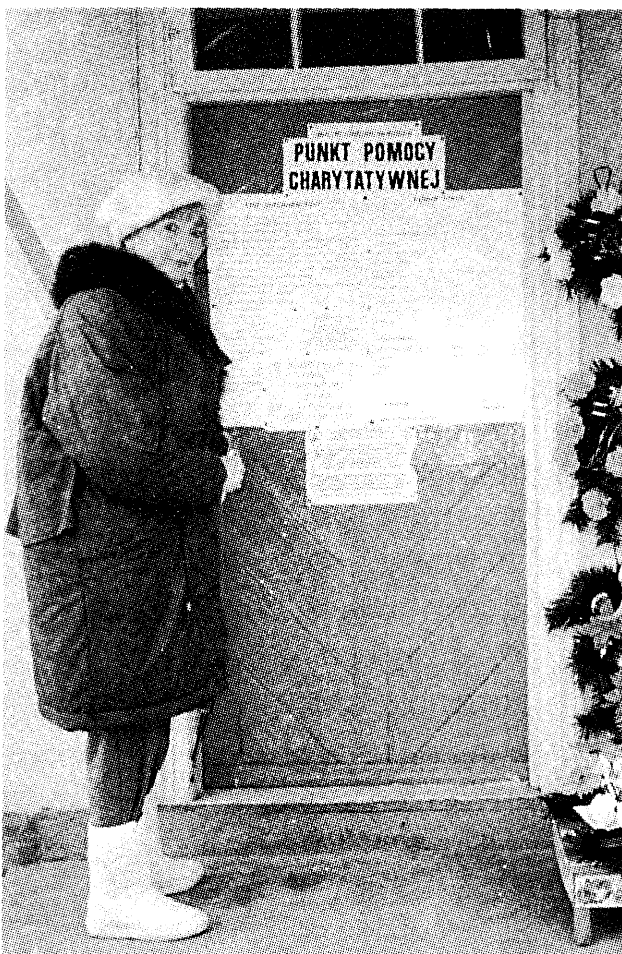
po pomoc, były też matki z małymi dziećmi.

Dary z Wygody trafiają też na Wschód, gdzie potrzebujących jest znacznie więcej. Do tej pory po kilkanaście worków z odzieżą przekazano do parafii prawosławnych w Poczajewie, Kijowie na Ukrainie, w Żyrowicach, Czernowcach i Mińsku w Białorusi oraz w Solecznikach na Litwie. Łącznie trafiło tam 300 worków z darami.

Pani Halina jest zadowolona z tej działalności. — Uważam, że bardzo dobrze się stało, że Bractwo prowadzi taki Punkt. Jest to przykład, jak prawosławni spełniają chrześcijański obowiązek niesienia pomocy drugiemu człowiekowi.

Wszystkim ofiarodawcom pani Halina za naszym pośrednictwem składa serdeczne podziękowania. Za wschodnią granicę niedługo wyruszy kolejna partia pomocy dla parafian w Czernowcach. Akcja trwa nadal!

Jerzy Chmielewski



Do Punktu Pomocy Charytatywnej należy się zgłaszać ze skierowaniami z Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia przy ul. Lipowej. Na zdjęciu: Halina Koleśnik **Fot. J. Chmielewski**

O równość wobec prawa

Z Arturem Smółko, białostockim posłem na Sejm RP z Unii Pracy, rozmawia Jerzy Kalina.

— Dlaczego niezbędna jest nowelizacja „Ustawy z dnia 4 lipca 1991 r. o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego"?

— W ostatnim czasie Sejm zajmował się ustawodawstwem dotyczącym stosunku państwa do Kościołów mniejszościowych. Przeszły ustawy o stosunku państwa do Kościołów ewangelickich, gmin żydowskich. Pojawiła się też kwestia zmiany stanu prawnego związanego ze stosunkiem państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Dlaczego tak się stało?

Wszystkie tzw. ustawy kościelne wprowadziły pewną twardą i słuszną zasadę, polegającą na tym, iż cały majątek będący w ich władaniu w dniu wejścia ustawy w życie, przechodzi na ich własność. Dzieje się tak niezależnie od tego, jaki był los tego majątku wcześniej. A wiadomo przecież nie od dziś, że w PRL-u było z tym różnie. Nie było to państwo, które przesadnie tolerowało religijność.

Paradoksem jest to, iż tylko w przypadku jednego Kościoła — Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego — nie wprowadzono zapisu mówiącego o tym, że cały majątek będący wcześniej w jego władaniu powinien przejść automatycznie, wraz zz przyjęciem ustawy, na jego własność.

— Z tego wynika, że w momencie uchwalenia ustawy, prawosławni w Polsce znaleźli się w pozycji gorszej niż np. rzymskokatolicy.

— Dokładnie tak. Ustawa z 1991 roku dyskryminowała Cerkiew prawosławną w kwestiach dotyczących użytkowanego przez nią majątku. Takie rozwiązanie stawiało ten Kościół w pozycji nierównej wobec innych wyznań, ponieważ tylko prawosławni nie uzyskali takiego zapisu. W praktyce, najgorsze skutki takie rozwiązanie przyniosło na południu Polski, na terenie prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej. Szczególnie w kontekście sporów o własność 23 świątyń będących w posiadaniu prawosławnych.

W momencie uchwalania tej ustawy w 1991 roku w parlamencie nie znalazła się odpowiednio liczna i wpływowa grupa posłów, która chciałaby i potrafiłaby taki zapis przeforsować. I to nie dlatego, żeby na siłę dowartościowywać jeden z Kościołów, tylko po to, aby wyrównać prawa wszystkich Kościołów w Polsce.

Nasza Konstytucja mówi o równości wszystkich obywateli wobec prawa oraz o tym, że państwo będzie traktować wszystkie Kościoły i związki wyznaniowe w ten sam sposób. Wobec tego, jeżeli dzisiaj mamy stan prawny, który stoi w sprzeczności z zapisem konstytucyjnym, to trzeba go jak najszybciej zmienić. Tym bardziej, że wokół tych 23 spornych cerkwi na Podkarpaciu rozgorzał spór zataczający coraz szersze kręgi. Konfliktuje on coraz bardziej hierarchów obu wyznań. Każdy dzień zwłoki w rozstrzygnięciu tego problemu przyczynia się również do rozbudzania konfliktu wśród wiernych. Z moich informacji wynika, że obie społeczności, tam na południu, są na tyle pogodzone z aktualnym status quo tych obiektów, że jeżeli np. dziś w miejscowości „X" jest świątynia prawosławna, a w miejscowości „Y" unicka, to oni się na to godzą.

Zadaniem polskiego ustawodawcy jest wynegocjonowanie stanu, gdzie świątynie nie będą dzielić, lecz łączyć ludzi.

Art. 49 Ustawy o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego (wersja obowiązująca)

1. Uregulowanie stanu prawnego nieruchomości lub ich części, które przeszły na własność Państwa na podstawie dekretu z dnia 5 września 1947 r. o przejściu na własność Państwa mienia pozostałego po osobach przesiedlonych do ZSRR (Dz.U. Nr 59, poz. 318, z 1949 r. Nr 53, poz. 404, z 1958 r. Nr 17, poz. 72 i z 1969 r. Nr 13, poz. 95), a były własnością diecezji, parafii, klasztorów lub innych instytucji greckokatolickich (unickich) Diecezji Przemyskiej obrządku greckokatolickiego oraz Administracji Apostolskiej Łemkowszczyzny, i które pozostają we władaniu prawosławnych kościelnych osób prawnych określi odrębna ustawa.

2. Do czasu wydania tej ustawy Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny i Kościół Katolicki obrządku bizantyńsko-ukraińskiego na mocy porozumienia biskupów diecezjalnych mogą wspólnie użytkować świątynie pozostające we władaniu prawosławnych kościelnych osób prawnych w dniu wejścia w życie niniejszej ustawy.

— Jeżeli jest to takie oczywiste, to dlaczego ta sprawa ciągnie się tyle lat. A może nie ma woli politycznej wśród większości sejmowej?

— To jest oczywiste dla mnie, ale nie dla znacznej części parlamentu. Ja się osobiście dziwię tym posłom Sojuszu Lewicy Demokratycznej z naszego regionu, którzy uzyskali swoje mandaty dzięki poparciu ludności prawosławnej. Bo jeżeli dochodzi do tego, że na komisji zajmującej się tą ustawą stawiam wniosek, który konsultowałem wcześniej z Jego Ekscelencją Arcybiskupem Sawą i który uzyskał poparcie Świętego Synodu PAKP, a w czasie głosowania on przepada, mimo że SLD dysponuje w podkomisji odpowiednimi wpływami by go przeforsować, to pojawia się kłopot.

— Jak wygląda droga formalna nowelizacji tej konkretnej ustawy?

— Został zgłoszony projekt zmiany kilku ustaw kościelnych, noszący nazwę „O zmianie ustawy o gwarancjach wolności sumienia, wyznania oraz zmianie kilku ustaw". Artykuł drugi tego projektu zakładał nowelizację „Ustawy o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego".

Komisje administracji i spraw wewnętrznych oraz ustawodawcza wyłoniły jedną wspólną podkomisję, która zajmowała się bezpośrednio wypracowaniem konkretnych regulacji prawnych. W jej pracach, oprócz posłów, uczestniczyli również przedstawiciele Kościołów prawosławnego i grekokatolickiego.

Kiedy doszło do finalizowania prac, na poziomie tej podkomisji odbyły się głosowania. Osobiście zgłosiłem wniosek postulujący dodanie do nowelizowanej ustawy artykułu, który wcześniej nie uzyskał poparcia w podkomisji, mówiącego o uregulowaniu spraw majątkowych Kościoła prawosławnego. Pierwsze głosowanie w tej sprawie wyglądało tak, że ja postawiłem ten wniosek, i on przeszedł. Tyle tylko, że na sali nie było niezbędnego kworum...

Dziwne jest to tym bardziej, że wcześniej SLD deklarowało poparcie, a podczas głosowania wyszło zupełnie inaczej. Sam wynik głosowania nad wnioskiem, skądinąd oczywistym, bo sankcjonującym stan posiadania Kościoła prawosławnego na dzień wejścia tej nowelizacji w życie, wyglądał bardzo dziwacznie. Czterech posłów było „za", sześciu „przeciw", a pięciu wstrzymało się od głosu. Tych czterech „za" to byli trzej członkowie Unii Pracy i jeden Unii Wolności. Przeciw głosowali posłowie Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego.

To bardzo dziwne, że formacja polityczna, która akurat na Białostocczyźnie bardzo dużo zawdzięcza wyborcom prawosławnym, głosuje przeciwko podstawowym prawom niezbędnym do prowadzenia działalności religijnej przez Cerkiew. Dlatego rozumiem reakcję przedstawicieli Kościoła prawosławnego, którzy wychodzili z posiedzenia komisji może nie tyle oburzeni, co zdumieni.

Mimo to, część spraw wymagających zmiany udało się nam przeprowadzić. Skłoniliśmy większość posłów do pomysłu powołania samodzielnej komisji majątkowej dla Kościoła prawosławnego, podobnie jak ma to miejsce w przypadku Kościoła rzymskokatolickiego. To ciało będzie się zajmowało m.in. rozstrzyganiem spraw spornych. Chociaż i w tym przypadku nie była to sprawa łatwa. Oto bowiem strona rządowa zaproponowała



Fot. Z. Lenkiewicz

Brzmienie Art. 49 proponowane przez Cerkiew prawosławną

Nieruchomości lub ich części, które przeszły na własność Państwa na podstawie dekretu z dnia 5 września 1947 r. o przejściu na własność Państwa mienia pozostałego po osobach przesiedlonych do ZSRR (Dz. U. Nr 59, poz. 318, z 1949 r. Nr 53, poz. 404, z 1958 r. Nr 17, poz. 72 i z 1969 r. Nr 13, poz. 95) i w dniu 1 stycznia 1997 r. były we władaniu osób prawnych Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej lub Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, przechodzą z mocy prawa na własność tych osób prawnych.

Obiekty sakralne będące w użytkowaniu Cerkwi prawosławnej, których odebrania domaga się hierarchia grekokatolicka na Podkarpaciu

Województwo krośnieńskie
1. Dziurdziów, cerkiew pw. Narodzenia NMP, z 1899 r.
2. Komańcza, cerkiew pw. Opieki NMP, z 1805 r.
3. Morchów, cerkiew pw. Ofiarowania P.J., z 1837 r.
4. Pielgrzymka, cerkiew pw. św. Michała, z 1870 r.
5. Sanok, cerkiew pw. św. Trójcy, budowa 1774-1789.
6. Szczawne, cerkiew pw. Zaśnięcia NMP, z 1888 r.
7. Turzańsk, cerkiew pw. św. Michała Archanioła, z 1838 r.
8. Zagórz, cerkiew pw. św. Michała, z 1836 r.

Województwo nowosądeckie
9. Belcharka, cerkiew pw. św.św. Kosmy i Damiana, z 1801 r.
10. Bielanka, cerkiew pw. Opieki NMP, z 1773 r.
11. Hańczowa, cerkiew pw. św. Bazylego Wielkiego, z 1904 r.
13. Kuńkowa, cerkiew pw. św. Łukasza, z 1868 r.
14. Leszczyny, cerkiew pw. Opieki NMP, z 1835 r.
15. Wołowiec, cerkiew pw. Opieki NMP, z 1880 r.
16. Wysowa, cerkiew pw. św. Michała Archanioła, z 1779 r.
17. Żdynia, cerkiew pw. Opieki NMP, z 1795 r.

Województwo przemyskie
18. Kalników, cerkiew pw. Zaśnięcia NMP, z 1921 r.
19. Kłokowice, cerkiew pw. Opieki NMP, z 1856 r.
20. Przemyśl, cerkiew pw. Narodzenia NMP, z 1873 r.
21. Przemyśl, cerkiew pw. Zaśnięcia NMP, z 1887 r.
22. Młodowice, cerkiew pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, z 1923 r.
23. Zapałów, cerkiew pw. św.św. Kosmy i Damiana, z 1927 r.

powołanie wspólnej komisji majątkowej dla wszystkich Kościołów mniejszościowych. Jak można wrzucać do jednej wspólnej komisji tyle spraw na raz? Chyba tylko po to, by komisję sparaliżować jeszcze przed rozpoczęciem pracy.

Moim zdaniem, to co dla Kościoła prawosławnego jest sprawą najważniejszą, to znaczy kwestia rozstrzygnięć majątkowych, w dalszym ciągu pozostało nie załatwione. Jeżeli tą kwestią większość parlamentarna nie chce się poważnie zająć, to ja rozumiem, że przedstawiciele tego Kościoła mogą traktować takie stanowisko po prostu jako policzek ze strony władzy.

Myślę, że to jest ten moment, aby zwrócić się do białostockich posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej, aby ich ugrupowanie jednak zmieniło stanowisko w tej sprawie.

— Dlaczego nie było kworum?

— To dobre pytanie. Po prostu kilku posłów w tym momencie opuściło salę obrad. Wśród nich byli posłowie SLD.

Wobec takiego obrotu sprawy, zgodnie z procedurą Sejmu, musiało jeszcze raz dojść do dyskusji nad projektem. W międzyczasie z różnych stron naciskano na mnie, abym wycofał swój wniosek dotyczący spraw majątkowych Cerkwi prawosławnej. Ja go nie wycofałem.

— Jak wygląda stan prawny tej nowelizacji na dziś?

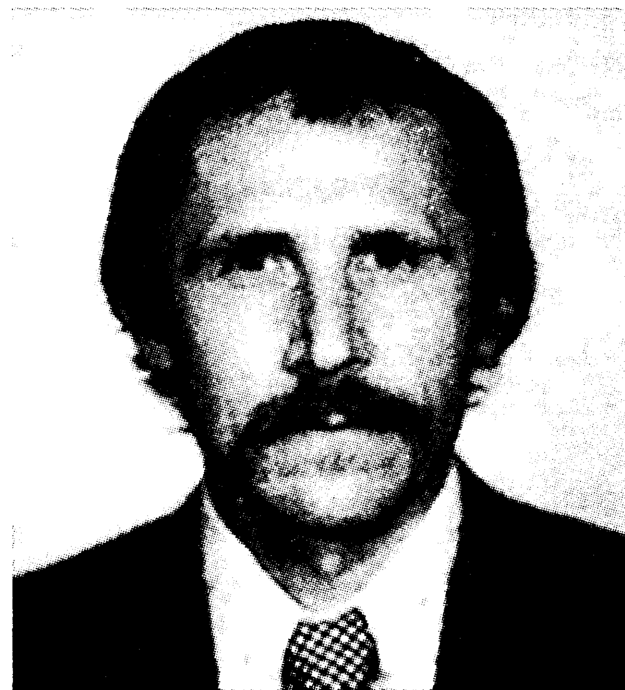
— Ostatecznie komisje nie będą proponować nowelizowania tej części ustawy, która rozstrzyga kwestie majątkowe, a więc — najważniejsze. Dlatego utrzymałem wniosek mniejszości. W połowie marca będzie głosowanie całego Sejmu w tej sprawie. Gdy większość sejmowa mój wniosek zaakceptuje, to zostanie on wpisany do ustawy.

Rozmawiał Jerzy Kalina

Не мы выбіраем час...

Гэтая размова адбылася ў Доме творчасці Саюза пісьменнікаў Беларусі ў Іслачы каля Ракава на 2-3 дні перад Устаноўчым з'ездам Беларускага народнага фронта (праходзіў 24-25 чэрвеня 1989 г. у Вільні). Георгій Марчук быў для мяне незвычайным адкрыццём. Яго асоба і творчасць аказалася прадвесцем вялікіх перамен у лёсе Беларусі і яе літаратуры. Тады яшчэ ніхто не прадбачваў, што яны будуць такія складаныя і балючыя.

Мікола Гайдук



Георгій Марчук

Г. Марчук: Нарадзіўся я 1 студзеня 1947 года на Палессі, у Давід-Гарадку. У тыя часы гэта было мястэчка рамеснікаў, малых гандляроў, пекараў, лёдзежаў. Гэта таленавітыя людзі, прадпрымальныя. Маё дзяцінства і юнацтва прыпала на самыя трагічныя часы для гэтага гарадка: часы Хрушчова, Брэжнева — часы ганення на рамяство — бондараў, сялян з коньмі, кветкаводаў, гаршэчнікаў і іншых. Панаваў страшэнны татальны ўціск з боку падаткавых органаў. Я рос сіратою, а мой дзед быў вольным шаўцом. Калісьці давідгарадоўцы ездзілі са сваімі вырабамі па ўсёй Расіі, Украіне, не кажучы ўжо пра Беларусь. Была наша сям'я вельмі набожная і мяне марыла выхаваць на святара, але трагічная смерць маці перашкодзіла здзейсніцца майму першаму, дзіцячаму жаданню.

***М. Гайдук:** Вы закончылі дзесяцігодку ў Давід-Гарадку і што далей?*

Так, але вынікі былі не надта, бо трэба ж было падзарабіць пры зборцы лубіну, буракоў, кукурузы. Ды і трымаўся я дома культуры, удзельнічаў ва ўсіх гуртках. Цягнула мяне да мастацтва. Гэта знайшло адлюстраванне ў маім аўтабіяграфічным рамане "Кветкі правінцыі". Гэты лейтматыў знаходзіцца і ў маім першым рамане-дэбюце "Крык на хутары", перакладзеным на польскую мову для "Pojezierza" Янам Чыквінам.

Вы пачалі з прозы?

Не, пачынаў я аднаактоўкамі. Чаму? Бо ўдзельнічаў у самадзейным руху, і не было чаго ставіць на сцэне. Спачатку перакладаў з рускай на беларускую мову, а потым спрабаваў сам пісаць. Мае п'ескі ішлі вельмі добра, друкаваліся ў розных часопісах, ідуць на сцэнах дамоў культуры па ўсёй Беларусі і цяпер. Па сутнасці пачалося з Мозырскага тэатра-студыі, яго кіраўніка, вялікага прыхільніка беларускага тэатральнага мастацтва Міхася Коласа, рэжысёра. Ён мяне адкрыў, благаславіў, вывеў на сцэну, паставіў маю п'есу "Люцікі-кветачкі". Пасля пайшлі іншыя. Гэта і сталася вялікім стымулам, каб сур'ёзна заняцца літаратурнай творчасцю.

І вы паплылі на шырокія воды?

Але спачатку, у 1968 годзе, я паступіў у Беларускі тэатральна-мастацкі інстытут да праф. Уладзіміра Няфёда на тэатральнае аддзяленне, завочна. Прыязджаў у Мінск як на свята: сесіі — гэта былі сустрэчы з пісьменнікамі, між іншым з К. Крапівою, А. Макаёнкам, тэатральныя спектаклі і чаго толькі. Пісанне станавілася неабходнасцю. Тады і нарадзілася ў мяне задума напісаць раман "Крык на хутары". Я яго пісаў доўга. У міжчасе я закончыў інстытут, паступіў у аспірантуру ў Інстытут мастацтвазнаўства, этнаграфіі і фальклору Акадэміі навук БССР, правучыўся год і кінуў. У 1975 г. паехаў у Маскву на Вышэйшыя курсы рэжысёраў і сцэнарыстаў і, закончыўшы іх, працаваў на кінастудыі "Беларусьфільм" як рэжысёр, сцэнарыст, рэдактар. Па маіх сцэнарыях былі зняты дзве кароткаметражныя камедыі "Вясковы эрудыт" і "Запрашэнне", гэта было ў пачатку 80-ых гадоў. Увесь гэты час працягвалася праца над раманам "Крык на хутары", прысвечаным падзеям у Заходняй Беларусі і Поль-

шчы напярэдадні II сусветнай вайны.

Урэшце вы яго закончылі, аддалі на суд грамадскасці і што?

Гэта быў выключны выпадак, калі малады аўтар дэбютаваў раманам. Не ўсе паверылі, што гэта цалкам мой уласны твор! Але падтрымалі мяне Іван Пташнікаў, Вячаслаў Адамчык, Адам Мальдзіс. Крытыка маўчала, мо чакала на наступныя творы? Проста ёй не хацелася верыць. А я за год напісаў другую кнігу гэтага рамана пра падзеі падчас вайны з тымі ж героямі.

І пераканалі недаверкаў?

Не! Зноў было маўчанне. Шчасце, што я адначасна не пакідаў драматургічнага жанру і ўпарта пісаў народныя камедыі з моцным сатырычным зместам. На жаль, яны не знаходзілі рэжысёраў і пастаноўшчыкаў, бо ў тыя часы абыякава адносіліся да нацыянальнай беларускай драматургіі, ставілі агульнасавецкую ці маскоўскую. Тады паўсталі мае "Вясёлыя, бедныя, багатыя", "Дарога ў рай", "Цвярозы дзень Сцяпана Крываручкі", "Альдона, Анэта, Анфіса". Тады ж напісаў я таксама драму "Пеўчыя 41-га года". Яна ў брэжнеўскія часы не была дазволена цэнзурай нават да друку, бо становучым яе героем ёсць свяшчэннік невялічкага праваслаўнага прыхода на Крычаўшчыне, айцец Вікенцій Варламаў. У яе аснову пакладзены гістарычны факт. Гэты ж свяшчэннік з былых палонных савецкіх салдат, уцекачоў з нямецкіх лагераў смерці, утварыў царкоўны хор, які паступова ператварыўся ў партызанскую групу, што актыўна дзейнічала ў тых ваколіцах. На жаль, драма дагэтуль не надрукавана і не пастаўлена.

Пісаў я 10 гадоў "Кветкі правінцыі", закончыў у 1985 годзе, надрукавала яго "Полымя", потым выдавецтва "Мастацкая літаратура", а ў 1988 г. выдала рускае выдавецтва "Советский писатель" на рускай мове, вядома, у самай Маскве. Ну і тады толькі наша крытыка ласкава мяне заўважыла і адзначыла, што нарадзіўся пісьменнік. Пра гэта сказалі ў асноўным мае землякі: Іван Калянковіч з Бярэсця і паэт Леанід Дранько-Майсюк.

І што далей?

Вельмі важнае ў нашых умовах: мяне прынялі ў Саюз пісьменнікаў БССР як першага са Столінскага раёна. Рука ў мяне аказалася лёгкай, бо за мной прыйшло яшчэ тры пісьменнікі, члены Саюза пісьменнікаў БССР, паэты Л. Дранько-Майсюк, М. Шэлехаў і У. Глушакоў. Цяпер нават гавораць пра "давідгарадоцкую школу ў беларускай літаратуры", як некалі, у часы каралевы Боны, казалі пра давідгарадоцкую школу іконапісу. Магчыма, нашым творцам заўсёды было ўласціва адлюстроўваць характар народа, яго норавы і воблік часу, у які іх прызваў на зямлю Гасподзь.

Над чым працуеце цяпер?

Мабыць, упершыню ў нашай літаратуры, страшна небагатай на сатырычныя творы — яна заўсёды была сялянска-бытавой — я напісаў сатырычны раман "Сава Дым і яго палюбоўніцы", у якім гаворыцца пра гарадское жыццё загубленага пакалення піка брэжнеўшчыны, якое мусіла ісці на татальныя кампрамісы ў імя лёгкага жыцця, парываючы свае карані з народнай традыцыяй і Бацькаўшчынай. Яно гублялася ў хаосе эгаізму, разбэшчанасці, бездухоўнасці, бязвер'я. Раман закончыў у 1989 г. (выйшаў у наступным — М. Г.) А ў задуме новы раман пра складаны і цяжкі лёс жанчыны, якая пачынала свой жыццёвы шлях 16-гадовай медыцынскай сястрой у сталінскім канцэнтрацыйным лагеры і завяршыла яго ў адзіноце, сама выхоўваючы чацвярых дзяцей, як вясковы фельчар недзе на Гарадзеншчыне.

Ці апрача літаратуры вас яшчэ што-небудзь займае ў жыцці?

Дзіўна, але маё хобі — гэта падбіраць, ствараць мелодыі на словы вершаў, якія чамусьці запалі мне ў душу, між іншым Ясеніна, Купалы. Не публікую гэтага — пакідаю ў сямейным альбоме. Люблю пры сустрэчы з сябрамі, асабліва аднакласнікамі, а кожны з іх быў мне як брат, бо я — сірата, паспяваць, пачынаючы ад "Дубочак зяляненькі..." іканчаючы на цяперашніх. Многа чытаю сусветнай класікі. Чалавек я рэзкі, праўдамоўны, сяброў у мяне мала, а ворагаў вельмі багата. Адным не падабаецца мая працавітасць і выдайнасць (яны ж не ведаюць, што я працую па 15-18 гадзін у суткі). Іншым, можа, не падабаецца, што я знаходжуся на відоку грамадскага абнаўлення. Але ж я змагаюся за беларускую мову! За свой народ! За нашыя традыцыі! Заклікаю сваімі творамі да самавызначэння нас, беларусаў... Прызнаюся, што крыху ніякавата сябе адчуваю, калі чую, чытаю, што толькі той пісьменнік любіць Радзіму, хто піша пра даўніну Беларусі, а той, хто гаворыць пра сённяшні дзень, яе не любіць. Ён быццам бы, ілюстратар, бо цяпер час нецікавы — нацыянальная культура знаходзіцца ў заняпадзе, камунізм дэградаваны, а невядомая будучыня за гарызонтам. А я думаю, што такія меркаванні памылковыя, бо не мы выбіраем час на дзеянне на гэтай зямлі, паклікае нас Ён, Усявышні.

***

Прашу прабачэння ў майго размоўцы і чытачоў, што так доўга трымаў я ў шуфлядзе гэтую гутарку. Аднак, здаецца мне, што яна не страціла свае вымовы і ў наш дзень. У гэтым заслуга Георгія Васільевіча Марчука, сёння дырэктара выдавецтва "Мастацкая літаратура", якога і віншую з 50-годдзем і зычу яму ўсяго найлепшага.

Мікола Гайдук

> РЭНЯ. Ты заўважыла... Дзесяць хвілін і няма царквы... Ніколі не думала, што так хутка гарыць...
> ЭЛЬЖБЕТА. Божа мой мілы, Божа... Януш, відаць, пабег дапамагаць тушыць.
> МАЛГАЖАТА. Відаць, там.
> РЭНЯ. Я яго там не прыкмеціла... Праўда, я прыбегла, калі ўжо купалы праваліліся. Пятро з прыгожымі вачыма моцна абгарэў. Дурань, кінуўся ў самы агонь, ікону ратаваць.
> ЭЛЬЖБЕТА. Чаму дурань... Сьмелы чалавек.
>
> **Фрагмент п'есы „Хрэсны ход"**

Былі мы ў Гайнаўцы



Настаўнік Яўген Вапа прадстаўляе галоўнага рэдактара „Часопіса" вучням IVа класа
Фота Ю. Каліны

Паводле леташняга апытальніка, палова чытачоў „Часопіса" — гэта моладзь. Сярод іх шмат вучняў сярэдніх школ, а найбольш з беларускіх ліцэяў у Бельску і Гайнаўцы. Дзякуючы прыхільнасці дырэкцыі і настаўнікаў маем там добра наладжаны кальпартаж. Найважнейшае, што вучні чытаюць „Часопіс" з зацікаўленнем. Нецярпліва чакаюць кожны новы выпуск. Варта падкрэсліць, што, у адрозненні ад „Нівы" — абавязковага дапаможніка на ўроках беларускай мовы — купляць „Часопіс" ніхто не прымушае. Ліцэісты набываюць яго добраахвотна, і калі прыносяць свежы нумар у хату, чытаюць яго таксама іхнія бацькі і суседзі.

Ад нейкага часу даходзілі да нас чуткі, што ліцэісты рады былі б спаткацца, пазнаёміцца з рэдактарамі, даведацца, як рэдагуем сваё выданне. Нам таксама не хапала непасрэднага кантакту з маладымі чытачамі. Таму яшчэ прыканцы мінулага года рашылі мы наладжваць школьныя сустрэчы. Паколькі першыя захацелі спаткацца з намі гайнавяне, якія праз свайго настаўніка гісторыі Яўгена Вапу рашуча дамагаліся гэтага — першую сустрэчу правялі мы менавіта ў іх ліцэі.

13 лютага, у дажджлівы чацвер, нагадваючы дзень позняй восені, а не сярэдзіну зімы, з Юркам Калінам і пачкамі свежага нумару „Часопіса", раніцай падаліся мы ў Гайнаўку. Па дарозе ўзялі з сабою Міколу Гайдука, каб заахвоціў ён маладых людзей пазнаваць родную гісторыю. Сустрэча мела быць таксама прамоцыяй цыкла „Аб нашым мінулым", які Мікола Гайдук змяшчае ў „Часопісе" ад студзеня г.г. А мы — журналісты — ехалі між іншым таму, каб даць інфармацыю пра конкурс.

У школе сустрэлі нас вельмі ветліва. Найперш, зразумела, трэба было зайсці ў настаўніцкі пакой і абдумаць стратэгію дзеяння ў паасобных класах.

Як высветлілася — план быў ужо падрыхтаваны, а вучні папярэджаны. У больш чым за тры гадзіны наведалі мы чатыры класы.

На пачатак я і спадар Гайдук завіталі ў IVа клас. Вучні ўспрынялі нас вельмі сардэчна, „na luzie", зусім як старых, добрых знаёмых. Усмешкі, задавальненне, відныя на маладых тварах, дазвалялі гутарыць з моладдзю вельмі шчыра. Хаця першае пытанне ў наш адрас трохі мяне „збіла з панталыку": „Чаму абодва спадары — з барадамі?" Мой дасведчаны сябра ведаў аднак што адказаць: „Як паказвае традыцыя: вядомыя постаці ў нашай гісторыі заўсёды насілі бароды." — „Ого-го-гоо!!!" — загрымелі вучні.

Далей ужо гаварылася пра канкрэтныя справы. Я крыху расказаў пра сямігадовую гісторыю „Часопіса" і паінфармаваў пра конкурс. Калі паведаміў, што галоўнай узнагародай будзе горны ровар — выклікала гэта поўны аплауз і воплескі. Пасля Мікола Гайдук заклікаў да патрыятызму, пашаны роднай мовы і гісторыі. Прабаваў даказаць, што адраджэнне беларускай дзяржавы, нягледзячы на цяжкасці і закалоты, усё роўна калісь здзейсніцца. „Мабыць, я гэтага не дажыву, але вы напэўна дачакаецце!" У зале рэагавалі скептычна. Хтосьці звярнуў увагу, што перш за ўсё трэба нам займацца Беласточчынай і дбаць пра свой лёс. — На жаль, у маштабе агульнапольскім і міжнародным мы не існуем, а прадстаўнікі нашых арганізацый, беларускія дзеячы і журналісты, жывуць у штучным свеце.

З вучнямі IIIд класа спраўляўся я адзін. У той час Мікола Гайдук наведаў Іц клас, дзе дапамагаў настаўніку весці заняткі па гісторыі. У маім класе амаль увесь урок гучаў толькі мой голас. Тут таксама расказаў я пра гісторыю „Часопіса", рэдакцыйную працу, планы на будучыню. Хаця не ўзнікла паміж намі дыскусія, адчувалася зацікаўленне. Вучні пыталі пра аўтараў, як падбіраем здымкі і раілі, якія ўзнагароды можна было б даць у конкурсе. Хтосьці зажартаваў: „Найлепшы быў бы самаход!" — „Добрымі ўзнагародамі маглі б быць гадавыя падпіскі на „Часопіс", — яго сябра па парце даў прапанову больш рэальную.

З наступным, IIIц класам, спаткаліся мы ўжо ў поўным складзе, утраіх. Мабыць таму і ўзнікла тут найбольш цікавая дыскусія. Відаць,



Не заўсёды ўзнікала дыскусія, трэба было спраўляцца самому
Фота Ю. Каліны

вучні ўжо раней падрыхтавалі пытанні, у іх былі і прадуманыя заўвагі і прапановы.

— Замала ў „Часопісе" тэкстаў для маладых, — такі закід пераважаў. — Давайце, правядзем супольную анкету, мы апрацуем пытанні, вы надрукуеце. Тады даведаецеся, чаго ад вас чакаюць маладыя... (вядома, мы ахвотна прынялі такую прапанову).

Паяўляліся закіды, што замнога ў „Часопісе" палітыкі.

— Але пра пашырэнне NATO на усходзе Расійскую Федэрацыю пішыце абавязкова, — вучні зацікаўлены таксама падзеямі ў Рэспубліцы Беларусь і ў Расіі.

Хацелі б, каб мы друкавалі праграму беларускага і расійскага тэлебачання („БТ" і „ОРТ"). На жаль, гэта немагчыма. Мы ж штомесячнік, а выпуск тэлепраграмы плануецца з папярэджаннем максімальна двухтыднёвым. „Ніва", якая выходзіць штотыдзень і магла б друкаваць праграму гэтых тэлестанцый (калісь гэта рабіла), вымушана была б плаціць аграмадныя грошы, якіх не мае. Нават „Gazeta Wyborcza" зраклася друкаваць расійскі „ОРТ", калі паказалі ёй рахунак.

Юрка Каліна заахвочваў, каб вучні самі пісалі тэксты ў „Часопіс" — артыкулы, весткі, допісы ці проста лісты з заўвагамі і прапановамі. Падкрэсліў, што такім чынам можна пачаць быць журналістам і рыхтавацца да гэтай прафесіі. — Цяпер у журналіста ў шырокія перспектывы. Узнікае штораз больш рэдакцый, польскіх і беларускіх. Магчыма хтосьці з вас будзе працаваць у „Часопісе" ці ў „Ніве", у беларускіх рэдакцыях у радыё ці тэлебачанні. І не толькі ў беларускіх. Варта ўжо цяпер выпрабаваць свае сілы. Ваш настаўнік, Яўген Вапа, які ёсць крыху і журналістам, пачынаў ад лістоў у рубрыку „Сардэчныя тайны" ў „Ніве"...

Думаю, што сустрэча ў гайнаўскім ліцэі была карысная. Хаця большасць вучняў выказвалася на польскай мове, адчувалася свойская атмасфера. Але, як мы даведаліся, у гэтай школе ёсць іншыя класы, менш прыхільныя беларускай справе. З імі мы таксама ахвотна спаткаемся. Але раней наведаем Белліцэй у Бельску.

Юрка Хмялеўскі

Jerzy Kalina

Mogiła nie na miejscu

Fakty są oczywiste i nie powinny budzić jakichkolwiek wątpliwości.

28 stycznia 1946 r. w lesie w okolicach wsi Łozice znalazło się około 40 furmanów z kilku wsi zachodniej części ówczesnego powiatu hajnowskiego, którym władze gminne nakazały przygotować i przywieźć drewno opałowe na potrzeby szkół i urzędów gminnych. Chłopów, wysłanych bez eskorty wojska czy milicji, otoczył oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w sile blisko 150 żołnierzy. Leśni, którymi dowodził kpt. Romuald Rajs ps. „Bury", wycofywali się z Hajnówki po przegranej potyczcze z powracającymi z frontu oddziałami Armii Czerwonej. Żołnierze „Burego" przeprowadzili selekcję furmanów: katolików i dysponujących słabymi podwodami odesłano do domu. Pozostałych zmuszono do transportowania oddziału w nieznanym kierunku.

Porwani wozacy byli mimowolnymi świadkami zbrodni ludobójstwa, których dopuścił się oddział „Burego". 29 stycznia żołnierze NZW okrążyli i spacyfikowali Zaleszany. Czternaście osób, w tym kobiety i dzieci, spalono żywcem bądź zastrzelono. Nazajutrz oddział spalił Wólkę Wygonowską i Suchowolce. W Wólce zamordowano dwie osoby.

Wskutek słabnięcia koni, psucia się furmanek i ucieczek, wozaków ubywało. Rosła ilość zagrabionego w mijanych po drodze wsiach mienia, które trzeba było transportować. Dlatego po drodze uzupełniano brakujące podwody. Z Krasnowsi uprowadzono czternastu ludzi z końmi i furami.

Droga krzyżowa furmanów zakończyła się w okolicach wsi Puchały Stare. Noc z 30 na 31 stycznia wszyscy spędzili na kwaterach u gospodarzy. Nazajutrz rano rozebranych do naga wozaków pędzono do pobliskiego lasu w grupach po pięć osób. Kilkaset metrów za wsią, za rzeczką, na skraju lasu, dokonano egzekucji. Na rozkaz „Burego" wykonała ją drużyna „Modrzewia". Zamordowanych mężczyzn wrzucono do okopów pozostałych po żołnierzach Armii Radzieckiej z 1944 roku.

Po dokonaniu egzekucji oddział zwerbował miejscowych wozaków i na furmankach pozostałych po zabitych udał się na północ. Po kilku dniach wszyscy mężczyźni z Puchał (wieś w 100 proc. katolicka) wrócili do domów.

W 1951 roku, na przełomie sierpnia i września, w ramach ogólnopolskiej akcji porządkowania mogił żołnierzy poległych w czasie II wojny światowej, część szczątków pomordowanych wozaków ekshumowano i przewieziono na najbliższy cmentarz rzymskokatolicki w Klichach. O tym, że wykonano to wyjątkowo niechlujnie, można było się przekonać pięćdziesiąt lat później. Na miejscu egzekucji, wskazanym przez mieszkańca Klich, rodziny zabitych wykopały ludzkie kości.

Po wojnie żadna instytucja zajmująca się odszukiwaniem zaginionych nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, co stało się z furmanami spod Łozic. Pomimo usilnych starań, rodziny pomordowanych poznały prawdę o losie najbliższych zupełnie przypadkowo, dopiero po pięćdziesięciu latach.

22 października 1994 r. zorganizowano pierwszą pielgrzymkę do Puchał i na cmentarz w Klichach.

W 1995 roku zawiązał się społeczny komitet ds. ekshumacji i pochówku furmanów pomordowanych przez oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w dniu 31 stycznia 1946 r. w lesie w okolicach wsi Puchały Stare, gm. Brańsk.

Ponieważ najbliżsi zabitych są już w podeszłym wieku i mieszkają w okolicach Bielska Podlaskiego, aby ułatwić im dostęp do grobów krewnych, wspólnie zadecydowano, że najlepszym miejscem pochówku będzie miejski cmentarz wojskowy. Wkrótce komitet zaczął szukać sojuszników, którzy mogliby pomóc w przeprowadzeniu ekshumacji. Pierwszym okazała się Rada Miasta w Bielsku Podlaskim. Jej przewodniczący, Bazyli Leszczyński, zadeklarował nawet pomoc przy uzyskaniu zgody magistratu na przeniesienie szczątków do Bielska i nieodpłatne przekazanie kwatery na cmentarzu. Wkrótce tak się zresztą stało. Jednak. jego zdaniem, samo przeprowadzenie ekshumacji nie leży w kompetencjach władz samorządowych. Leszczyński poradził, by komitet zwrócił się w tej sprawie do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Rodziny pomordowanych poznały prawdę o losie najbliższych zupełnie przypadkowo, dopiero po pięćdziesięciu latach.

26 czerwca 1995 r. komitet wystąpił do dyrektora komisji, prokuratora Waldemara Monkiewicza, z pisemnym wnioskiem o wydanie zezwolenia na ekshumację i przewiezienie szczątków do Bielska Podlaskiego. Pomimo licznych monitów i zapytań w tej sprawie, zgody nie wydano do dziś. Śledztwo zakończono w ubiegłym roku.

Zdaniem prokuratora Waldemara Monkiewicza kierowana przez niego instytucja nie ma prerogatyw, aby się tym zajmować, gdyż sprawy grobownictwa należą do wydziałów gospodarki komunalnej w każdym mieście. Nie ma też funduszy.

A pieniędzy, gdy się chce przeprowadzić ekshumację fachowo, trzeba naprawdę dużo. Jedna godzina pracy lekarza z Zakładu Medycyny Sądowej kosztuje kilkaset złotych. Zaś identyfikacja osoby na podstawie badań kości to już wydatek ponad 30 tysięcy złotych (trzystu starych milionów!) Prokurator Monkiewicz, znając te koszty, proponuje inne rozwiązanie.

— Ponieważ komitet działa społecznie, liczę, że również społecznie ci ludzie zajmą się przeprowadzeniem ekshumacji. Kilku młodych ludzi, ochotników, powinno udać się wraz ze mną do Klich, gdzie przeprowadzimy ekshumację i sporządzimy odpowiedni protokół.

Bardziej niż o pieniądze, pan Monkiewicz martwi się jednak o miejsce, dokąd zostaną przeniesione kości. Mimo iż, jak sam zaznacza, nie jest to jego sprawa i nie powinien się nawet tym interesować, wspomina jednak, że lokalizacja miejsca pochówku nie została do końca wyjaśniona. Nie chcąc się wgłębiać w temat, powiedział tylko o bliżej nieokreślonych „nieporozumieniach" w tej kwestii. Wydanie decyzji dyrektor Okręgowej Komisji Badania Zbrodni na Narodzie Polskim uzależnia od znalezienia środków finansowych, w jego opinii najlepiej z bielskiej kasy miejskiej oraz ostatecznego rozstrzygnięcia kwestii miejsca pochówku.

Takim postawieniem sprawy jest lekko zdziwiony burmistrz Bielska Podlaskiego, Andrzej Stepaniuk. Według niego prokurator Monkiewicz nie powinien się martwić o miejsce przeniesienia szczątków furmanów. Władze miejskie zgodziły się na ich przeniesienie na cmentrz wojskowy w Bielsku Podlaskim. Cmentarz jest własnością miasta, i nikt inny nie może o tym decydować.

— Prokurator Monkiewicz nigdy nie zwrócił się do mnie w tej sprawie. Gdyby tak się stało, prawdopodobnie problem dawno przestałby istnieć.

Burmistrz Stepaniuk uważa, że gdy społeczny komitet, czy ktokolwiek inny, zwróci się do zarządu miasta z prośbą o wsparcie finansowe tej akcji, taki wniosek zostanie potraktowany bardzo poważnie.

Na czym polegają owe „nieporozumienia", których boi się prokurator?



Panichidę w intencji dusz zamordowanych celebrował dziekan bielski, o. Jerzy Tokarewski

Fot. A. Kondratiuk

Oświadczenie

Społecznego komitetu ds. ekshumacji i pochówku furmanów pomordowanych przez oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w dniu 31 stycznia 1946 r. w lesie w okolicach wsi Puchały Stare, gmina Brańsk

(...) Społeczny komitet, wybrany przez członków rodzin pomordowanych furmanów, 26 czerwca 1995 r. zwrócił się z pisemnym wnioskiem do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku o uzyskanie zezwolenia na ekshumację i pochówek w Bielsku Podlaskim. Na początku sierpnia 1996 r. Pan prokurator Waldemar Monkiewicz z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku zapewniał, iż ekshumacja zostanie przeprowadzona pod koniec sierpnia. Ale nie nastąpiła. Pan Monkiewicz odsyłał już Społeczny Komitet do prokuratora rejonowego w Bielsku Podlaskim, radnych, posłów, Miejskiego Urzędu Gospodarki Komunalnej w Białymstoku. Nawet do premiera Włodzimierza Cimoszewicza, który miał być 6 listopada 1996 r. w Białymstoku. Czynił to, aby zbyć członków Komitetu i odepchnąć od siebie problem. Śledztwo w sprawie okoliczności zbiorowego mordu 29 furmanów, zamordowanych 31 stycznia 1946 r., prokurator Monkiewicz zakończył w końcu sierpnia 1996 r., ale do dziś żadnego postanowienia w tej sprawie nie wydał.

W związku z powyższym Społeczny Komitet i członkowie rodzin pomordowanych w dniach 29 stycznia - 2 lutego 1946 r. pytają:

1. Pana prokuratora Waldemara Monkiewicza z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku: kiedy i jakie wyda postanowienie w powyższej sprawie?

2. Panów posłów na Sejm RP i pana ministra, szefa Urzędu ds. Kombatantów prof. Adama Czesława Dobrońskiego: jak to jest w państwie prawa, że podkomendni „Burego" z 1946 roku są członkami związków kombatanckich i otrzymują dotatki kombatanckie, wysokie odszkodowania, a pieniędzy na ekshumację 29 furmanów brakuje? Nie mówiąc już o materialnych odszkodowaniach dla rodzin pomordowanych.

Bielsk Podlaski, 26.01.1997 r.

Członkowie komitetu twierdzą, że wywołuje je bielski oddział Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Kombatanci z AK zagospodarowali część cmentarza dla własnych potrzeb, ustawiając obok kwater żołnierzy Armii Czerwonej „Polską drogę krzyżową 1777-1989". Jest to kilkanaście tablic z wypisanymi tragicznymi datami z historii Polski. Zdaniem działaczy Związku mogiła furmanów zamordowanych przez polskie zbrojne podziemie „nie będzie pasować do tego miejsca".



Polska droga krzyżowa na cmentarzu wojskowym. Czy można pogodzić prawdziwy patriotyzm z brakiem szacunku dla niewinnych ofiar ludobójstwa?

Fot. J. Kalina

Dura lex, sed lex

Minister ds. kombatantów, prof. Adam Czesław Dobroński, nie ma żadnych wątpliwości, że powinny się znaleźć środki na jak najszybszą ekshumację. Nie umiał jednak powiedzieć, skąd one powinny pochodzić.

Komentując zarzut członków komitetu, iż żołnierze „Burego" należą do związków kombatanckich i otrzymują świadczenia pieniężne od państwa, stwierdził, iż w myśl obowiązującej aktulnie ustawy tak być powinno. Natomiast w ramach nowelizacji, która wkrótce powinna zostać przyjęta przez parlament, przewiduje się artykuł dający Urzędowi ds. Kombatantów możliwość odebrania uprawnień kombatanckich, jeśli dana osoba popełniła w okresie kombatanckim zbrodnie typu pospolitego.

Minister Dobroński zadeklarował chęć pomocy komitetowi przy załatwianiu spraw formalnych, hamujących ostateczne zakończenie sprawy.

***

Już zupełnie na koniec można by postawić, mam nadzieję że nie tylko retoryczne, pytanie: czy brak wiążącej decyzji w przedstawionej sprawie ma związek z nazwą instytucji upoważnionej do jej podjęcia? Czy zbrodnie na narodzie białoruskim wykraczają poza jej kompetencje?

Jerzy Kalina

Aleksander Suchocki

Na leśnych ścieżkach

Ostra, zrobiona z drutu lub linki pętla zaciska się na szyi zwierzęcia, które, próbując się wydostać, samo siebie dusi.

Jeleń to piękne, silne zwierzę — rozłorzyste poroże, gładka szyja o połyskującej sierści. Potrafi szybko, jak strzała, przemykać nawet w gęstych zaroślach. Esencja piękna i dzikości. Człowiek podziwia go za to, może trochę mu zazdrości.

— **Te wszystkie poroża, które tu wiszą** — nadleśniczy pokazuje mi trofea na ścianach — **pochodzą od skłusowanych jeleni.** Przymocowano je do polakierowanych desek. Takie rzadko się trafiają, ale bywają poroża warte na rynku nawet i dwa tysiące marek niemieckich.

Kiedy niedawno pracownicy Służby Leśnej odnaleźli uduszone zwierzę, było jeszcze ciepłe. Jeleń leżał zmasakrowany. Sam doprowadził się do takiego stanu. Wcześniej, niczego nie podejrzewając, przechadzał się spokojnie po lesie. Nie zauważył nawet, gdy jego szyja gładko wsunęła się do zastawionej przez człowieka metalowej pętli. Zacisnęła się i już nie puściła. Zaczepiła też o poroże. Jeleń próbował wyskoczyć z pułapki, szarpał się z całej siły, naprężał wszystkie swoje mięśnie, a z każdą taką próbą drut coraz mocniej wpijał się w szyję. Jeleń nie słabł, nie rozumiał, czemu nie może iść dalej, skoro tego chce. Był przecież wolny. Gdy znaleziono go już martwego, miał pozrywane, żywcem wyciągnięte przy szyi kości. Walcząc rozerwał swój kręgosłup. Na szyi leżał rozlany rdzeń kręgowy.

Ryś — największy dziki kot żyjący w Polsce. Pod ochroną. Trudno wyobrazić sobie, aby tak ostrożne i zwinne zwierzę wpadło w prymitywne, zastawione przez człowieka sidła. A jednak tak się właśnie stało. Jak zawsze, przez przypadek. Wszedł w pętlę, ale udało mu się z niej uwolnić, tyle tylko, że chodził potem z drutem owiniętym wokół szyi, wlokąc za sobą kawałek drewna. Niedługo potem zawisł zaczepiwszy się nim o gałąź i udusił się. Przyrodnicy odnaleźli go dzięki nadajnikowi radiowemu, który wcześniej założyli zwierzęciu. Dzisiaj wypchany ryś „zdobi" jedną z sal białowieskiego muzeum.

Kłusuje się na wszystko, ale w dużym stopniu to, jakie zwierzę wpadnie w sidła, jest dziełem przypadku. Kłusownicy wiedzą jednak, gdzie zakładać pułapki, znają zwyczaje zwierząt, bo z reguły kłusują od wielu lat, nabierając coraz większego doświadczenia. Jest to przeważnie rodzinne zajęcie, a umiejętności przechodzą w naturalny sposób z ojca na syna.

— **To jest zamęczanie zwierząt, nie zabijanie. A już na pewno nie ma nic wspólnego z polowaniem** — usłyszałem w nadleśnictwie. Ofiary kłusowników w 90-95 procentach marnują się (jeśli można użyć tu tego słowa). Albo rozkładają się w całości, leżąc złowione w sidłach, albo kłusownik odcina tylko niektóre części ciała zwierzęcia, w jego mniemaniu bardziej atrakcyjne, np. głowę wraz z porożem u jelenia. Reszta gnije. Jest więc kłusownictwo nie tylko nieludzkim, świadomym znęcaniem się nad zwierzętami, ale też ogromnym, nie mającym żadnego uzasadnienia, marnotrawstwem. Przede wszystkim zaś, w

myśl obowiązującego prawa, jest przestępstwem, za które grożą różnego rodzaju kary, od przepadku mienia służącego do kłusowania, poprzez grzywny pieniężne, do więzienia (maksymalnie pięć lat). Widocznie jednak są to kary mało odstraszające, bo kłusownicy ciągle uprawiają swój proceder. Czują się bezkarni, trudno bowiem złapać kogoś na gorącym uczynku albo udowodnić, że posiadane mięso pochodzi od dzikiego zwierzęcia, choć jest to możliwe i gdy zachodzi taka potrzeba, przeprowadza się odpowiednie badania.

Białostocczyzna nie jest regionem o największym nasileniu kłusownictwa, choć na terenie większych kompleksów leśnych (Puszcza Białowieska, Puszcza Knyszyńska) jest to realny problem. Najwięcej kłusuje się w rejonie Polski centralnej (kieleckie, radomskie) i w Bieszczadach. W naszym regionie używa się najprostszych, wykonanych domowym sposobem, narzędzi, głównie drucianych pętli. Nie potwierdzono jak dotąd przypadków użycia broni palnej, czy wykorzystywania odpowiednio przeszkolonych do kłusownictwa psów.

Prawie wszystkie białostockie wsie położone w lasach kłusowały. Człowiek zastawiający sidła nie myślał o losie schwytanego zwierzęcia, o jego męczarniach. Chodziło mu po prostu o zdobycz: mięso, skórę, poroże. Czasem może pragnął zemsty na zwierzęciu, które w nocy stratowało mu pole, zniszczyło plony jego pracy. Lecz schwytawszy zwierzę, starał się w pełni je wykorzystać, bo zmuszony był do tego biedą. Dzisiaj jest to zajęcie, dla którego trudno znaleźć jakiekolwiek wytłumaczenie, poza cyniczną chęcią zysku, okupionego jednak nieproporcjonalnie dużymi stratami, zarówno materialnymi, jak i moralnymi.

— **Najważniejszą sprawą jest doprowadzenie do wzrostu świadomości ekologicznej ludzi, żeby rozumieli, jakie jest ich miejsce w przyrodzie i jakie to nakłada na nich obowiązki.**





Trzeba zaczynać od dzieci, dlatego staramy się mówić na ten temat w szkole, w czasie różnych spotkań z uczniami — powiedziano mi w nadleśnictwie.

Wsie położone w lasach wyludniają się. Wraz z tym zjawiskiem słabnie kłusownictwo. Lecz w niektórych z nich „tradycja” nie zanika. Do jednej z takich wsi pojechałem. Otoczona ze wszystkich stron lasem, odcięta od świata, wprowadziła mnie swoim wyglądem w zakłopotanie. Nie zauważyłem nawet, kiedy pokazały się domy, jakby las wcale się tu nie kończył, a tylko zawahał się przez chwilę, żeby zaraz pewnie objąć całą okolicę. Piękne, smutne miejsce. Wiele opuszczonych domów, zaniedbanych obejść. Coraz więcej wszakże pojawia się na wsi letników, o czym świadczą wyglądające jak nowe wyremontowane domy. Coraz mniej ludzi potrafi tu żyć, coraz więcej musi umierać. Mieszkańcy chętnie rozmawiają. O wszystkim, ale nie o kłusownictwie.

— **To wieś najbardziej znana pod tym względem w okolicy** — dowiedziałem się. Dotarły do mnie informacje, że u niektórych jej mieszkańców znaleziono narzędzia służące do kłusowania. Ale na ten temat nie padło z ust moich rozmówców ani jedno słowo. Takich rzeczy nie rozpowiada się obcym. Bo i po co narażać się niepotrzebnie na zemstę ze strony ludzi, z którymi trzeba żyć na co dzień.

— **Może i ktoś kłusuje** — usłyszałem tylko. Dziwnie wyglądał mężczyzna, z którym rozmawiałem. Rozchełstane ubranie, letni, „ruski” kapelusz z siateczki na głowie, nierówno podcięte wąsy. Gdy staliśmy na polnej drodze, wiatr zerwał mu kapelusz i rzucił na błotniste jesienne skiby. Jakby coś go ostrzegło, żeby za dużo nie powiedział. — **Ku...a** — zaklął i rzucił się za nim w pogoń. Gdy wrócił, dodał zdenerwowany: — **Kłusują to myśliwi, co bez odstrzałów przyjeżdżają na polowania. Przywożą jakichś dziwnych gości. To oni kłusują.**

Mówił to z pełnym przekonaniem i chyba mu uwierzyłem. Tym bardziej, że byłem prawie pewien, iż on sam umie doskonale zakładać sidła. Zostawił mnie i bez pożegnania oddalił się. Szedł na przełaj, przez pola, po czym zniknął wtopiwszy się w ścianę lasu.

Aleksander Suchocki

Fot. N.W.

P.S. Na prośbę moich rozmówców nie podaję żadnych nazwisk i nazw miejscowości.

A.S.

Jerzy Sulżyk

Testament

Kultura, to umiejętność dziedziczenia — odczytałem te mądre słowa Tomasza Manna z bardzo budującym uczuciem, że oto coś odkrywam. Potem zacząłem myśleć, co też ja sam odziedziczyłem, czy potrafiłem odczytać testament, który pozostał po moich przodkach. Okazało się jednak, że testament gdzieś zaginął. Jeśli w ogóle go ktoś spisał.

1

Mam wątpliwości, czy my, Białorusini, nauczyliśmy się dziedziczyć. Czy potrafimy widzieć siebie w jakimś nieprzerwanym, ciągłym biegu wydarzeń, który uczynił z nas naród? Jedną z najpoważniejszych oznak dramatu, w którym wszyscy uczestniczymy, jest coś, co nazwałbym poczuciem wyrwania z kontekstu. Z kontekstu historycznego, kulturowego, w ogóle, z każdego.

Wahamy się, myślimy z niepewnością o naszej świadomości narodowej, jakbyśmy nie byli do końca przekonani, czym ona naprawdę jest. Natomiast nasza inność, która winna pozytywnie łączyć się z kulturą polską i współgrać, postrzegana jest przez Polaków, ale i przez nas samych, jako element rywalizacji. Czujemy się więc bądź niezdecydowani, bądź zagrożeni. Albo i jedno, i drugie.

To paradoks — o ile nie szaleństwo — że na takich podstawach opierać się może nasza tożsamość. A tak dzisiaj właśnie jest. Owo wyrwanie Białorusinów ze środowiska kulturowego i poszukiwanie go na nowo okazuje się być w gruncie rzeczy istotą białoruskości. Przypuszczam, że jesteśmy Białorusinami jakby w sensie dynamicznym, to znaczy stale poszukującymi. Jest to w zasadzie model dość optymistyczny, rzec by można, z widokiem na przyszłość. Model, nie teoria, a więc coś, co już istnieje, choć nie zrealizowane jeszcze w odpowiedniej skali. Potrzebny jest dla niego stały punkt oparcia.

Odnajduję dwa główne elementy, które ze względu na swoje znaczenie i realne osadzenie w rzeczywistości stanowiły i stanowią podstawy naszej kultury. Są to: wiejska, chłopska tradycja, a wraz z nią język, oraz wyznanie, czyli prawosławie.

2

Z dzisiejszego punktu widzenia tworzenie schematu białoruskości jedynie na podstawie chłopskiej tradycji prowadzi prostą drogą do skansenu. I choć skanseny są piękne i ciekawe, i na pewno potrzebne, żyć w nich normalnie raczej się nie da. Należy chronić własne dziedzictwo kulturowe, nie można wszakże tylko na tym poprzestać. Jeśliby potraktować poważnie słowa niektórych działaczy białoruskich o potrzebie zjednoczenia się białoruskiej mniejszości na bazie tak rozumianej kultury, byłby to krok w nie najlepszym kierunku. Już przerabialiśmy ten model. Taką koncepcję — uśmiechniętego chłopa w rubaszce na scenie — przyjęła władza w PRL-u. Istniała jedna koncesjonowana organizacja kulturalna, której zasadniczym elementem działalności — jeśli chodzi o wizerunek kultury białoruskiej — był folklor. Dopiero w latach 80., wraz z rodzeniem się niezależnej białoruskiej działalności kulturalnej, pojawiły się jej miejskie elementy. Zwrócono wówczas szczególną uwagę na historię, co było naturalne, zważywszy że nowe pokolenie musiało poszukiwać dla siebie w końcu prawdziwych korzeni. Przyczyną i zarazem konsekwencją tych przemian było odrzucenie en bloc nie pasującego do zmieniającej się rzeczywistości, skostniałego modelu chłopskiej, tradycyjnej białoruskości. Jednakże to odrzucenie nie nastąpiło, jak mniema jeden ze znanych białoruskich działaczy, z bolszewickich(!) ciągotek „nowych" Białorusinów (patrz wywiad w „Przeglądzie Prawosławnym" nr 12/96), którzy mieliby chcieć zniszczyć wszystko, co stare, łącznie z przysłowiową „koleją — bo carska". Wzięło się ono z naturalnych, elementarnych dążeń młodych ludzi do wolności i normalności, do samodzielnego formowania swego życia, w tym kultury. Do czynienia tego bez kurateli „mądrzejszych".

Dzisiejsza rzeczywistość przyznała im rację, bo choć okazała się gorzka, wiadomo przynajmniej, jaka jest naprawdę. Wracając do kultury chłopskiej. Oparcie nowocześnie rozumianej białoruskości jedynie na tych podstawach jest po prostu niemożliwe. Przymiotnik „białoruski" nie wytrzymuje tu konkurencji z przymiotnikiem „tutejszy". Dodatkowo sprawę komplikuje ogromne zróżnicowanie językowe Białostocczyzny. Na gruncie chłopskiej mentalności jest to przeszkoda chyba nie do pokonania. Problem składa się jakby z dwóch warstw. Pierwsza, o wyraźnym kulturowym charakterze, pokazuje proces odrzucania języka białoruskiego na rzecz polskiego jako bardziej atrakcyjnego (i praktycznego). Jest to dominujący obraz. Druga warstwa, związana raczej z mentalnością, to nieakceptowanie literackiej białoruszczyzny na gruncie swojej („tutejszej") wiejskiej gwary. Nie bagatelizowałbym i tej drugiej warstwy, bo gdzie jak nie na gruncie „swojskości" szukać oparcia dla „białoruskości" właśnie. W tej sytuacji ogromne znaczenie ma rozwój białoruskiego szkolnictwa, które unifikuje język do jednej, literackiej formy. Nie łudźmy się wszakże, że sama szkoła rozwiąże te problemy.

Poszukiwanie swojskości jest zarazem poszukiwaniem tożsamości. Nie jest jednak zagłębianiem się li tylko w przeszłości. Uparte wchodzenie na drogi wiodące do wiejskiej zagrody odstręcza tych młodych ludzi, którym udało się właśnie stamtąd wyrwać. Doprawdy, dziwi mnie, że najczęściej mówi się o nich z wyraźną pogardą, w najlepszym wypadku określając ich jako schizofreników. Zostają oni napiętnowani przez „swoich", przy jednocześnie nieufnym stosunku do nich Polaków-katolików. Jeśli rzeczywiście są oni schizofrenikami, to należy ich leczyć, a nie wytykać palcami. W najgorszym zaś razie zostawić w spokoju, może sami się wyleczą. Jeśli już ci ludzie chcą wyzwolić się z ciążącego im balastu kulturowego, niech uczynią to w sposób twórczy i aktywny, niech wchodzą w normalną, współczesną rzeczywistość bez kompleksów i wstydu. Niech się więc dokonuje racjonalizacja przeszłości — rozumne przełożenie na „tu i teraz", a nie jej projekcja i porównywanie z teraźniejszością. W przeciwnym razie powiększać się będą stale rzesze sfanatyzowanych neofitów, owych „prawdziwych Polaków", przed którymi „ustrzeż nas Panie".

Jeśli więc jestem Białorusinem, wcale nie musi to oznaczać, że zostaję w swojej wsi (choć szczery ukłon w stronę tych, co zostają), wieczorem wychodzę „na ławeczkę" i śpiewam piosenki.

3

Świadomość narodowa dla Białorusinów mieszkających w Polsce zdaje się być jeszcze ciągle sprawą prywatną, bardziej natury psychologicznej niż poję-



Folklor — kultura białoruska w wydaniu BTSK Fot. Archiwum

ciem dotyczącym zbiorowości. To są tak zwane przypadki indywidualne, a świadomość narodowa ma w nich z reguły formę wyrzutu sumienia (w najlepszym wypadku), uzewnętrznia się zaś czasem w odwadze przyznawania się do swego pochodzenia. Najczęściej zaś dzisiejsza, rynkowa rzeczywistość, która wymaga stałej pogoni za pieniądzem, oddala te mało praktyczne problemy. Ponieważ zaś wszystko co dotyczy życia człowieka jest funkcją czasu, to i sumienie także w końcu się uspokaja.

4

Nie docenia się chyba należycie w środowiskach białoruskich w Polsce roli, jaką mogłyby odegrać w odrodzeniu białoruskości samorządy lokalne. Jest to, można powiedzieć, obszar prawie że dziewiczy, a szkoda, gdzie bowiem, jeśli nie wśród „swoich", w konkretnych wsiach i gminach, należy szukać oparcia? Ciągle dominuje natomiast opieranie się na strukturach państwowych. Stąd na przykład takie ogromne zainteresowanie środowisk mniejszościowych wyborami parlamentarnymi, przy małym udziale w samorządowych elekcjach. Poza Gródkiem i Bielskiem Podlaskim, realny udział Białorusinów w lokalnych strukturach władzy jest właściwie niezauważalny. Z drugiej strony jednak prawdą jest, że samorządy ani finansowo, ani kompetencyjnie nie są na razie w stanie realizować zadań, które zaspokajałyby minimalne choćby potrzeby kulturalne, oświatowe i naukowe mniejszości narodowych.

5

Jeśliby za największe zagrożenie dla zachowania białoruskiej tożsamości uznać polonizację, to w takim wypadku nie do przecenienia dla Białorusinów jest rola Cerkwi prawosławnej. Jest to fundament, na którym swoje przekonania — także te o własnej odrębności — buduje większość społeczności białoruskiej Białostocczyzny. Co więcej, jest to fundament dużo trwalszy niż ten, który wywodzi się z „narodowych" źródeł. Te ostatnie bowiem są młodsze i słabsze, i nie mają żadnego oparcia w silnych strukturach instytucjonalnych.

Słów kilka o tzw. prawosławnych Polakach. Myślę, że odrzucenie przez tych ludzi swego narodowego bądź kulturowego balastu jest mimo wszystko dla nich ciężkim przeżyciem. Najlepiej i najzdrowiej byłoby oczywiście tego nie czynić, a po prostu być tym, kim się jest. Okazuje się to jednak w praktyce (pod to słowo można podłączyć wszystko, co prowadzi do asymilacji Białorusinów) niemożliwe. Ale dlatego właśnie ludzie, którzy gubią świadomość narodową, nie do końca pozbywają się swojej inności, co więcej, oni chyba nie chcą tego czynić. A trwanie przy dotychczasowej wierze — innej, nie katolickiej — jest jak wentyl bezpieczeństwa, przez który uchodzą gromadzące się w nich sprzeczności. Są to ludzie na wskroś zasymilowani, czy jednak bardziej niż ci, co uważają się za Białorusinów? Naiwnością byłoby sądzić, że przekonaniem o swojej białoruskości potrafimy powstrzymać odbywającą się polonizację.

Popełniamy błąd, jeśli myślimy, iż Cerkiew może być jakimś instrumentem narodowego odrodzenia, ponieważ Ona jest powołana do zupełnie innych celów. Jeśli natomiast twierdzimy, iż nie ma w tym odrodzeniu żadnych zasług, jesteśmy po prostu niesprawiedliwi. Cerkiew jest czymś, co nas łączy i już przez to stanowi dziś dla Białorusinów trwałe oparcie. Bo kogóż to spotykamy co niedziela w świątyniach, z kim wspólnie świętujemy, jeśli nie ze swoimi ziomkami, z rodziną dalszą i bliższą? Nie doceniamy tego, bo to JEST.

6

Nie ma czegoś takiego, jak automatycznie przypisane dziedziczenie kultury. Tego trzeba się nauczyć. A ucząc się zdobywamy umiejętności. I to jest kultura.

Jerzy Sulżyk

Zżerający nas kompleks prowincjuszy nie pozwala ani przypuszczać, że dzieją się w Białymstoku rzeczy na skalę Polski. Zasługa to nielicznych jednostek na ponadregionalną miarę, naturalnie. Ale nie tylko. Nasze przygraniczne wielkomiasto staje się atrakcyjne dla rzadkiej klasy specjalistów zza wschodniej granicy. Z różnych względów, jak łatwo domniemać, jednakże jesteśmy zbyt przywaleni niedobrymi doświadczeniami z minionych czasów, aby wreszcie pojąć, że gdzie indziej w Europie granice bogacą, ponieważ wygodnie różnicują wszelkie interesy. Pod warunkiem wszakże, iż nie będą czymś w rodzaju "żelaznej kurtyny", lecz przejrzyste i bezproblemowo przekraczalne.

Na szczęście zmierzamy ku temu ideałowi. Nawet w swoich rodzinnych Krynkach, zdawałoby się sennie porastających mchem zapomnienia, zdumiałem się ostatnio przejawem niebanalnej działalności w duchu nadchodzących czasów. Okazało się bowiem, że mój sąsiad spoza płotu wszedł w nie byle jaki biznes, mając na uwadze nie same jeno pieniądze. Niejako w myśl dobrych rad Rockefellera, który dawno spostrzegł, że wielki kapitał nie obywa się bez towarzyszącej mu wielkiej idei... Oczywiście nie stawiam w jeden szereg z nim tego mojego sąsiada i kolegi z lat młodości, Fabiana Ciruka. Przede wszystkim gratuluję mu idei właśnie, mianowicie utworzenia Białostockiego Ośrodka Leczenia Laserem. Wejścia przez niego zatem w kontakt z witebską kliniką medycyny laserowej "Gierniec i interlas", na czele której stoi znany specjalista, dr Wiktor Iwanowicz Gierniec. O tym człowieku naczytałem się w dostępnej mi prasie białoruskiej i rosyjskiej wywiadów o posmaku sensacyjności i zwykłych listów do redakcji od wdzięcznych pacjentów. Ale jakoś nie przyszło mi do głowy, że kiedyś będę miał okazję do pogadania z nim w niezobowiązującej pogwarce wieczornej w mym domu (dzięki temu koledze z zapłocia). Świat naprawdę zaczyna być mały, przekonuję się do amerykańskiej tezy pod nazwą: **globalna wioska**. Więc — Krynki czy Witebsk czy Nowy Jork, wszystko jedno jak gdyby.

Cóż to za cudowna broń na choroby, ten laser? — dopytuję się u doktora, który akurat zjechał do Białostockiego Ośrodka Leczenia Laserem, zadomowiając się na jakiś czas w wycackanych pokojach Cirukowej willi, co nie opodal mojego, pożal się Boże, dworku przy Sokólskiej.

— W cuda każą wierzyć znachorzy i

Doktor z Witebska w Białymstoku

Leczenie jest wyzwalaniem możliwości organizmu

szarlatani — uśmiecha się gość. W przypadku leczenia laserem, a jest to aparatura nader unikatowa, osiąga się zdumiewające rezultaty! Liczba chorych, którym nie udaje się jednak pomóc, jest zaledwie paruprocentowa w stosunku do ogółu przyjmowanych. Bierzemy się prawie za wszystko, jak to się mowi: od kataru nosa do padaczki... — wyczuwając moje niedowierzanie, uczony przerywa w pół zdania.

Robi mi się cholernie głupio. Wtedy z impetem rasowego dyrektora wtrąca swoje "pięć groszy" do nieśpiesznej gawędy, trochę spanikowany zaszłym nietaktem, Fabian: ciurkiem wymienia zapamiętane atestacje i opinie sław naukowych na temat metody laserowej Giernieca, do której dochodził on, Wiktor Iwanowicz, latami, a która dzisiaj stanowi jego tajemnicę zawodową. Migają mi w pamięci tłuste tytuły gazetowe: "Uzdrowicielskie promienie laserowe", "Waszym lekarstwem jest laser", "Co leczy laser", i nawet w magazynie medycznym pojawiła się przed rokiem publikacja "Wołanie o pomoc zostało usłyszane" — o uratowaniu dziecka, które cierpiało na bezwład nóg.

W czym istota leczenia laserem? Najprościej mówiąc, promienie laserowe można porównać z promieniami słońca w letnie południe; wiemy, że bez słońca nie ma życia. Snopy promieni lasera są kierowane na określone uprzednią diagnozą punkty ciała chorego, wyzwalając **rezerwowe możliwości** organizmu. Rzec by można; ukryte możliwości. Ot i cała filozofia. Czy może grozić to jakimiś powiklaniami? Leczenie takie jest stosowane od kilkudziesięciu już lat i ani razu nie stwierdzono szkodliwych objawów, prócz tego, że nie zawsze powiodło się ono całkowicie.

Laser do Witebska trafił za pośrednictwem potężnego środowiska lekarskiego w Moskwie, i Wiktora Iwanowicza była w tym głowa, jego interes naukowca i praktyka. Teraz Białystok! Gierniec nie lubi tłumaczy językowych: władając białoruskim rozumie w koniecznym stopniu polszczyznę pacjentów, zaś w kontaktach z medykami **no problem**: wszakże obowiązuje w medycynie terminologia łacińska.

Interes Fabiana Ciruka jest o tyle zbieżny z interesem doktora Wiktora Iwanowicza Giernieca, że pierwszemu z nich bezwzględny biznes łączy się z serdecznie ludzką ideą ratowania zdrowia ludzi, a chorych w wyniku rozwoju cywilizacyjnego przybywa wprost lawinowo, niczym kara boska za lekceważenie praw natury... Gierniecowi natomiast cała ta impreza białostocka jest pewną odwrotnością: idzie mu głównie o powiększanie kapitału wiedzy i poszerzenie pola praktyki na skalę poniekąd międzynarodową. Jeśli nie daje się u nas ominąć tematu pieniądza, to w sytuacji doktora są one środkiem do wejścia w posiadanie aparatury jeszcze lepszej, najwyższej klasy światowej, o czym marzy każdy we własnej dziedzinie, zarówno fan muzyki jak i astronom, a cóż dopiero chirurg czy choćby lekarz-internista.

No dobrze: a z jakimi najczęściej dolegliwościami ma doktor do czynienia?

— Oho — reaguje ubawieniem w odpowiedzi. O padaczce wspomnieliśmy. Więc dalej — z jąkaniem przychodzą, tikami nerwowymi, moczeniem się nocnym, z lumbago; z migdałami, z zapaleniem zatok nosowych, uszu, krtani, łuszczycą i egzemą, wrzodami; często z prostatą, mężczyźni ratują się przed impotencją, kobiety z dolegliwościami



Wiktor Iwanowicz Gierniec w gabinecie lekarskim w Białymstoku

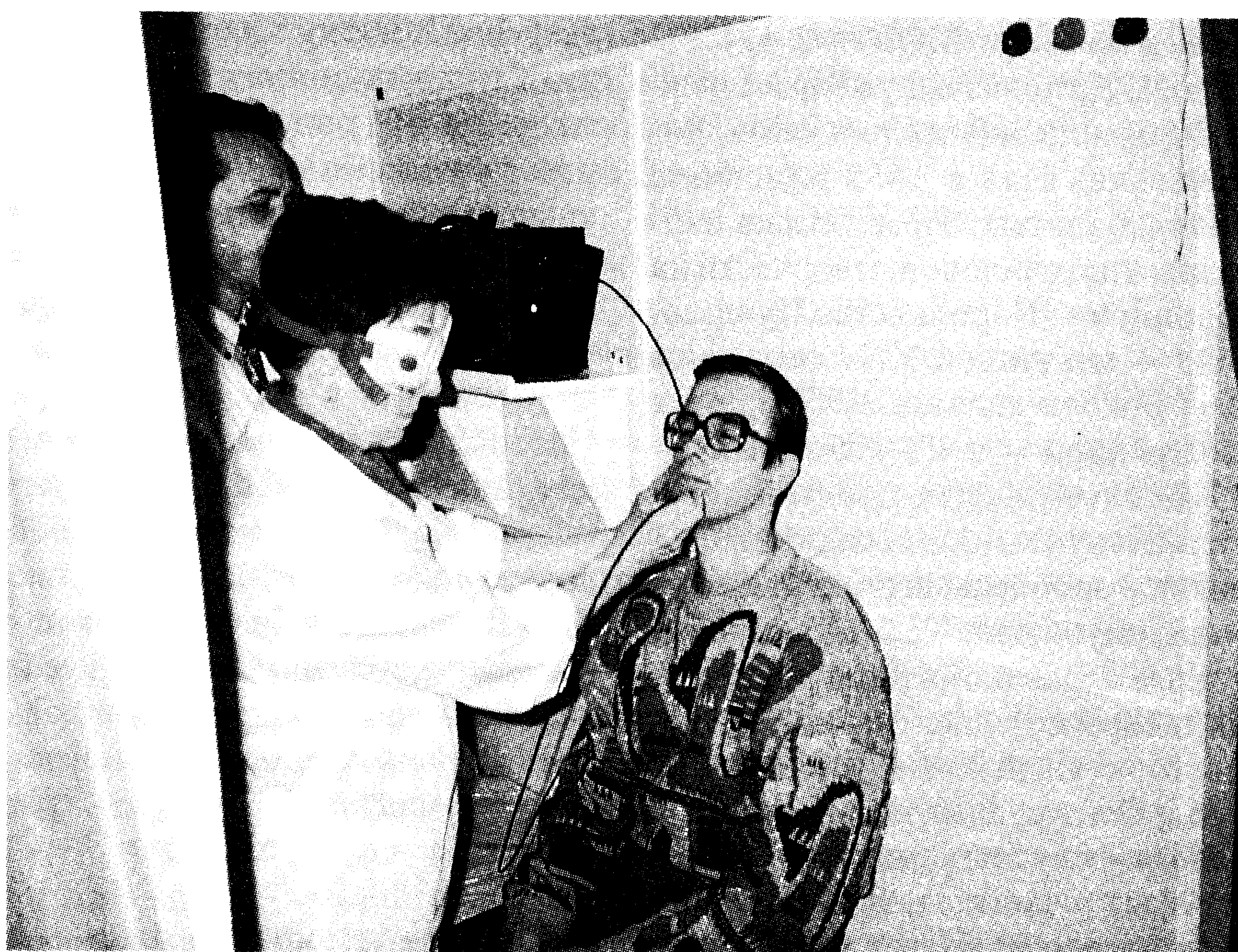
ginekologicznymi, z reumatyzmem, astmą, miażdżycą, paradontozą... — Wystarczy?

Oj tak!

Zapomniałem powiedzieć doktorowi na pożegnanie, że jako Białorusin białostocki jestem dumny z niego. Sam bowiem nie podejrzewając tego, podleczył on mi zastarzały we mnie kompleks niższości wobec ościennych nacji. Jednak białoruski to medyk wprowadza oto laser do praktyki medycznej w Polsce, przy czym na skalę przychodnianej masowości. Byle był pacjent przy jako takim groszu, bo całkiem za darmo i ksiądz nie wyspowiada.

Sokrat Janowicz

Fot. F. Ciruk



W Białostockim Ośrodku Leczenia Laserem na Orzeszkowej

В попэрэднёму нумэрови „Czasopisu" розважали мы про этно-культурну спэцифику свядомости пуодляшукув и поліешукув. Хиба пэршы раз на сторуонках белоруских выданюв у Пульшчы, як ровноправна заиснувала в публицыстыцы мова Пуодляшукув. На сіеты раз пропоную чытачам матэрыял навуковы про мэнницю, якая працёвала в Бэрэстёви (Брэст) в 1665-66 роках. Аўтор артыкула, Иван Синчук, е вядомы у Белоруси и за іе границями археологом, знавцёю нумизматыки. Сам родом з Кобрыня. Свуой богаты в факты матэрыял написаў на полиськуй мови, литэратурну норму якуй в 80-х роках старавсе выпрацёвати Микола Шэлягович. Пэрэказуючы свуой матэрыял до друку Иван Синчук запропонував пэрэложыти ёго на русько-подляську мову, а докладней кажучы, достосовати до нашуой вымовы, што нижэйподписаны зробив.

Як прымаецце навуковы тэкст на мови Пуодляшукув — нэхай Чытачы оцэнят сами.

Дорофей Фіёник

Иван Синчук

Бэрэстэйська мэнниця в 1665-66 роках

1. Бэрэстэйська мэнниця працёвала в 1665.12.04 по 1666.12.16 рук и на юй было выроблено міедных солидув на суму 2 647 268 злотых 10 грошув (вэдлуг рахунка писара Олександра Бэйнара и рапорта пуодскарбія Еронима Киршэнштэйна до Сыймовуй комисыи), чы 2 647 135 злотых вэдлуг рахунка администратора Ангила Бандоноли и супэр-интэндэнта Станислава Орды. Тое склало 15,4 процэнта от выробу міедных солидув Яна Казимира в Рэчы Посполитуй чы 27,6 процэнта в Вэликому Княствови Литовському (ВКЛ). Шторуочна вытворчость у 1666 рокови была найбуольшою з мэнниць ВКЛ — 2 434 302 злотых. До показчыкув Бэрэстэйськуй мэнници наближувалася но Волыньська, якая в 1665 р. выбила 2 064 400 злотых. Бэрэстэйська наблизиасядо поровню вытворчости на короннуй — Короливства Пуольського — мэнници в Уяздови, якая в 1664 рокови выбила 2 657 359 а в 1665 рокови — 2 436 506 злотых.

2. Буольшу частку продукции Бэрэстэйськуй мэнници склали монэты, што зроблены штэмпэлями вырыянту пуодтыпу TLB-KE, якихвыружняе малая монограма пуодскарбія и своеособлива форма Погони (восторкутный шчыт, попона). Сіеты варыянт вядомы за датою „1665" в вэликих куолькостях, якіе корэспондують з часткою, якая е знаною по документах. Намнуого буольш сіетого варыянту е за датою „1666", але солидув за сіетою датою бракуе, коб покрыти всю вытворчость 1666 року в Бэрэстёви.

3. Можна допустити, што в Бэрэстёви накунэць 1665 - напочатку 1666 року били монэты штэмпэлями тых-жэ рокув варыянту TLB-KE з вэликою монограмою, якая властива для солидув Виленьськуй мэнници 1664-66 рокув. Пэрэдача готовых штэмпэлюв была можливою, бо мэнници в Вильни и в Бэрэстёви належыли до однуой особы — Тита Ливія Боратыни.

На корысть того показують рыэдки солиды з малою монограмою 1665-66 рокув, якіе мают по авэрсови повязку з часткою солидув з вэликою монограмою варыянтув 1664-66 рокув — воны мают у легенди авэрса за знак интэрпункцыи зуорку, а нэ кропку. Про можливость пэрэдачы штэмпэлюв кажут выяўлены сэрэд солидув з малэю монограмою з спэцыфичною помылкою в легэнди ...-CA.S.REX..., якая бывае на солидах Виленьськуй мэнницы з вэликою монограмою варыянту 1666 року, до того-ж трэба додати тые бэрэстэйськи солиды з малэю монограмою, якіе мают на авэрсови властивы знаки интэрпункцыи солидув Вильны з вэликою монограмою варыянту 1666 року — тры кропки в легэнди — 10AN...CAS.REX.

Пэрэдача штэмпэлюв одбылася хутчэй всёго в кунцёви 1665 р., коли бэрэстейська мэнниця зачала працёвати. Тому нэ пэрэчыт, што два з выжэй описаных выарыянтув авэрса мают повязку з рэвэрсами оно 1666 року на солидах Волыньськуй мэнници, бо там у 1665 рокови працёвали щэ штэмпэлями з датою „1664" и вжэ штэмпэлями з датою „1666" (опроча ўжываня таксамо штэмпэлюв 1665 р.

4. Можливо, што солиды з малэю монограмою пуодскарбія за датами „1665" и „1666" были выбиты в Бэрэстэйськуй мэнницы в 1666 р.

5. На Бэрэстэйськуй мэнницы працёвали майстры з Уяздова, дэ за арэндатора бывтаксамо Т. Л. Боратыни. Про тое кажут:

а) згуодность часу, коли зачыняли мэнницю в Уяздови — 1665.11.07 и початок дэйности мэнницы в Бэрэстёви — 1665.12.04;

б) згуодность руочных оборотув вытворчости мэнницы в Уяздови 1664-5 и в Бэрэстёви — в 1666 роках (блиско 2,5 млн злотых);

в) згуодность формы Погони, што на солидах Бэрэстэйськуй мэнницы 1665-6 рокув з однэю з двух тыпув Погони на солидах ВКЛ з Уяздова, коли там была литовська мэнниця в 1660-1 роках;

г) знаки интэрпункцыи на початкови и кунцёви легэнды рэвэрса в выглядови кропок:

— частка солидув ВКЛ 1661 р.,

— частка солидув короливства Пульського 1664-5 рокув (выбивалися но в Уяздови);

— частка солидув ВКЛ 1665-66 рр. за малэю монограмою, — таких кропок нэма на иншых солидах поза тыми, што пэрэличоны;

д) згуодность вышыни, на якуй помешчона литэра М (зо слова MAG(ni) в легэнди рэвэрса) вэдлуг коня Погони в частци солидув ВКЛ 166-1 рокув в Уяздови в 1665-66 рокув з Бэрэсьтя; такая одменность компонованя легэнды дае можливость ствэрджувати, што форма Погони нэ скалькована, а зроблена чэрэз того самого майстра.

6. По наборах пунсонув можна вызначыти двух майструв, што робили штэпэли на Бэрэстэйськуй мэнници з датами „1665" и „1666".

7. Вэдлуг посэрэдных звіесток міесцём лёкализацыи мэнници в Бэрэстёви е фортэця. Культурны слоуй 15-19 вв. в Бэрэстёви загинув у другой половини 20 віеку.

Piotr Bajko

Urok dawnej puszczy

Puszcza Białowieska od dawien dawna przyciągała uwagę miłośników niepowtarzalnego piękna. Wśród odwiedzających ten prastary las bardzo często zdarzały się osobistości ze świata kultury, nauki, sztuki. W 1883 r. Puszczę Białowieską odwiedził serdeczny przyjaciel Maksymiliana Gierymskiego, artysta-malarz Bolesław Łaszczyński (1883-1909). Wykształcony w Belgii, później w Monachium, Łaszczyński był autorem wielu obrazów religijnych, jak np. „Narodzenie Najświętszej Marii Panny", „Wniebowstąpienie", malował pejzaże. Z wyprawy do białowieskich ostępów, poza serią obrazów, pozostawił wspomnienia, które w 1929 r. opublikował dwutygodnik krajoznawczy „Ziemia". Zajrzyjmy od nich.

Malarz postrzegał puszczę w postaci ciemnego pasa na horyzoncie, który w miarę zbliżania się stawał się coraz ciemniejszy, powiększał się, wyciągał w obu kierunkach niczym olbrzymi wąż, by w końcu zamknąć pierścieniem cały horyzont. Wchłonięty przez las podróżnik odczuwał jego majestat i swoją maluczkość. „Tutaj cała pyszałkowatość ludzka nagle przycicha i znika, a dreszczem wstrząśnięta dusza odczuwa nagle obecność Twórcy w nieskończoności" — pisał Łaszczyński. Fantastyczne kontury lasu jawiły mu się jak miasto olbrzymów, ponad gmachami którego sterczą tu i ówdzie, niczym gotyckie wieże, wyniosłe kopuły dębów i świerków.

Jadąc dociekał istoty barwy dziwnie czarnej puszczy. Warto wiedzieć, że podobne wrażenie Puszcza Białowieska wywierała również na innych podróżnikach, w tym na Henryku Sienkiewiczu.

Kontemplując pojedyncze drzewa, dojrzał Łaszczyński kilka słupów błękitnego dymu na ich tle, następnie zaś dachy domów. „To Hajnówka, ostatnia wieś na brzegu puszczy położona".

W Hajnówce malarz odszukał siedzibę nadleśniczego Campioni, „moskala niejakiegoś". Liczył po trosze, że ten zorganizuje mu polowanie. Niestety, nadleśniczego nie było akurat w domu. Przyjęty gościnnie przez żonę i jej liczne potomstwo, musiał opowiedzieć nieco o świecie. Rezygnując z proponowanego noclegu, wyrwał się po kilku godzinach. W tym dniu zaplanował dotrzeć do Zwierzyńca.

Jadąc szerokim traktem prowadzącym do Białowieży, sycił oczy drzewami o przeróżnych kształtach, „rasowymi dziełami natury, ludzką jeszcze nie popsutych sztuką". Gdzieniegdzie widział ślady po wiosennych pożarach. Uwagę przykuwały także uschnięte, olbrzymie, stojące bez konarów i kory, sosny, „białe jak kościotrupy, istne upiory leśne".

Raptem wyłoniło się „miejsce otwarte niby park wspaniały". W środku, na łączce, na wysokim postumencie, stał pomnik żubra naturalnej wielkości. Za nim znajdowała się zagroda i domek leśnika. Wreszcie osiągnął cel podróży tego dnia. Strażnik Tołścik przyjął gościa „z największą uprzejmością".

W Zwierzyńcu

Oglądane rano otoczenie leśniczówki wydało się naszemu podróżnikowi jeszcze piękniejsze. „Dęby, jesiony i lipy, proste i wyniosłe jak maszty okrętowe, gdzieś wysoko dopiero korony swe roztaczały i łączyły w jedno gęste sklepienie lasu, odbijając jaśniejszą zielenią na ciemnem, czarnym prawie tle świerków i potężnych sosen. Pomiędzy korzeniami pni wiła się jak wąż czarna odbiciem gąszczu i lśniąca struga, w której kąpały się błyszczące jasną zielonością paprocie".

Dom strażnika, solidny, zbudowany z drewna, miał krytą werandę. Przed nim roztaczało się niewielkie podwórze, ze stodółką, oborą i spichrzem.

Po sąsiedzku roztaczał się parkan okalający Zwierzyniec, zbudowany dla polowań carskich, o „800 dziesiatynach, czyli tyluż hektarach lasu". Całość była podzielona na trzy osobne, odgrodzone od siebie części z przeznaczeniem dla żubrów, dzików i jeleni. W czasie pobytu Łaszczyńskiego było tam ponad 30 żubrów. Zimą zwabiano je wonnym sianem. Zwierzęta wchodziły do zagrody całymi stadami przez szerokie wrota, zamykane czym prędzej przez czatujących za nimi gajowych.

Straż puszczy

Celem ułatwienia dozoru całą puszczę podzielono na 12 straży, ich granice zaś wyznaczały linie, „szerokie na 24 stopy". Każdy strażnik leśny dowodził kilkoma ludźmi, którzy byli zobowiązani do codziennego obchodu przydzielonego im terenu, dbania o spokój żubrów, tępienia drapieżników, uczestniczenia w polowaniach dworu carskiego.

„Za polskich czasów", po opłaceniu tzw. „podatku futrzanego", strażnicy sami mogli polować w puszczy. Gdy zwierzyny zaczęło ubywać, polować zabroniono.

Wobec drastycznie malejącej liczby żubrów, objęto je ścisłą ochroną. Za zabicie króla puszczy groziła bezpłatna podróż na Sybir.

Oprócz dozoru i ochrony zwierzyny do zadań strzelców, podlegających strażnikom, należało wypalanie wczesną wiosną rozległych wrzosowisk. Miało to ułatwić porost traw, stanowiących pokarm dla zwierzyny.

Skarby flory

Sporo uwagi poświęca Łaszczyński puszczańskiej florze, o której pisze, że była „polem najwdzięczniejszych badań". Z puszczańskich drzew najbardziej zafascynowała go jodła, która „nigdzie więcej na Litwie nie rośnie, a tu nawet w bardzo szczupłej liczbie znajduje się w jednym tylko uroczysku Cisownik, straży Okolnickiej, naokoło błotami otoczonem". Strzelcy nazywali jodłę białym cisem. Prawdziwy cis był w tym czasie na wyginięciu, a spotkać go było można jedynie w uroczysku Nieznanowo. Mieszkańcy wytępili ten gatunek, sporządzając z niego wywar przeciw wściekliźnie.

O sośnie Łaszczyński pisze, że „stanowi główny las" i „słynie z rzadkiej swej dobroci", a „między nią nie mało znajduje się drzewa masztowego".

Nie mogła ujść uwadze tak wytrawnego obserwatora żubrówka, „ulubiony żubrów przysmak, skąd nazwę swą wzię-

ła". „Z trawy tej robi się wyborna nalewka, a włożona między bieliznę nadaje takowej zapach przyjemniejszy od wszelkich perfum".

Malarza zastanawiało, że w puszczy nigdzie nie było widać śladów siekiery, chociaż pozyskiwano wówczas drewno, choćby dla potrzeb marynarki. Tłumaczy to tym, że „bujna wegetacja z bajeczną szybkością zakrywała ślady jej uderzenia".

Najbardziej dziewiczy zakątek w puszczy stanowił Nieznanowy Róg. Jeśli wierzyć Łaszczyńskiemu, „człowiek nigdy jeszcze od stworzenia świata jednego drzewa tu nie obalił". Wyjątkową ochronę ta część boru zawdzięcza ukształtowaniu terenu, uniemożliwiającemu wywóz drewna.

Ścieżkami żubrów

Podczas wycieczki, przygotowanej przez pana Tołścika, malarz co chwila przeżywał stany uniesienia. Fascynowała go pierwotność, naturalność puszczy. „Nagle opasał nas splot roślin pasożytniczych, że wszystko koło siebie jak sieć gęstą rozrywać musieliśmy, chcąc się naprzód posuwać. Dzikie chmiele, przeróżne (...) gatunki bluszczów i powojów oplątywały drzewa i zwieszały się z konarów najwyższych do ziemi, zupełnie jak liany podzwrotnikowych lasów".

Wystarczyło odrobinę ujechać, aby „otworzyła się (...) inna zupełnie kraina dębów, olch i lip, gdzie górą tak gęsty roztaczał się sufit liścia, a dołem znów jeszcze gęstszą młodzież leśna rozesłała kołdrę, iż promień żaden światła do spodu się nie przedzierał i nieraz pomrok stawał się taki, że na zegarku godziny wyczytać nie można było".

Przewodnik wybierał drogę mniej zarośniętymi przesmykami, czasem poruszali się ścieżkami udeptanymi przez żubry. W pewnym miejscu ciągnący się dotychczas gąszcz rwał się i wędrowcy znaleźli się w głębokim jarze. „Był to kocioł zapadnięty, błotnisty, z miejscami otwartszemi, gdzie oko dość daleko zapuszczać się mogło. Tu i ówdzie, wśród barwnych traw i roślin błotnych, błyszczące się w promieniach słonecznych duże łysiny wody, czarne odbiciem boru, miejscami znów jaskrawo odbijały płaty urwisk piaszczystych, po których korzenie drzew staczały się, jakby olbrzymie węże. Całe dookoła szeregi świerków i sosen obumarłe sterczały (...), oszpecone dużemi od robaków dziurami. Upiory te leśne nieruchomo stały i ciche; pomniki minionych stuleci, ustawione ręką natury, zdawały się wysoko ponad roztaczającem się życiem młodszych porostów znaczyć godziny wieczności w ciągłem odnawianiu się rzeczy".

Po wyjściu z kotliny znaleźli się na piaszczystej nizinie, by po chwili stanąć przed rozległym bagnem, na którym ujrzeli pięć starych łosi i dwójkę ich potomstwa.

Leśne rumowisko

Największą jednak niespodziankę przeżyli po południu, gdy kroki swe skierowali w stronę domu. Łaszczyński napisze później, że dla tego choćby tylko widoku warto było przyjechać do puszczy. „Ze zbitego i ciemnego boru znaleźliśmy się naraz w ogromnej wyrwie, uczynionej tu przed laty już kilku trąbą powietrzną. Pas zniszczonego lasu miał około wiorsty szerokości, a ciągnął się daleko, jak oko sięgało. Olbrzymie drzewa powywracane, wykorzenione lub potrzaskane piętrzyły się jedne na drugich w stosach bez kształtu i nazwy, i cała przestrzeń wyrwanego lasu zapchana, zatarasowana nieprzebytym wałem pni, gałęzi, korzeni, chrustu, i na tym splocie nadzwyczajnym wierzchem osiadać zaczynała na mchach i na nasianej wiatrem ziemi młoda roślinność leśna i malownicza, jasną zielenią gorejąca paproć. Górą widok był wolny zupełnie, ale dołem ściana rumowisk leśnych ciasne tylko oku nakreślała granice. Najfantastyczniejsze, najdziksze ukształtowania, w tysiącznych odmianach, to dziwaczne, to groźne tworzyły dziwadła. Świerki zwłaszcza, powywracane, leżały z rozpiętym u dolnego końca parasolem korzeni, sterczących na wysokości dziesięciu metrów nieraz. Kręgi te korzeni, płasko rozłożone, czarne, obwieszone szmatami mchów i czarnej ziemi, wśród której gdzieniegdzie dziura jasna świeciła, miały czasami wygląd jakiegoś smoka wąsatego z błyszczącymi oczami, czasami znów zastępowały drogę jak upiory straszne z rozkrzyżowanymi ramionami, z których zwieszały się łachmany całunu. Indziej znowu tworzyły się w tym nieładzie zawału głębokie, czarne jaskinie, gotowe dla niedźwiedzia barłogi; to znów wierzchem kłoda zawieszona w powietrzu między dwoma piętrzącemi się groblami wyglądała jak most indyjski rzucony nad parowem".

Autor opisu zastrzega, że kto tego chaosu dzikiej natury na własne oczy nie ujrzał, temu żadna opowieść, nawet w przybliżeniu, nie „wytworzy w wyobraźni pojęcia rzeczy".

W Białowieży

Łaszczyński poświęca trochę uwagi również puszczanom. Podaje, iż w obrębie puszczy, będącej własnością państwa, znajduje się kilka wsi skarbowych. Największe to: Białowieża, Niemierża, Tuszemla i Narewka. Ponadto w środku puszczy położone były wsie Teremiski i Pogorzelce, zamieszkałe przez potomków budników, sprowadzonych w te okolice za rządów polskich do wyrabiania potażu. W większości byli to Mazurzy, wówczas już niczym specjalnie od reszty mieszkańców się nie różniący.

Białowieża ulokował się nad rzeką Narewką, na polanie o obwodzie dziewięciu wiorst. W oczach artysty jest to „duża, lecz brzydka wieś; jedna długa i monotonna ulica chat drewnianych i stodół na gołej równinie, zamkniętej dookoła czarną ścianą lasu". Dowiadujemy się również, że jest tu „listowa stacja poczty, jedyna na całą puszczę, raz na tydzień, w piątek mająca zetknięcie z resztą świata; są też i handelki, gdzie można dostać najniezbędniejsze rzeczy". Znajdujemy również opisy dawnego pałacyku myśliwskiego królów polskich i obelisku upamiętniającego łowy Augusta III w 1752 r.

O ludności tutejszej Łaszczyński pisze, że jest to mieszanka Litwinów, Rusinów i Mazurów. Mężczyźni chodzą w czarnych, z domowej wełny robionych siermięgach. Na nogi wkładają łapcie z lipowego łyka. W strojach kobiet dopatruje się nawet wzorów mazowieckich. Twierdzi, że używane stroje zaczynają się mieszać, zatracając swój dawny charakter. Wielu mieszkańców robi sobie jakieś kurty z szarej, często w czarne pręgi, wełny.

Przemysł ograniczał się w owym czasie do drobnego rolnictwa, chowu bydła i pszczół. W powszechnym użyciu była jeszcze socha. Równie przestarzała wydawała się artyście uprząż końska. Do niedużych bryczek zaprzęgano tylko jednego konia. Szedł on pod hołoblą. W miejsce postronków używano dwóch poskręcanych młodych brzózek.

Dziadowie, spotykani przez Łaszczyńskiego, posiadali na ogół dobrego konika oraz opiekuna — jakiegoś wyrostka, który był jednocześnie stangretem. „Zbytek ten dziadowski" tłumaczył ogromnymi odległościami do pokonywania.

Wioski budników wyglądały lepiej. Schludne chaty i budynki gospodarcze wykonane były z grubych dylów. Niektóre

domy miały nawet ganki. Wewnątrz czyste i przestronne „o wiele milsze czyniły wrażenie, niż pospolite chaty ludu polskiego".

Szkoły i kościoła nie było — była za to karczma.

We wsi i na jej obrzeżach stały olbrzymie drewniane krzyże z wyrytymi słowami modlitw.

Artystę zaskoczyła duża liczba rodzin o nazwisku Sawicki. W dodatku — niemal wszystkich łączyły więzi pokrewieństwa. Mężczyźni musieli brać żony z innych wsi. Mimo że byli katolikami, używali gwary białoruskiej z niewielką domieszką słów polskich.

O kobietach Łaszczyński pisze: „wszystkie wysokie, wysmukłe, o ruchach wdzięcznych, o oczach i włosach ciemnych". Ich ubiór nie różnił się od strojów mazowieckich. Mężczyźni chodzili w płóciennych spodniach w drobne niebieskie kratki. Ich kapoty i kurtki były szare. Na nogach mieli łykowe kapcie. W dni świąteczne wkładali kurty w niebieskie kratki z domieszką żółci i czerwieni.

Malarz mile wspomina gościnność potomków budników: „Gdym wszedł do chaty (...) starego Pawluka, po krótkim przywitaniu postawił na stole gąsiorek lipca, bochenek chleba razowego, którego woń smakowita, kojarząca się z aromatem majowego masła, budziła przeczucia rozkoszne".

Wieczorem przed domem, w którym zatrzymał się Łaszczyński, zebrała się gromadka około dwudziestu Sawickich obojga płci, wielce spragnionych ujrzenia człowieka, który „aż z Warszawy przyjechał (...) i był w Rzymie, Ojca św. widział". Opowiadaniom o szerokim świecie nie było końca. Wreszcie artysta wpadł na pomysł przeczytania zebranym fragmentów „Pana Tadeusza". Wywarł tym ogromne wrażenie, a tłum słuchających znacznie zgęstniał. Na spotkanie w następne wieczory przychodziło po kilkadziesiąt osób.

W artystycznym uniesieniu

W niepogodę Łaszczyński oddawał się szkicowaniu portretów swoich gospodarzy i różnych typów puszczańskich. Mężczyźni na ogół pozowali chętnie. Kobiety zaś broniły się uporczywie, twierdząc że „umrą, jeżeli będą malowane". Z tego powodu artysta nie mógł naszkicować postaci Maryny Sawickiej, „jednej z najpiękniejszych dziewczyn wiejskich, jaką kiedykolwiek widział".



Grób B. Łaszczyńskiego na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (1997 r.)
Fot. Wiktor Darasz

W pogodne dni malował w puszczy. Któregoś razu spotkał się oko w oko z żubrem. Musiał schronić się w zagłębieniu ziemi pod leżącym świerkiem. Zaskoczyło go porównanie żubra żyjącego w naturze i ogrodzie zoologicznym.

Od pobytu Łaszczyńskiego w Białowieży minęło sto lat z okładem. Zmieniła się przez ten czas puszcza. Przerzedziła się, zubożała w liczne gatunki flory i fauny. Niewiele też pozostało w niej dzikich zakątków. Szkoda! Od nas teraz zależy, czy damy jej szansę na odrodzenie.

Piotr Bajko

Jan Żamojcin

Pamięć Ziemi

I. Na przełomie dwóch okupacji

Truizmem wydaje się powtarzanie o okrucieństwach drugiej wojny światowej, w tym również, a być może przede wszystkim, okupacji niemieckiej, która zgotowała okrutny los również dzieciom.

Z obszarów okupowanej Białorusi, głównie jej wschodnich i północnych terenów, Niemcy wywieźli około dwóch tysięcy dzieci w wieku 8-14 lat, pozbawiając je opieki rodzicielskiej i rodzinnego ciepła.

Gehenna jaką przeżywały te niewinne, bezradne istoty, rozmieszczone w obozach pracy, sprawiła niemało kłopotów administracji obozów. Okoliczności owe sprawiły, że Ostministerium uległo żądaniom zorganizowania przez Związek Młodzieży Białoruskiej opieki nad dzieciarnią.

Weronika Kotkowicz, sprawująca funkcje kierownicze w tym związku, została skierowana z podległą jej grupą dziewcząt do obozu pracy w Dessau. Opiece jej powierzono trzysta białoruskich dziewczynek. Junacy zajęli się chłopcami, których ilość w obozie sięgała pięciuset.

Sytuacja dzieci ganianych do pracy w fabryce samolotów Junkersa, niedożywionych, pozbawionych ciepła rodzinnego, zagubionych w obcym środowisku, bezustannie sfrustrowanych, wpłynęła również na stan psychiczny ich przyszłych opiekunów, bliskich załamania.

Z drugiej strony — poczucie odpowiedzialności za powierzoną im misję mobilizowało do wytężonej, bez przesady, ofiarnej pracy, jeśli nie powiedzieć do walki o podstawowe ludzkie prawa (do pracy, a przede wszystkim do nauczania języka ojczystego, kultywowania rodzinnych zwyczajów, tradycji). Jakkolwiek starania o to przysparzały przykrości ze strony administracji obozowej, wymagały samozaparcia i odporności opiekunów, to nieoczekiwanie znalazły poparcie technicznego kierownictwa fabryki, któremu odpadł kłopot zajmowania się dziećmi, a ich, choć krótsza i lżejsza, lecz unormowana praca zaczęła przynosić mu korzyść.

Od pierwszego spotkania, młodych przecież, opiekunów z ich podopiecznymi zawiązała się nić wzajemnego przywiązania. Przemawianie do dzieci w ich ojczystym języku, okazanie im serca i łaski, wzbudziło ufność dziecyarni i poczucie bezpieczeństwa. Krok po kroku życie dzieciaków stopniowo normowało się. Bezkształtna i bezimienna masa tych małych, bezbronnych istot, zagubionych w wielotysięcznym morzu

ofiar pracy przymusowej, pozganianych z różnych podbitych krajów, zdobyła swoją osobowość, stała się zwartą grupą.

W czasie wolnym od pracy dzieciarnia chętnie przyswajała podstawowe wiadomości z zakresu języka ojczystego, a szczególnie przeżywała opowieści o kraju ojczystym, tradycjach, chętnie uczyła się pieśni ludowych. Dozowanie tych zajęć, potęgujących nostalgię, wymagało jednak umiaru ze strony opiekunów. Nadmierne rozbudzanie uczuć, nawiązywanie do zwyczajów i przeżyć rodzinnych, do walorów kraju ojczystego, wywoływało niepohamowane reakcje, szczególnie dziewczynek. Ich płacz, któremu nie mogły się oprzeć również młode wychowawczynie, nieraz przybierał cechy psychozy grupowej, trudnej do opanowania.

Zbliżająca się wiosna 1945 roku niosła ze sobą coraz więcej niebezpieczeństw i dolegliwości bytowych. Bezustanne naloty powietrznych sił aliantów zmuszały mieszkańców obozu do codziennego krycia się w schronach.

Praca w fabryce w tych warunkach traciła priorytetowe znaczenie, tym bardziej, że kierownictwo rozumiało bezcelowość wysiłku, wobec nieuniknionego końca III Rzeszy.

Kwiecień tego roku na szczęście był ciepły i pogodny. Pewnego poranka nieoczekiwanie cały obóz został otoczony przez żandarmerię, która wydała wszystkim mieszkańcom rozkaz przygotowania się do opuszczenia lagru i uformowania szeregów do wymarszu pod konwojem policji. Uprzedzono, że niepodporządkowanie się poleceniu grozi rozstrzelaniem. Kilkukilometrowa kolumna niewolników żółwim krokiem posuwała się na wschód. Dzieci pilnie trzymały się swojej grupy, w której starsi chłopcy mieli obowiązek opiekować się i w razie potrzeby pomagać maluchom. W pewnym momencie, po paru godzinach marszu, w powietrzu pojawiło się kilka myśliwskich samolotów z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach. Dwa z nich zawróciły nad kolumną, siejąc pociskami. Ludzie w popłochu porozbiegali się i popadali, niektórzy na zawsze. Jeden „bohaterski" pilot raz jeszcze zawrócił, aby sprawdzić skutki swojej bezmyślnej zabawy. Tragedia na szczęście ominęła dzieci. Jeden chłopak ranny, opatrzony, kontynuował marsz przy pomocy kolegów.

Przed wieczorem kolumna została zatrzymana w lesie nie opodal miasteczka Zerbst. Wkrótce spostrzeżono brak konwoju, który gdzieś zniknął, pozostawiając ludzi ich losowi.

Ofiarna Weronika z trudem opanowała niepokój koleżanek i dzieci. Chłopcy ze swoimi opiekunami natychmiast zadbali o pożywienie, rzucając się w czasie powtarzających się bombardowań na kopce z ziemniakami na skraju, sąsiadującej z lasem wsi. Inna grupa junaków nawiązała kontakt z pobliskim oddziałem wojskowym i wypożyczonym od żołnierzy sprzętem wykopała schrony, które miały bronić dniem przed nalotami samolotów, a nocą — przed zimnem. Po kilku dniach ta „majówka" stała się udręką. Wyczerpały się wszystkie możliwości zdobycia jedzenia, również w punkcie żywieniowym, zorganizowanym naprędce w pobliskiej miejscowości. Nocne chłody dokuczały zgłodniałym dzieciakom jeszcze bardziej. Weronika z przyjaciółmi zaryzykowała powrót grupy do Dessau. Powrotny marsz okazał się jednak trudniejszym. Dzieci opadały z sił. Gdy dobrnęły do rzeki Mulda — dopływu Elby, pochód został zatrzymany przez wojsko amerykańskie, oczekujace przybycia wschodnich sojuszników w celu przekazania im zdobytych terenów. Przejścia przez rzekę na stronę wojsk sojuszniczych zabroniono pod groźbą śmierci. Niebawem pojawili się chłopcy w czapkach z czerwonymi otokami i gwiazdami tegoż koloru.

Polecenie przekazania im dzieci wywołało poruszenie wśród opiekunów, po czym nastąpiło dramatyczne pożegnanie prostodusznych podopiecznych ze swoimi nieco starszymi wychowawcami, pełne łez, uścisków i wyrazów szczerej wdzięczności. Ci ostatni, poddani uciążliwym badaniom przez KGB, stracili ostatecznie kontakty między sobą, ulegając losowi niezależnemu w żadnym stopniu od ich własnej woli.

W toku bynajmniej nie salonowych rozmów z nowymi mocodawcami, Weronika zwróciła się do dowódców wojska polskiego, współdziałających z oddziałami sowieckimi, o zainteresowanie się losem dzieci. Przekonawszy się o znajomości języków i inteligencji dziewczyny, oficerowie zaproponowali jej pracę w polskiej misji wojskowej w Berlinie, którą ona przyjęła jak nieoczekiwany dar Opatrzności. W istocie praca okazała się ciekawa, w dobrych, nie krępujących warunkach. Zostały odnowione kontakty z rodziną, znajomymi i narzeczonym, który, przesiedlony z Białorusi — zamieszkał we Wrocławiu. W roku 1948, skierowana do Wrocławia, wyszła za mąż za swojego Stasia.

Epilog idylli nastąpił 12 sierpnia 1949 r. po nieoczekiwanym aresztowaniu Weroniki, bez podania motywów i osadzeniu w podziemiach gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Brak wentylacji w dusznym, maleńkim, o powierzchni 1,5 m x 2 m, pomieszczeniu spowodował istne męki, wstręt do pożywienia, w końcu utratę przytomności. Okazało się, że jest w ciąży, bardzo źle znoszonej, co zresztą nikogo nie wzruszało.

W listopadzie 1949 r. władcy z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego pozbyli się jej — jak uciążliwego balastu — przekazując swoim towarzyszom z KGB. Ulokowana w zimnej, zapchlonej piwnicy w „rezydencji" tej „szacownej" instytucji w Warszawie przy ul. Jagiellońskiej z trudem przetrwała do stycznia 1950 r. Pewnego styczniowego poranka sowieccy żołnierze wyprowadzili więźniarkę z dziesięcioma innymi aresztowanymi i przewieźli na stację towarową. Ulokowali ich w zimnych towarowych wagonach pod strażą żołnierza w kożuchu i walonkach, uzbrojonego w automat, tkwiącego za metalową kratą, oddzielającą go od więźniów. Wojak, nie reagując na żadne pytania, stał się władcą podopiecznych. Nikt z obecnych nie orientował się, dokąd ich wiozą. Dopiero po całodobowej podróży okazało się, że znaleźli się w siedzibie sowieckiego kontrwywiadu w Legnicy, gdzie jak na ironię dziewczynie oznajmiono, że wcale nie jest uwięziona, a jedynie podlega repatriacji. W samej rzeczy niebawem dokonano tej „repatriacji" w identycznym wagonie towarowym, pilnie strzeżonym przez funkcjonariuszy KGB i osadzono w brzeskim więzieniu, w celi nękanej przez inwazję szczurów. Ustawiczne kołatanie do drzwi celi i lamenty przerażonej więźniarki być może sprawiły, że niebawem została ona odtransportowana w asyście oficera do Mińska, osadzona w osławionym więzieniu, zwanym „amerykanką", gdzie wręczono jej postanowienie o tymczasowym areszcie pod zarzutem zdrady ZSRR i wkrótce przetransportowano do więzienia śledczego przy ul. Wołodarskiej.

Tam właśnie 21 marca 1950 r. urodził się jej synek nazwany imieniem ojca — Staś, lecz popularnie wołany przez współwięźniarki — w wersji rosyjskiej — Sławik. Dziecko na szczęście było zdrowe, rozwijało się normalnie i łagodziło ciężary śledztwa, epilogiem którego był wyrok dziesięcioletniego uwięzienia w obozach „gułagu", wydany zaocznie z braku jednoznacznych dowodów winy, niezbędnych dla postępowania procesowego w sądzie, przez trzyosobową Radę Nadzwyczajną działającą przy Radzie Najwyższej (Wierchownym Sowiecie).

Jan Żamojcin *(cdn)*

Język białoruski w Rozgłośni Białystok

Starania Białorusinów o wprowadzenie języka ojczystego na fale radiowe miały miejsce już w połowie 1956 roku. Prawdopodobnie z powodu braku kadr występowano wówczas o transmisję w lokalnych radiowęzłach audycji z Mińska. Przy tym na szczególną uwagę zasługuje aktywność rad gromadzkich z Klejnik, Kuraszewa, Szczyt Dzięciołowa i Tyniewicz Dużych, które w okresie demokratyzacji życia publicznego w Polsce — mimo iż powołane jeszcze w 1954 r. — stały się na krótko rzeczywistą reprezentacją obywatelską. Traktuje o tym pierwszy z publikowanych dokumentów z 26 października 1956 r., będący pismem dyrektora Biura Koordynacji Programu Krajowego Komitetu do spraw Radiofonii P. Grońskiego do sekretarza generalnego Komitetu do spraw Radiofonii Jerzego Pańskiego.

Audycję w języku białoruskim po raz pierwszy wyemitowano z Białegostoku w czerwcu 1958 r. Jej autorem był Maciej Konopacki, Tatar pochodzący z rodziny wielce zasłużonej dla narodu białoruskiego.

Uruchomieniu programu białoruskojęzycznego w Polskim Radiu towarzyszyła dezaprobata niektórych środowisk polskich, o czym można się dowiedzieć z lektury drugiego dokumentu, będącego protokołem posiedzenia Kolegium Redakcyjnego Rozgłośni Białystok z 16 października 1959 r. Ten przejaw nietolerancji, podobnie jak przy tworzeniu Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, był jednak krótkotrwały i po pewnym czasie wśród niezadowolonej części społeczności polskiej wystąpiło zobojętnienie, a język białoruski w eterze stał się czymś normalnym. Należy jednak zaznaczyć, iż przyczyniła się do tego w jakiś sposób zmiana profilu audycji z białoruskiego na „ogólnopolski", polegająca na włączeniu się w nurt propagandy zjazdów i plenów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, czy też imprez rocznicowych, w których gustowały władze Polski Ludowej, między innymi komunistycznych obchodów „Tysiąclecia Państwa Polskiego".

Naczelny redaktor białostockiej rozgłośni, Zygmunt Brzozowski, w październiku 1959 r. pozytywnie ocenił pracę Macieja Konopackiego, stwierdzając iż: „widać stały rozwój audycji w jęz[yku] białoruskim". Dodał przy tym wymowną uwagę, że: „robione są z pozycji polskości". Inny członek kolegium redakcyjnego radia, Józef Kościuczyk, pochwalił treść programów białoruskojęzycznych, mówiąc że nie są to audycje „separatystyczne". Jakie treści skrył ten dziennikarz pod tym określeniem, niestety w protokole konkretnie nie odnotowano. Z innych materiałów archiwalnych tego okresu wiemy, że za „separatyzm" uważano nawet merytoryczną dyskusję o szkolnictwie białoruskim na Białostocczyźnie, które już w końcu lat 50. coraz bardziej wtapiało się w socjalistyczny system edukacyjny Polski Ludowej.

Macieja Konopackiego na stanowisku redaktora programu białoruskiego w białostockim radiu od 1 października 1960 r. zastąpił Leoncjusz Mojsiejuk.

Dokumenty przechowywane są w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Sławomir Iwaniuk

Dokument nr 1.

Wobec ponownych interwencji Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku, redakcji Tygodnika „Niwa" oraz prezydiów Gromadzkich Rad Narodowych w Klejnikach, w Tyniewiczach Dużych, w Kuraszewie i w Szczytach Dzięciołowie, w sprawie transmitowania przez miejscowe radiowęzły audycji z Mińska i Moskwy, Biuro Koordynacji prosi o wniesienie powyższej sprawy na Prezydium Radiokomitetu.

Wydaje nam się, że należałoby w Rozgłośni Białostockiej zorganizować redakcję przygotowującą audycję w języku białoruskim. Redakcja przygotowywałaby audycje słowne i muzyczne oraz utrzymywałaby stały kontakt z Radiofonią Białoruskiej Republiki Radzieckiej w zakresie wymiany audycji radiowych.

Nadmieniam, że w dniu 24 VIII 1956 r. Sekretarz Generalny przesłał odpowiednie pismo do Redakcji Tygodnika Białoruskiego „Niwa".

Dokument nr 2.

Ocena Magazynu Białoruskiego. Referuje — M. Konopacki.

Audycja w języku białoruskim nadawana jest od czerwca 1958 r. Ma ona spełniać dwa cele: [po] pierwsze odzwierciedlać życie białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce, [po] drugie — zbliżać społeczeństwo polskie do Białorusinów przez ukazywanie wspólnej przeszłości historycznej, literackiej i społecznej obu narodów.

W początkowym okresie audycje spotykały się z różnymi komentarzami. Obok zrozumienia dla ich nadawania, w niektórych środowiskach Polski krążyły liczne plotki wywołane niechęcią do mniejszości białoruskiej. Aby zmniejszyć [napięcie w] atmosferze wokół audycji nadawano w tym okresie dużo informacji ogólnych tłumaczonych tylko na język białoruski.

Obecnie na treść audycji składają się w różnej formie podane wiadomości z życia Biało[ruskiego] Tow[arzystwa] Społ[eczno-]Kulturalnego, występy białoruskich zespołów artystycznych. Zgodnie z sugestiami komisji mniejszościowej przy K[omitecie] C[entralnym] PZPR dużo czasu poświęcamy problemom aktywizacji Białorusinów wokół ogólnopolskich problemów społeczno-gospodarczych (III Zjazd PZPR, 15-lecie Polski Ludowej, Tysiąclecie Państwa Polskiego, budowa Tysiąca Szkół).

Niestety, w odróżnieniu od poprzedniego okresu obecnie brak jest odgłosów na nadawane audycje.

H. Hoffman — M. Konopacki redagując audycje dostosowuje się do poziomu artystycznego.

J. Kościuczyk — na plus audycji należy zaliczyć to, że nie są separatystyczne, tzn. reprezentują interesy ogólnopolskie. Fakt ten wpłynął na poprawę atmosfery wokół audycji.

. M. Taratyka — kierunek audycji białoruskich jest b[ardzo] dobry.

W. Łoziński — niestety w magazynie powtarza się często ta sama muzyka. Świadczy to o ubóstwie taśmoteki. Należy zwrócić się do Grodna i Mińska o przysłanie nowych nagrań klasycznej i współczesnej muzyki białoruskiej. Zwiększyć też [należy] liczbę nagrań w terenie.

Z. Brzozowski — na przestrzeni minionego roku widać stały rozwój audycji w jęz[yku] białoruskim. Dzisiaj są one różnorodne w formie i treści. Audycje robione są z pozycji polskości i to jest najważniejsze. W magazynie brak jest krótkich reportaży ze wsi i miejskich środowisk białoruskich. Niekoniecznie muszą być one redagowane w języku białoruskim. Należy umożliwić Konopackiemu wyjazd do Grodna czy Mińska w celu uzupełnienia taśmoteki.

Kolegium postanowiło nagradzać wyłącznie za audycje wykorzystane w Warszawie. Postanowiono codziennie wysyłać co najmniej jedną wiadomość lub relację do dziennika.

Разбуральная сіла жыццёвых хваляў

Заўвагі да ўспамінаў Віктара Ярмалковіча „На жыццёвых хвалях” — зборная публікацыя „Лёс аднаго пакалення”.

Віктар Ярмалковіч нарадзіўся 23.12.1917 г. у вёсцы Юшкі на Віленшчыне, памёр 15.12.1987 г. у гор. Біскупец — Мазурскі край — у Польшчы.

Пачатак сярэдняй адукацыі вынес з кляштарнай гімназіі пад апекай беларускіх рыма-каталіцкіх манахаў — марыянаў у Друі. Смерць бацькі ў 1936 г. прымусіла яго вярнуцца дамоў. Працуючы, канчаў Беларускую гімназію ў Вільні, а пасля асягнуў і вышэйшую адукацыю на юрыдычным факультэце Віленскага універсітэта.

Не мог пагадзіцца з узрастаючым, як сам піша, „дзікім нацыяналізмам” і нацыянальным прыгнётам у другой палове 30-х гадоў, але ў сваёй рэакцыі на тыя праявы не выходзіў па-за рамкі права. Супрацiўляўся паланізацыі мясцовых беларусаў. Публікуючы ў прэсе, супрацоўнічаў між інш. з беларускім каталіцкім часопісам „Крыніца” і дзейнічаў у беларускім студэнцкім саюзе.

Ксёндз Юзаф Абрэмбскі з суседніх Тургеляў, заслужаны справе паланізацыі беларусаў, перш за ўсё каталікаў, у трыццатых гадах і пазней, у сваіх успамінах у 1996 г. піша між іншым: „Tuż przed przyjściem bolszewików zaczęły pojawiać się białoruskie hurtki (koła). Wiem, że jeden był w Turgielach, drugi w miejscowości Juszki koło Taborynek. Dość czynny był w tym niejaki Jarmołkowicz” (Беларусь ксёндз называў: „t.zw. Białoruś”). Далей ксёндз Абрэмбскі скардзіцца, што Ярмалковіч агітаваў за Беларуссю, выступаў супраць ксяндза Карчэўскага і супраць палякаў, пісаў у газеты... У канцы сцвярджае: „Jak bolszewicy przyszli, od razu tego gorliwego Białorusa zabrali i wywieźli do Komi” (*Żywot jak słońce*, Wydawnictwo Polskie w Wilnie, 1996 г.)

Наўмысна ці не, але ксяндзу-старэчы крыху пераблыталася, бо Ярмалковіч выступаў супраць паланізацыі беларусаў, а не супраць палякаў, і за гэта трапіў зразу не ў Комі але ў концлагер у Картуз-Бярозу, ад чаго і пачаў ён свае ўспаміны.

Віктар Ярмалковіч — прававерны каталік — не асуджае кс. Абрэмбскага і яго сябры кс. Карчэўскага за іх удзел у гэтым бяспраўі. Разважаючы прычыну зняволення, абмяжоўваецца толькі ў сваіх успамінах сцвярджэннем: „Ксяндзы ў Тургелях і Табарышках не маглі мне дараваць, што не пашыраю разам з імі польскасці”.

Сёння цяжка было б адназначна акрэсліць удзел кс. Абрэмбскага ў сасланні Віктара у канцлагер Картуз-Бярозу без фармальнага абвінавачання, судовага разбору. Змоўчанне аднак гэтага факту ў ксяндзоўскіх успамінах і замена яго прыдуманай ксяндзом высылкай у Комі — гаворыць само за сябе.

Хуткае падзенне Рэчы Паспалітай над націскам ваеннай махіны Нямеччыны вызваліла вязняў Картуз-Барозы. Тым не менш кароткая пабыўка ў лагеры адціснула ў памяці вязня глыбокі след. Аповед Ярмалковіча дае ясны вобраз нялюдскіх адносін лагернай паліцыі, яе самавольства ў бярозаўскім лагеры да вязняў, здзекі над зняволенымі, што міжволі насоўвае чытачу параўнанні з умовамі апісанымі ў багатай літаратуры пра гітлераўскія концлагеры і лагеры савецкага ГУЛАГу. Своеасаблівасць кожнага з іх выклікае ў чытачоў, безумоўна, розныя адчуцці і рэфлексіі.

У апісанні падарожжа з Картуз-Бярозы ў Вільню аўтар успамінаў дае цікавую характарыстыку пераходнага часу між пераменамі панавання над Краінай, характэрнага масавым перамяшчэннем людзей. Дае прыклады ахвярнасці беларускага насельніцтва ў нясенні помачы пацярпеўшым і праяваў арганізаваць улады. Звяртае ўвагу на своеасаблівыя адносіны жыхароў сёл да чарговых „вызваліцеляў”, з наіўнай надзеяй на палепшанне іх долі пад панаваннем новага захопніка: „На некаторых вёсках стаялі прывітальныя брамы. У адных вёсках віталі імі Чырвоную Армію, у другіх — нямецкае войска, а яшчэ ў іншым — адных і другіх.”

У падзагалоўках „Жыццёвых хваляў” Віктар Ярмалковіч на прыкладзе собскіх перажыванняў дае характарыстыку ці падкрэслівае факты, якія сведчаць аб чарговых уладах на беларускіх землях і іх адносінах да карэнных жыхароў Краіны, асабліва тых, якія асмеліліся змагацца за сваю тоесамасць. Прыклад Ярмалковіча тым больш характэрны, што драматычны лёс наканаваны яго жыццю меў адну-адзіную аснову: вернасць нацыянальным ідэалам, абароне нацыянальнай культуры і гістарычнай памяці ды справядлівасці. Хоць яго дзейнасць у кожным перыядзе жыцця, пры кожнай уладзе, змяшчалася ў рамках абавязваючых нормаў права, кожны чарговы ўладар Краіны ставіўся да яе рэпрэсіўна, а ў найлепшым выпадку — адмоўна. Тыповасць яго прыкладу для сітуацыі беларусаў наогул вынікае адназначна з успамінаў:

1. Картуз-Бяроза згуртавала ўсю вядомую Віктару інтэлігенцкую эліту віленскіх беларусаў.

2. Літоўцы атрымаўшы на Віленшчыне ўладу неадкладна парвалі папулярную дасюль беларуска-літоўскую дружбу. Літоўскі студэнцкі саюз адышоў ад супрацоўніцтва з беларускім саюзам і г.д.

Калі б не надышла новая вайна, невядома чым скончыўся б пастаўлены закід у працы аўтару успамінаў у даваеннай савецкай рэчаіснасці і лаянне яго за „гнілую буржуазную мараль”, якая палягала на працераганні ім, як піша, „маральных асноваў, аднолькава абавязваючых усіх.”

4. Асноўным акцэнтам успамінаў з часу нямецкай акупацыі было нясроўнае ідэалагічнае змаганне беларусаў за адраджэнне нацыянальнай асветы і культуры на іх землях з тэрарыстычнымі збройнымі групоўкамі, якія супрацоўнічалі з паліцыяй і самімі немцамі. Аўтар успамінаў піша: „На беларускіх землях выглядала гэта на нейкую другую ступень акупацыі, пасля немцаў.” Ахвярамі тэрору, якіх прозвішчы змешчаны ва ўспамінах, былі беларускія дзеячы асветы, культуры, самапомачы, святары.

5. Калі савецкі СМЕРШ не знайшоў прычын для зняволення Віктара Ярмалковіча пасля вайны, выканаў гэта пазней НКУС, устрывожаны ўзрастаючым аўтарытэтам

Віктара з яго маральнымі прынцыпамі і поспехамі ў выхаванні школьнай моладзі ды наладжанні вясковага жыцця ў Старым Сяле.

У суме ўспаміны паказваюць разбуральную сілу хваляў выкліканых кожным захопнікам-чужынцам у жыцці падняволенага народа і яго найлепшых сыноў.

Успаміны Віктара Ярмалковіча не абмяжоўваюцца да самога толькі пераказу здарэнняў з яго собскага жыцця, і не агранічаны да справаў рэгіёну. Гэта непадрыўны гістарычны дакумент з шырэйшага маштабу эпохі жыцця аўтара. Віктар Ярмалковіч да канца сваіх дзён працаваў над пашырэннем ведаў у галіне беларускай гісторыі, культуры, краязнаўства Беларусі. У спадчыну пакінуў сама менш 17 твораў і іншых сур'ёзных публікацыяў.

Янка Жамойцін

Важнейшыя (на мой погляд) творы Віктара Ярмалковіча (аснова: інфармацыі Аўгенні Ярмалковіч, тыднёвік „Беларус" н-р 363, мае собскія крыніцы):

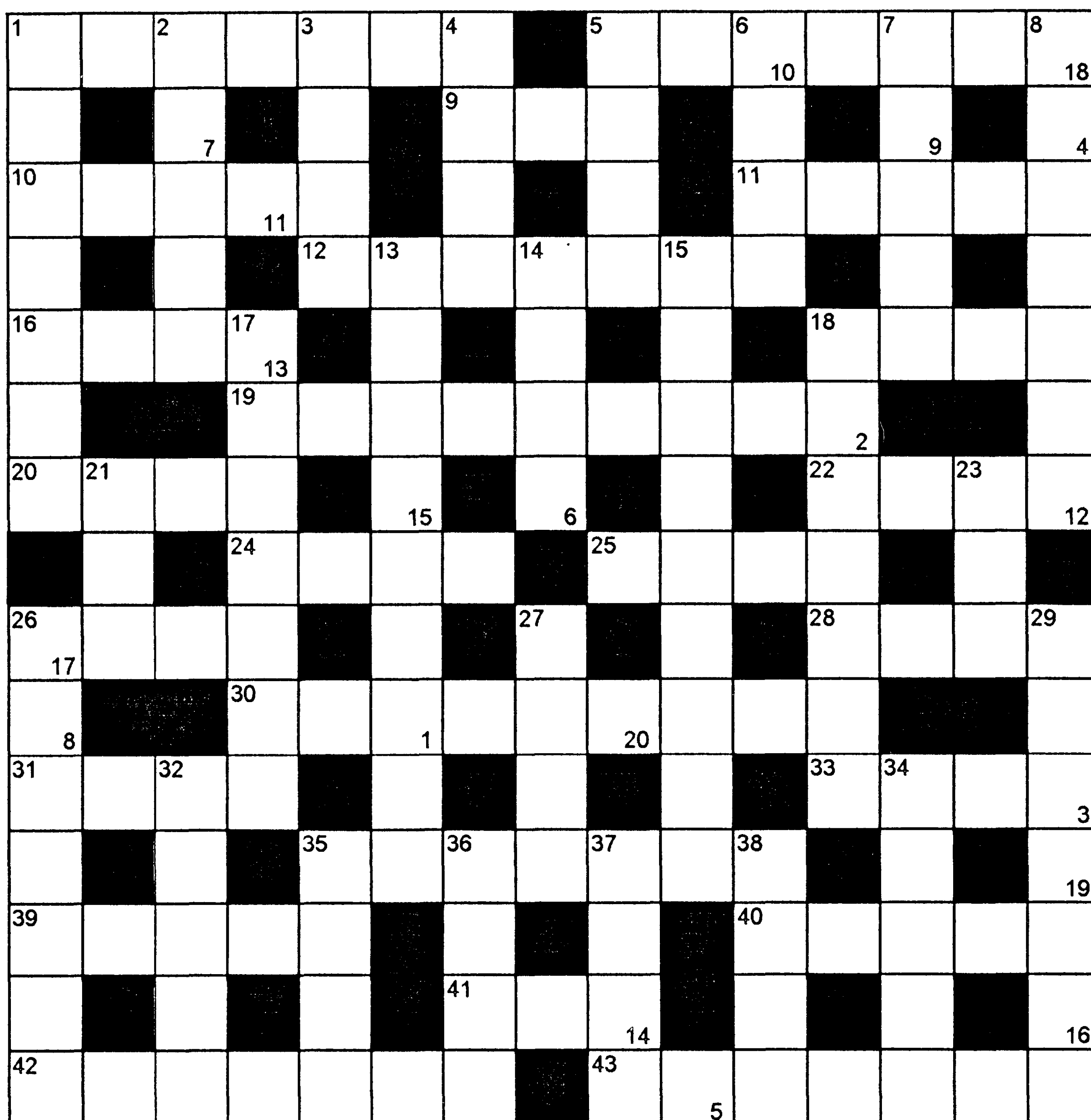
Кароткі нарыс гісторыі Беларусі,
Права і дзяржава (асноўныя паняцці права з гістарычным нарысам развіцця дзяржаўнасці) — 200 бачын,
Мінулае — выпісы і іншыя матэрыялы — 213 бачын,
Крывы гораж Вільня — 53 бачыны,

Пазнавайма родны Край (цыкл):
Ліда і лідская зямля,
Шчучынскі раён і Шчучын,
Іўеўскі раён,

Цярністы шлях Беларусі,
Асноўныя паняцці права — у 2-х частках,
3 падвіленскіх палёў,
Беларуская хрысціянская дэмакратыя,
Беларускі студэнцкі саюз у Вільні,
Летапіс Віленскай Беларускай гімназіі (зборная праца),
„Między Prypecią i Dźwiną" — krótki popularny zarys historii Białorusi — Wielkiego Księstwa Litewskiego — do wybuchu 1-szej wojny światowej.

Я. Ж.

■ КРЫЖАВАНКА



У дыяграму ўпісваем адгаданыя беларускія словы. Чарговыя літары у правым ніжнім куточку клетак утвораць адгадку крыжаванкі.

Poziomo:

1) marzec, 5) nasz miesięcznik, 9) rdza, 10) najmniejsze gałązki, 11) pochód, masówka, 12) zastanowienie, rozmyślność, 16) salwa, 18) sadza, 19) chirurgia kostna, 20) oparzenie, 22) miasto we Francji jak kolor, 24) w niej obraz, 25) miara długości o różnej wielkości, 26) jacht, 28) Murzyn, 30) skowronek, 31) auto z Rosji, 33) owies, 35) działki gruntowe, 39) obwód koła, 40) rośliny lecznicze, 41) ruch obrotowy, 42) cukierek, 43) odgłosy rozmowy.

Pionowo:

1) „srebro" na głowie, 2) gar, 3) wachlarz, 4) krezus, 5) kielich, 6) susza, 7) ciągnie się wzdłuż, 8) grudzień, 13) poetka z Bielska, 14) odyniec, 15) zegarek, 17) przedmiot kradzieży, 18) mieszka na wsi, 21) zapach, 23) łąka, 26) jałowiec, 27) królik, 29) wyrasta z ziemi, 32) dąbczak, 34) głaz, 35) cios, 36) pigwa, 37) targowanie się, 38) rodzynki.

ядань

Сярод чытачоў, якія да канца сакавіка прышлюць правільныя адказы, разыйграем кнігі і касеты.

■ KONKURS

PYTANIE Nr 3

Kiedy w Rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku została wyemitowana pierwsza audycja w języku białoruskim?

PYTANIE Nr 4

Jakie ziemie włączono do Księstwa Połockiego za panowania kniazia Braczysława?

KUPON
Nr 2

NAGRODA MIESIĄCA

Termin nadsyłania:
1997.04.15

KUPON
Nr II

NAGRODA GŁÓWNA

Termin nadsyłania:
1997.09.30

■ LISTY

Szanowna Redakcjo!

Zamieściliście Państwo w lutowym numerze część listu Sokrata Janowicza do Dionizego Sidorskiego, redaktora naczelnego miesięcznika „Nowe Kontrasty". List był drukowany w styczniu 1997 r.

Chcę nawiązać do wypowiedzi Sokrata Janowicza z tego listu, cytuję fragment: *(...) czuję się umordowany tą Białorusią, jak i naszymi polskimi Białorusinami, którzy analogicznie, czynią wszystko, by tu zostać Polakami, tam zaś Ruskimi.*

Otóż sądzę, że u każdego Białorusina, czy przedstawiciela innej narodowości, proces dojrzewania jego świadomości narodowej zachodzi w jednym wypadku dłużej, w innym krócej. To po pierwsze. Po drugieá Białorusini w Polsce są obywatelami polskimi i gdy jadą za granicę, nadal nimi pozostają. Jak dalece Białorusini w Polsce są spolonizowani, to już inna sprawa, ale wydaje mi się, iż w coraz większym stopniu zachowywana jest świadomość narodowa i kultywowane są tradycje narodowe, szczególnie w dobie dzisiejszej. Pewnie, że jest im trudno, niektórzy mogą być rozdwojeni w sobie. Jednakże jest ich coraz mniej. Solidaryzm kulturowy mniejszości narodowej okrzepł. W grupie sprofilowanej kulturowo jest raźniej, a szczególne znaczenie ma tutaj nawiązywanie do kultury ludowej. Sokrat Janowicz zdaje się obrażać Białorusinów, określając ich w innym miejscu listu mianem „motłochu" i przyznając wysoki poziom kultury tylko Białorusinom katolikom. W kulturze zawsze istniał nurt ludowy. Z pozycji kulturoznawstwa nie można rozróżniać kultury na gorszą i lepszą, tylko w pewnym stopniu inną. W wypadku Białorusinów te dwie kultury nie są przeciwstawne, lecz uzupełniają się. Sposób patrzenia Sokrata Janowicza jest jednostronny, a zatem błędny.

Andrzej Salnikow, Bielsk Podlaski

Klasa z językiem białoruskim

Od nowego roku szkolnego w Szkole Podstawowej nr 4 przy ul. Częstochowskiej 6 w Białymstoku zacznie funkcjonować klasa I z nauką języka białoruskiego. Oprócz zajęć przewidzianych programem polskiej szkoły, dodatkowo, w wymiarze dwóch godzin tygodniowo, dzieci będą uczyć się języka ojczystego. Klasa ma mieć charakter integracyjny, polsko-białoruski.

Szczegółowe zapisy i informacje pod nr. tel. 44-40-98.

HUMOR ZE WSCHODU

Matka podziwia jak jej synek szybko się rozwija.
— To ty już normalnie chodzisz?
— A co mam robić, skoro ciągle brakuje wam pieniędzy, żeby kupić mi wózek?!

Aptekarz zdradza tajniki zawodu praktykantowi.
— A z tego naczynia sporządzamy lek, jeżeli nie da się odczytać recepty.

Matka wysyła do sklepu córkę po śmietanę.
— Masz słoik, oto pieniądze, bez reszty.
W sklepie ekspedientka nalała do słoika śmietanę i czeka na zapłatę.
— A gdzie pieniądze, które dała ci mama?
— W słoiku.

Misza spotyka kolegę.
— Gdzie pracujesz?
— Nigdzie nie pracuję.
— No to co robisz?
— Nic nie robię.
— Takiemu to dobrze...
— Tak, ale czy wiesz jaka konkurencja?!

W środku tygodnia, w samo południe, przez wieś idzie milicjant. Wtem patrzy: z komina w czyjejś łaźni wydobywa się dym. Kto to widział, aby o tej porze ktoś korzystał z łaźni? Zagląda do środka. A jakże, cóż by innego — produkcja bimbru idzie pełną parą. Z aparatu cienkim strumyczkiem samogon ścieka wprost w podstawiony trzylitrowy kanister. Ale w łaźni nikogo nie ma. Dom też zamknięty.
— To nic — myśli milicjant — poczekam.
Mija kwadrans, drugi, w końcu do łaźni wchodzi mężczyzna.
— Aha, wpadłeś gagatku!
— Coś pan, panie władzo? — człowiek zaczyna się tłumaczyć.
— Przecież to nie moja łaźnia, tylko sąsiada.
— Ty tu mnie nie zagaduj. Siadaj i pisz wyjaśnienie.
— Ale co tu pisać, sierżancie? Wyszedłem na ulicę, myślę, zajdę do sąsiada...
— Co widzisz, to i pisz!
Po kilku minutach milicjant bierze kartkę i czyta:
„Wyjaśnienie. Ja, niżej podpisany, szedłem przez wieś. Patrzę, w łaźni sąsiada ktoś jest. Myślę, zajdę, zapytam co słychać. Otwieram drzwi i widzę, że nasz posterunkowy pędzi samogon, co stwierdzam własnoręcznym podpisem."

Czasopis

Czasopis

Zasady konkursu

Odpowiedzi na podane pytania należy przysłać na adres redakcji z załączonymi kuponami.

Co miesiąc do wygrania kasety magnetofonowe zespołów białoruskich, książki i koszuliki reklamowe.

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi na wszystkie dwanaście pytań i dołączą komplet sześciu kuponów, wylosujemy nagrodę główną – rower górski!

Фэстываль Музыкі Маладой Беларусі
Гарадок, Беласточчына

Festiwal Muzyki Młodej Białorusi
Gródek, Białostocczyzna

18-19.07.1997

басовішча

Беларускае Аб'яднаньне Студэнтаў

Białoruskie Zrzeszenie Studentów

Polska, Gródecki Ośrodek Kultury, 16-040 Gródek,
ul. A. i G. Chodkiewiczów 4, tel. 18-01-36

Uwaga!
Ruszamy!

Rozpoczynamy eliminacje do konkursu tegorocznej edycji festiwalu. Każdy może zagrać, wystąpić na scenie obok najlepszych. I wygrać! Jeśli uważacie, że Wasz zespół powinien zabrzmieć na tej czadowej imprezie, zgłoście się do nas.

Do 20 czerwca należy na podany wyżej adres biura festiwalowego przesłać kasetę, na której znajdzie się co najmniej pięć Waszych utworów (może być nagranie amatorskie), z czego przynajmniej trzy śpiewane po białorusku. Do kasety należy dołączyć wyraźnie napisane słowa wszystkich utworów, pełny skład zespołu oraz aktualny w czerwcu i lipcu br. kontakt (adres, telefon). O wynikach eliminacji powiadomimy Was listownie pod koniec czerwca.

No to gramy! Czekają nagrody, sława i odjazdowa zabawa!

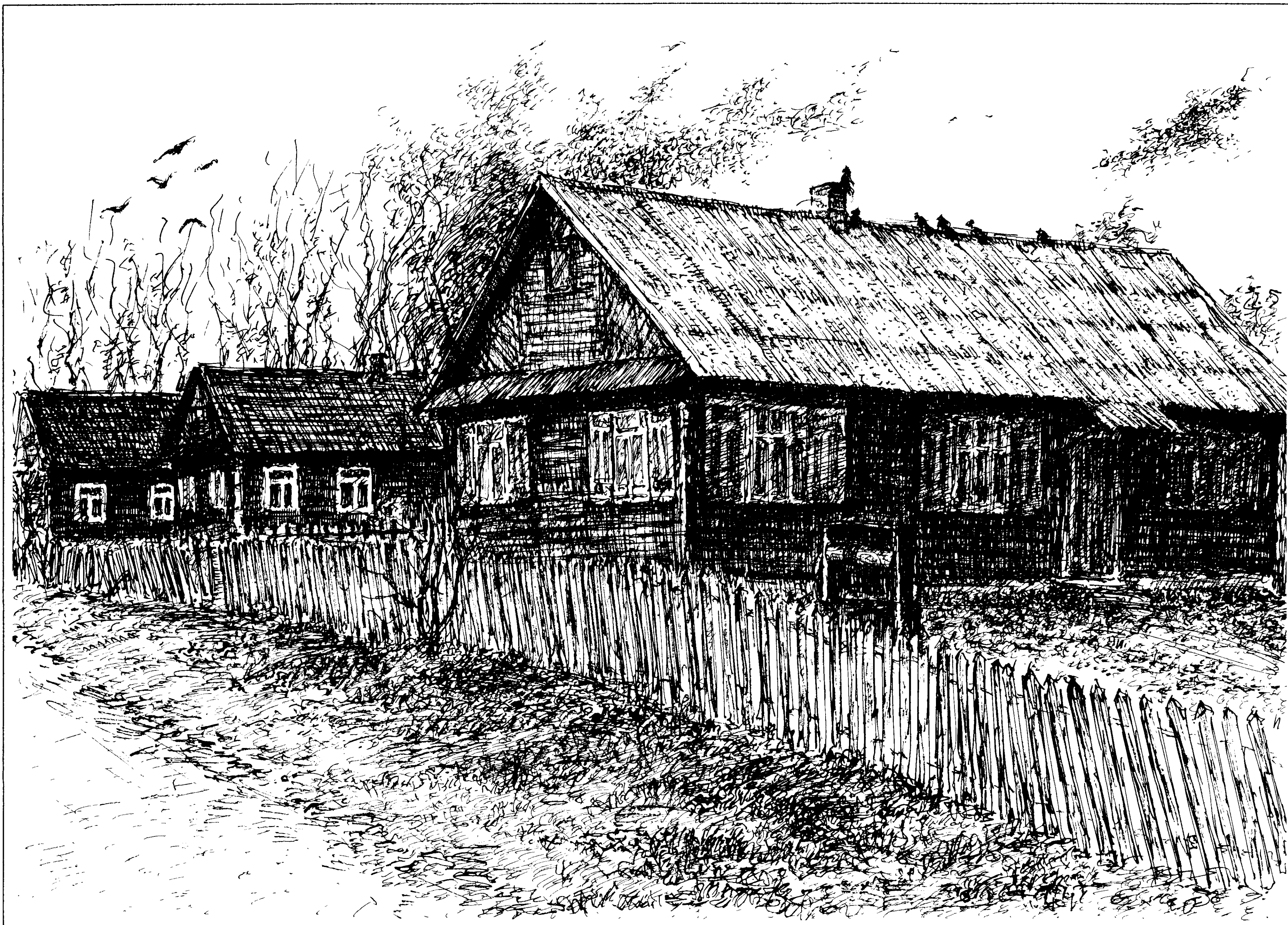
■ НАШЫ ЧЫТАЧЫ — МІРАСЛАВА ЛУКША



Юрка & Лёнік

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Ярослава Якімчука

КУШКІ

Навокал тае вёскі, якая ад пачатку свайго існавання непарыўна была звязана з Арлянскай воласцю, вырасьлі міфы і легенды. Хаця вёска існуе ўжо амаль пяцьсот гадоў, гісторыкі і любіцелі даўніны, што займаліся Орляй і яе аколіцамі, аспрэчвалі яе існаванне цяпер ды на гэтым месцы. А ўся тая неразбярыха ўзнікла з-за розных формаў назвы вёскі і яе гістарычных лёсаў.

Упершыню ўспамінаецца пра Кушкі пад назвай менавіта „Кушкі" ў дакуменце з 1562 года. У тагачасныя бранскія гродскія кнігі ўладальніца Орлі, Ганна з Багатыновічаў Тэнчынская, накіравала на бельскага ўрадніка Драздоўскага скаргу за „зруйнаванне" межаў паміж Кушкамі і Грэдэлямі. 24-валокавы надзел зямлі, на якіх былі распаложаны Кушкі, з'яўляўся яшчэ набыткам Міхайлы Богуша Багавітыновіча, ганнінага бацькі. Кушкі былі найбольш на захад адкінутай часткай яго арлянскіх уладанняў, якія ўбіваліся тут клінам у грэдалёўскія землі падбеленскага двара.

У 1577 г. годзе ў Кушках, запісаных у дакуменце як „Клужкі", знаходзілася карчма. З-за тых „Клужкаў" і ўзнікла неразбярыха з міфічнай вёскай.

Кушкі былі асаблівым сялом у Арлянскай воласці. У 1635 г. з 24 валок ажно 15,5 мелі ў дзяржаве чужынцы. Найбольш, 11 валок, меў пан Слепавронскі, апошнія 4,5 валокі абрабялі гаспадары з суседніх Топчыкал (не баяры). У 1654 г. Кушкі налічвалі ўсяго 10 хат. Асноўную частку зямлі — 14 валок — абрабляў пан Масальскі, які атрымаў яе ў арэнду ад князя Януша Радзівіла. Яшчэ ў 1683 г. зямлю тую атрымала Валянціна, пані Масальская. Самая вёсачка тады была, пасля войнаў, у такім заняпадзе, што стаялі ў ёй толькі 4 хаты. Войны і эпідэміі ніяк не спрыялі яе адраджэнню.

Падняліся Кушкі з заняпаду ў II пал. XVIII ст., калі Браніцкія ажывілі дзейнасць мясцовага фальварку. У 1832 годзе вёска налічвала ўжо 130 жыхароў і надалей належала арлянскаму радзівілаўскаму маёнтку. Уласніцка-гаспадарчыя змены наступных гадоў адарвалі Кушкі ад свайго гістарычнага адміністрацыйнага цэнтра.

Мікола Сахарэвіч